

N O W Y  
P A M I Ę T N I K  
W A R S Z A W S K I.

---

R O K 1801.

W R Z E S I E N.

---

H I S T O R Y A.

*Wypis oślatni z podróży Pani de Guébriant,  
posłowej nadzwyczajney do Polski za Władysławą IVgo.*

---

*Zegna się Pani Marszałkowa de Grébriant  
z Królem i Królową Polską wyjeżdżając  
do Francyi.*

**C**HOROBA Króla polskiego, opóźniła ostateczne dopełnienie iego małżeństwa, aż do osmego Kwietnia, dwudziestego dziewiątego dnia od przyjazdu Królowey, w którym iego królewska Mość przysłał iednego z swych szambelanów do Pani de Guébriant, aby ją uwiadomił, iż królową tegoż wieczora odwiedzi; ta ją zatrzymała u siebie na kolacyi, po której wkrótce król przybył. Pani marszałkowa zaciągnęła firanki łóżka, wyprawiwszy wprzód wszystkich, którzy się znajdowali w pokoju królowey, prócz iedney z jey służących. Samiśmy wtedy z Francuzów znajdowali się w Warszawie. Pan de Brigi poseł  
Wszesień 1801. R.

francuzki pojechał do Gdańska, a Biskup *d'Orange* wrócił do Francyi.

Nazajutrz w niedzielę była Pani *de Guébriant* z pożegnaniem u króla, i wprowadziła nas, abysmy rękę jego pocałowali: przyjął nas nader łaskawie. Grano potem komedyą włoską w sali królewskiej, która umyślnie dla Pani marszałkowej daną była. Cały dwór na niey znajdował się: król i królowa obok siedzieli: Xiażę *Karol* przy królu, Pani marszałkowa *de Guébriant* przy królowey. Grali tę komedyą, równie iak w Gdańsku, muzycy królewscy, z tą różnicą, iż prozą pisana była, i że akt każdy przecinał koncert i balet. Po komedyi król i królowa zabrali z sobą na kolacyą Panią marszałkową.

Ponieważ dziesiąty Kwietnia był dniem przeznaczonym na iey wyjazd; król przysłał do niey hrabię *Denhoffa*, prosząc, aby się ieszcze z nim widziała. Była u niey królowa z pożegnaniem, zapewniła o swey wdzięczności za starania i trudy, które dla niey podięła. Wszyscy panowie dworscy i panie, poszli za iey przykładem: odwiedzili ją także deputowani miaşt głównych; słowem odebrała publiczne dzięki od całej Polki, gdzie iey sława uczyni wiecznie pamiętném iey poselstwo. Widziała króla zaraz po obiedzie, a gdy się iey wyjazd spóźnił do wieczora, raz ją ieszcze wezwał do siebie, i przy ostatnim pożegnaniu, ile mógł oświadczył ukontentowanie swoje z dopełnionego przez nią urzędu, i szacunek, który ku niey powziął. Udała się stamtąd marszałkowa na pożegnanie do młodego xiażęcia, wróciła potem do królowey: rozstanie się iey nie

było bez łez zobopólnych. Darował iey król rozmaite kobierce perskie, złotem i iedwabem tkane, i cug tarantowatych koni. Panna *de Guébriant* dostała w podarunku różą dyamentową.

*Wyjazd Pani Marszałkowej de Guébriant od dworu Polskiego.*

Gdy Pani marszałkowa *de Guébriant* schodziła ze schodów zamkowych, aby wsiadła do karety, biskup Poznański, pontyfikalnie ubrany, dał iey błogosławieństwo. Chciał król, aby odebrała ten zaszczyt, (choć panującym tylko zachowany), dla większego okazania ku niemy szacunku. Królowa, która się przy królu (ieszcze słabym) została, patrzyła z nim z okna, iako też z młodym xiążęciem, i xiążęciem *Karolem* dla widzenia naszego wyjazdu. Czekali na Panią marszałkową Nuncyusz papieżki, Poseł wenecki, xiążę *Radziwiłł* podkomorzy litewski, marszałek *Kazanowski* i podskarbi *Stuszek*, brat marszałkowej, która się tam także znaydować chciała, i wraz z Panią *de Guébriant* wsiadła do karety. Był tam i margrabia z *Gonzagów Myszkowski*, iako też pierwsi urzędnicy i panowie dworscy, w karetach otoczonych liczną kalwakatą. Pożegnali ją o pół mili od miasta, pokazawszy iey wprzód arsenał i te niezmierne śmigownice, które król zdobył na wojnie mołkiewskiej. Marszałek *Kazanowski* i żona iego ścisłą złączeni przyiaźnią z Panią marszałkową, dali widzieć żal niemały przy tém rozstaniu. Oświadczył sam uzucie swoje z zwykłą sobie wymową: żona, która wyrazić swego nie mogła, iak

przez tłumacza, w łzach najwierniejszego znalazła. Nuncyusz i poseł wenecki zapewnili ją o głębokim swoim szacunku, którego zaświadczenie odebrała we *Włoszech* z uścisków ich krewnych i przyjaciół.

Wyiechaliśmy z *Warszawy* po piątej w wieczór. Powiem w krótkości o tém mieście, iż nie jest opasane murami, nieporządnie rozprzeźrzone domami zabudowanemi od panów dworskich, odtąd jak to miasto stało się zwykłym mieszkaniem królów. Większa część domów jest z drewna, niektóre z cegły, lub z ziemi wapnem okrytey. Okolice są piękne: zdobą jej obszerne pola i lasy, wśród których pod samem miastem płynie *Wisła*, na ćwierć mili francuzkiej szeroka: nie ma ona mostu, bądź dla swojej szerokości, bądź dla bystrości; przewozić się na niej trzeba, prócz zimy, gdy lody za most służą. Zamek królewski nad brzegiem *Wisły* panuje, skąd się wśród miasta rozciąga, i składa najpiękniejszą część jego. Zbudowanym jest z cegły po francuzku, pomieszkania są niepospolitey ozdoby, i każde z nich ma swoje osobne wniście. Nie jest zwyczajem, zby dworscy panowie w nim mieszkali: zajmuje go całkiem król z królową, z synem, bracią, i służbą królowey. Meble jego są wielkiey wartości. Obicia nie tylko z najpiękniejszych w Europie, ale nawet w Azji. *Warszawa* ma znaczny handel, który się codzień pomnaża: nie wątpię, iż za lat kilka dójdzie piękności *Krakowa*. W wielu miejscach jest już brukowana i rok każdy przydaie jej ozdobie. Ma klasztory wszystkich prawie zakonów: *Jezuitów*,

*Dominikanów, Franciszkanów, Karmelitów, Kapucynów, Augustyanów.* Są one wprawdzie po większej części z drzewa, i dość źle zbudowane, lecz Kościół farny Sgo *Jana* i st z ciosu. Kano- nicy są szlachtą, a dziekan zwykle człowiek wiel- kiego urodzenia. Król idzie do Fary w dni świę- teczne przez galeryą umyślnie na to sporządzo- ną; w dni powszednie słucha mszy w swojej ka- plicy, z bogaconey obrazami najsławniejszych malarzów. Królowa słuchać iey może z swego pokoju. Damy dworskie mają ganki osobne, aby były od mężczyzn odłączone. Król posiada pa- łac wieyski o milę od *Warszawy*, drugi na prz- d- mieściu: ten malowaniami ozdobny: ma on z je- dney strony widok na rzekę, z drugiej na ogród piękny, iak tylko kray pozwala.

Pani marszałkowa *de Guébriant*, noclegowa- ła w zamku *Falenckim*, gdzie dość późno stanę- ła. Ten to był sam zamek, w którym królowa czekała wyzdrowienia króla, i z którego wjeżdża- ła do *Warszawy*, o trzy godziny tylko od niego odległej. Nazajutrz jedenaściego Kwietnia, gdyś- my się do drogi zabierali, *Xiąże Radziwiłł*. *Słu- szko* podskarbi litewski, margrabia *Myszkowski* *Gonzagiem* zwany, żona iego i syn iey z pierwsze- go małżeństwa, w towarzystwie liczney szlachty, przybyli na powtórne pożegnanie. Zamysłali od- prowadzić Panią marszałkową do zamku *Radzie- iowskiego*, którego Pan *Jerzy Radzieiowski* sta- rosta *Łomżyński* i kraczy wielki królewski, miał ich przyjąć z zwykłą sobie wspaniałością. *Xiążę Radziwiłł* przywiózł z sobą kareteę pełną swoich muzykantów, którzy grając, ogłosili nam przy-

jazd tey kompanii. Zeszła cała droga na gonitwach konnych, strzelaniu z łuków, bądź na wiatr, bądź do czapek. Gdyśmy się zbliżali do zamku *Radzieiowskiego*, odległego od *Falent* o cztery mile dobre polskie, które się ośmiu francuzkim równają, trzydziestu dworzan *Radzieiowskiego*, w żałobę ubranych, zaśląpiło nam drogę z oświadczeniem, iż Pan ich oczekuje z niecierpliwością Pani marszałkowej w domu swoim.

Gdy wysiadła, kazał ją pozdrowić wystrzałem dwudziestu armat, i zaprowadził do apartamentu idła niey przygotowanego. Śładał się on z czterech wielkich pokoiów wspaniale obitych. Stoły i szafy przyozdobione były niemają liczbą sztuk bursztynowych, złotych, srebrnych, i kilką niezmiernemi zegarami, w których się kocha ślacha polska. Pokazał iey swój dóm, który się pięknym i regularnym nazwać może: składa go bowiem znaczna w środku budowa z dwoma obszernemi oficynami, które dość mają pomieszkania: wszystko to z kamienia, cegły, co nie jest pospolitą rzeczą w Polsce. Potém zaprowadził ją do ogrodu wesołego i ozdobnego tém wszystkiém, co się oczom podobać może. Z jednej strony są wody, z drugiej kwiaty, szpalery, drzewa, i różne gabinety, do odpoczynku, do bilardu i innych grów: każdy z nich ma piętro mieszkalne. Na końcu tego ogrodu dość rozległego, jest otwarcie, które odpowiada ulicy pryncypalney zwierzyńca, i daleki widok daje od wniścia do ogrodu, a nawet i podwórza; ten ginie na murawie, chyba że go wstrzyma jaki zwierz dziki, co się nam samym nie raz trafiło. Zwierzyńiec

jest częścią oparkanionym, częścią okolcowanym sośniną, iak są wszystkie w Polsce zamknięcia: wśród niego płynie strumyk, ten kanałom ogrodowym wody dostarczając, wpada w staw wielki kwadratowy, oblewający z jedney strony zamek. Weyrzenie to jest bardzo przyjemne, ożywione nawet widokiem gołębników, które otaczają wieżą, czyli dom okrągły, wśród stawu leżący, gdzie się czasami rozwesela kompania. Przed tym stawem jest plac wielki owalny, ograniczony z jedney strony wniściami do wiołki, z drugiey do pałacu.

Gdy przyszedł czas wieczerzy, zastawiono stół wielki kwadratowy na osób czterdzieści, bo nas tylu było. Stały półmiski, ieden prawie na drugim, wszystkie, iak talerze, z srebra ulane, nie tknięto się nawet wspaniałego kredensu, srebro pełnego. Drugie danie, równie okazałe iak pierwsze było. Wety składały się z wszelkich rodzajów, suchych konfitur, na tacach złocistych. Niemasz uczyty w Polsce bez picia. Chlubno jest bydz biegłym w tey sztuce: zbytnie wprawdzie ubiegają się w niey Polacy; przyczyna iednak tego ślachtetna zdaie się, choć nadużycie nagannem. Mieszkańcy kraiu, nie rodzącego wina, mniemają, iż nie mogą dobrze przyiąć przyjaciela, jeśli nie trwonią dla niego naydroższego, iakim jest węgierskie. Nie masz też bankietu, w którymby wino nie kosztowało więcey iak iadło: piliśmy dnia tego nad miarę, a chociaż Polacy czynili co mogli, aby nas upoić, przy nieustannem brzmieniu muzyki; wyszliśmy z tey utarczki obronną ręką. Xiążę *Radziwiłł* musiał

wyznać, że chociaż mniej północni, a zatem mniej przywykli do |zbytecznego picia, grzeczność dodawała nam zdolności do wszystkiego.

Po skończoney kolacyi, odprowadziwszy Panią marszałkową do iey pokoju, prosili ją wszyscy panowie, aby im pozwoliła zabawić tańcem synowicę swoją. Grzeczność i zręczność ich ściągnęła nasze pochwały, lecz znaleźć dosyć nie mogliśmy dla Xiążęcia *Radziwiłła*; tańcować bowiem lepiej, iak on, popolsku, powłosku i po francuzku, niepodobna. Bal skończył się o północy. Nazajutrz po mszy Pan *Radziwiowski*, traktował marszałkową wspaniale, i darował iey pięknego konia *Tureckiego* tarantowatego. Xiążę *Radziwiłł*, którego wspaniałość równa się zacności i odwadze, którego postać i wszystkie czyny odpowiadają sławie przodków; chciał także zostawić tey Pani znak swego szacunku: uczynił to iak naygrzeczniej; gdy bowiem gadano o chustkach panów polskich, po większey części bawelnianych, z haftem *tureckim*, złotym, srebrnym, lub iedwabnym: powiedział, iż chce iey dać chustkę haftowaną ręką żony swojej, corki Xięcia *Wołoskiego*, na której wyszyła ich imiona i herby. Poszedł po nią do swego pokoju, i wkrótce przysłał przez małego karła tatarskiego, na pięknym bardzo kobiercu perskim, złotem tkanym, który także przyjąć musiała.

Nigdyśmy tyle w Polsce nie pili, iak w tym domu, iednym z najsławniejszych przez swoją gościnność. Doczytaliśmy się tego na tablicy marmurowey, gdzie wyryte były imiona kilku królów i królowych polskich, których w nich tra-



ktowano. Xiążę Radziwiłł i pan Słuszko, pđli nas ieszcze po obiedzie, i przy wsiadany m dokonac nas chcieli, lecz bezskutecznie, równie iak o milę stamtąd, gdzie nas na ostatnie pożegnanie odprowadzali. Pan Słuszko podskarbi wielki litewski, okazał żal nie mały, widząc odiazd panny *de Guébriant*, o której rękę prosił przez króla. Lecz Pani marszałkowa, oświadczyła królowi, marszałkowi *Kazanowskiemu* i żonie iego, siostrze podskarbiego, (która związku tego usilnie pragnęła); iż na to przystać nie może bez zezwolenia naszej królowey, której synowica iey była damą dworską: wręście cieszyła Słuszkę nadzieią. Wrzeczy samey spodziewał się on doysć swego zamiaru: byłby przyiechał do Francyi w tym celu, z towarzystwem wspaniałem, takim, iakie przystoi Panu tego urodzenia i znacności, co za naybogatszego w Polsce uchodzi; gdyby niewczesna śmierć panny *de Guébriant*, nie była zniszczyła iego zamiarów. Przy rozstaniu się, dali wszyscy tysiączne znaki powszechnego ukontentowania, z poselstwa pani *de Guébriant*. Zapewnił o tém *Władysław IV.* króla i królową francuzką, listami, które do nich pisał (\*).

---

(\*) *Listy te ięzykiem włoskiem pisane, znaydują się całkowicie umieszczone w podróży pani de Guébriant: nie zamykają one w sobie nic innego, tylko oświadczenie ukontentowania z wyboru tej Damy na urząd, którym zaszczycona była, i osobiście iey zalecenie królowi Francuzkiemu i Regentce matce iego.*

*Dalszy ciąg podróży pani Marszałkowej de Guébriant, aż do Częstochowy.*

Odprowadził panią marszałkową *de Guébriant* do *Rawy*, która o ctery miłe od *Radzieiowa* leży, officer od gwardyi królewskiej. Przydano iey także półkownika *Czecha* rodem, aby miał staranie o iey pomieszkaniu za granicą królestwa, iako też, żeby w Polskim kraiu na niczém iey nie zbywało. *Rawa* iest małe miasteczko: całą iego ozdobą iest stary zamek, mieszkanie Xiążąt *Mazowieckich* i kolegium *Jezuitów*, których Kościół acz mały, zdał mi się ładnym. Nazajutrz trzynastego Kwietnia uiechalismy mil pięć do *Wolborza*, miasteczka do *Rawy* podobnego, skąd stanęliśmy na nocleg w *Gurendorf*, wiosce należącej do *Konieczpolskiego*, i brata zmarłego hetmana, w którego domu mieszkała pani marszałkowa: ten acz drewniany ma piękne podwórze i ogród. Przebylismy po drodze miasto *Piotrków* znakomite w Polsce, bo w nim się sądzi Trybunał, sąd naywyższy ślachty polskiej. *Piotrków* zacieśniony iest domami, i po większey części z drewna, lecz bardzo ładny i przyozdobiony dość pięknemi kościołami.

Czternastego Kwietna zatrzymalismy się w *Kruszynie*: piękna ta maiętność należy do młodego hrabi *Denhoffa*, syna nieboszczyka wojewody *Sieradzkiego*. Znajduie się tam ieden z zamków naywspanialszych w Polsce. Iest to dom ogromny z dwóma niemałemi pawilonami. Wjazd od podwórza zdał mi się przyozdobiony okazałą architekturą, koło którego znajduią się pomie-

szkania, przynajmniej dla dwóch set służących. Za pałacem odkrywa się ogród kształtny partierami, szpalerami i gabinetami mieszkalnemi, przybranemi w malowania. Za ogrodem sad wielki widzieć się daie.. Zdziwiło mię, gdym się dowiedział, że się tam oranżerya znajduje, co jest rzeczą rzadką w Polsce. Wybacz czytelnik, jeżeli go zatrudniam opisaniem domów, które nie wyrównywiają miernym pomieszkaniom szlachty francuzkiej, lecz trzeba się nad tem zastanowić, że w Polsce brakuje wszystkich materyałów do budowy, prócz drzewa: iż powietrze nie jest przyiazne ogrodom; mało do tego architektów i ogrodników kraj posiada, a koszt budowy jest niezmiernym, tak dalece, iż najpierwsi tylko i najbogatsi panowie są w stanie mieć domy, jako tako mieszkalne. Chociaż hrabina *Denhoffowa* wdowa (siostra zmarłego hetmana *Konieczpoljskiego*), chorobą była złożona, i w trzy dni dopiero spodziewała się pani marszałkowej, podług listów syna swego ode dworu pisanych; iednakże we dwie godziny wszystkiemu ludzie iey zarządzić umieli, i lubo w dzień sobotni wspaniały zastawiono stół dla pani marszałkowej, i dla całego iey dworu: konie nawet nasze w jey stajniach karmione były. Odwiedziła pani marszałkowa wojewodziną, aby iey za tę grzeczność podziękować. Pożegnała się z nią tegoż wieczora, chcąc nazajutrz mszy słuchać w *Częstochowie*, o czterzy mile stamtąd. Jest to iedna z najsławniejszych pielgrzymek królestwa, iedno z mieysc najswiętszych w świecie, i najwięcey cudami słynących: schodzą się do niego prawie woyskami

zgromadzeni pod znakiem krzyża: *Słazacy*, *Morawianie* i *Węgrzy*. Zwane jest pospolicie *Matką Najsświętszą Częstochowską*, od miasta tego imienia, które o wystrzał armatni od klasztoru leży: lecz właściwie w krain i we wszystkich prowincyach nosi nazwisko *Jasney Góry*; bo leży na górze, która się pięknie wśród równin wznosi. Widać ją z *Częstochowy*, iak górę *Montmarte* z *Paryża*. Pani marszałkowa wysiadła z całym swoim towarzystwem pod górą, aby z większym nabożeństwem przyłąpiła do tego miejsca. Za iey przybyciem Zakonnicy (reguły *Sgo Pawła pustelnika*) u drzwi ją przyjęli z krzyżem i wodą święconą. Przeor miał do niey mowę połączoną w tych słowach: „Nie jest to jeden z najmnie-  
 „szych cudów, Błogosławioney Opiekunki naszej,  
 „że na to sprowadziła miejsce panią twego naro-  
 „du, twoiey zacności i cnoty. Francya noszą-  
 „ca nazwisko królestwa chrześcijańskiego, winna  
 „była ten hołd miejscu najsświętszemu na półno-  
 „cy. Pobudziła ją do tego pobożność, którą  
 „twój naród żadnemu nie ustępuje; lecz więcej  
 „jeszcze zniewalała Matka Najsświętsza, która  
 „mówi o sobie: *Beatam me dicent omnes gene-*  
 „*rationes*. Sława tego kościoła nie mogła być  
 „zupełną, nie odebrawszy zaszczytu od twoiey  
 „oyczyzny, który tém więcej szacować będzie,  
 „że go odbiera przez ciebie. Bo iako znakomita  
 „sława twoja, przedziera się za granice króle-  
 „stwa chrześcijańskiego, tak i gorliwe nabożeń-  
 „stwo wiedzie cię do stóp ołtarzów PANI naszej,  
 „gdy zwiedzasz kraj, którego królowey nazwi-  
 „sko, wedle niezaprzeczonego objawienia, przy-

„iąć raczyła. Od niey odbierzesz nagrodę za to,  
„żeś nam tak cnotliwą przywiozła królową. Ona  
„nawet, iak mniemam, obiecuie ci uftami memi  
„życie wieczne; takie przynajmniej jest domu  
„naszego życzenie, za które z serca ofiarujemy  
„ci gorące modły nasze.” Odpowiedziałem, za  
rozkazem pani marszałkowej, na tę grzeczność  
klasztorną. Przeor podał iey wodę święconą,  
potem ią zaprowadził do chóru, gdzie znalazła  
przygotowany dla siebie klęczalnik, stamtąd uda-  
ła się do cudowney kaplicy, która po lewey ręce  
wznosi się nakształt osobnego kościoła. Wśród  
ołtarza iest Obraz Nayświętszey PANNY, z Panem  
JEZUSEM, według tradycyi krajowey, ręką *Sgo*  
*Lukasza* malowany. Pod tym obrazem znajduie  
się kobierczyk wielkości obrazu, cały perłami i  
dużemi dyamentami okryty. Przed nim wielka  
liczba pięknych lamp srebrnych: ogólnie mówiąc,  
ołtarz i cała kaplica, są napełnione obrazami sre-  
brnemi i złotemi, wyrażającemi znakomitsze cu-  
da za wdaniem się MATKI Nayświętszey otrzy-  
mane. Miał tam mszę xiądz *de Fleuri* Doktor  
Sorbony, kaznodzieia i spowiednik królowey Pol-  
skiej, który aż do *Krakowa* towarzyszył pani  
marszałkowej *de Guébriant*. Podczas mszy gra-  
ła muzyka kościelna, z różnych instrumentów  
złożona.

Świętość miejsca tego zatrzymała panią mar-  
szałkową, aż do dnia następującego; dali iey za-  
konnicy zwykłe mieszkanie królowych polkich:  
po obiedzie zaś pokazali kościelny skarbiec. Tu  
wyznać należy, iż szlachta polska, równie iest  
w swey pobożności wspaniałą, iak w dworskim

przepychu. Jeżeli lubi okazywać się w zbytku na ubiory, liczne dwory i obfite bankiety, zachowuje też samę hojność w prezentach, które daie kościołom: te widząc, mniemałbyś, że się na nie wyniszczyć musiała. Są tutaj w wielkiej liczbie ornaty i kapy z złotogłowa, tak obciążone wielkimi perłami i rozmaitemi drogiemi kamieniami, że ich zażywać nie można. Więcej iak dwieście kielichów, z których część większa ulanych ze złota, między innemi siedem okrytych kamieniami, roboty i wartości nieoszacowanej, i krzyżów kilka podobnych znajdzie się. Nakoniec, gdy to jest zwyczajem ślachty polskiej, odwiedzając to miejsce, nie porzucac go bez zostawienia znaku iakiego swey pobożności, znajdują się w skarbku szkatułki pełne łańcuchów złotych, dyamentowych pierścionków, i tysięcznych klejnotów, z takowych darów pochodzących. Pani marszałkowa *de Guébriant*, zostawiła tam wielki medal złoty nieboszczyka króla naszego *Ludwika XIII.* czekając, aby mogła iaki inny prezent przesłać z *Krakowa*. Jakoż książę *Fleuri* wracając do *Warszawy*, oddał iey imieniem obraz srebrny w *Krakowie* sporządzony.

Między ornatami widziałem ieden bardzo dawny, który, iak nam zaręczano, był danym od *Władysława* księcia *Opolskiego*, fundatora tego kościoła: z tyłu herb się iego znajdował.

Nazajutrz siedemnastego Kwietnia, pani marszałkowa skończywszy nabożeństwo, kazała wpisać imie swoje w więgę bractwa, gdzieśmy także nasze i przyjaciół położyli. Dała mnichom na nowenny za króla i królową francuzką, iako też

za króla i królową polską, oraz różne osoby, między innymi za zmarłego męża swego.

*Ciąg dalszy podróży pani Marszałkowej de Guébriant, aż do Krakowa.*

Siedemnastego Kwietnia uiechaliśmy mil cztery z *Częstochowy* do *Zarska*, małego miasteczka należącego do pana *Korycińskiego*, podczaszego *Krakowskiego*. Przyjął nas w domu swoim, równie iak i miasteczko, z drewna zbudowanym. Apartamenta są piękne, mianowicie sala: nie raz w nich króla i dwór iego traktował. Darował pani *de Guébriant* rozmaite wina, piwa i konfitury, i pewne ciasta, w których więcey szafranu, iak maki było. Zona iego i siostra pozdrowiwszy ją, piły z nami różne zdrowia.

Wyiechawszy nazajutrz zrana, stanęliśmy o czwartey w wieczór w *Olkuszu*, po drodze pięciogodzinney i całkiem górzystey: o milę od *Częstochowy* kończy się równina: zawsześmy odtąd aż do *Węgier* pod górę iechali. *Olkusz* iest sławny kopalniami srebra i ołowiu, znajdującemi się w wielkiej obfitości koło miasta tego, w rozległości przeszło mili. Więcey iak sto osób ustawnie pod ziemią pracuje, dobrowolnie poświęcających się na tę męczarnią za talar bity na tydzień, która od wieków uchodzi u innych narodów za naysroższą karę. Całym ich ubiorem są gatki z zgrzebnego płótna, tak mocno napuszczone kolorem tej ziemi metaliczney, iż się wydają świeżo żółto farbowanemi: chodzą bez obuwia, wśród rażących kamyczków, a to w nayo-

strzeysze czasy. Blisko min znaydują się piece do oddzielenia i czyszczenia metalów, ustawnie się tam topiących: z tey to przyczyny miasto *Olkusz* wystawioném było, i wzrosło nieznacznie wśród kraiu niemiłego, wśród gór nieżyznych. Miny nie są w Polsce iedynie prawa królewskiego, należą one do tego, na czym się gruncie znaydują: oddaie tylko z nich część koronie; *Olkuskie*, choć leżą w dobrach królewskich, mają w nich część swoię biskup i woiewoda.

Dwudziestego Kwietnia, odbyliśmy dwanaście mil przykrey drogi aż do *Krakowa*, od którego *Olkusz* leży o sześć mil, a to z przyczyny gór, z których trzeba zjeżdżać: tę iednodniowy deszcz tak zepsuć może, iż przejazd prawie niepodobnym się staie. Piękne to miasto widać z daleka wśród iedney z nayprzyjemniejszych równin: środkiem iego płynie *Wisła*, otacza ie zewsząd wielka liczba domów wieyskich i przyjemnych ogrodów; ziemia równie przyjemna oczom patrzących, iak wdzięczna pracy rolnika. Ten widok iest zamknięty od północy pagórkami i skałami okrytymi sośniną, od południa *Karpackimi* górami.

#### *Przyjazd do Krakowa.*

Przebyliśmy przedmieścia i miasto, iadąc do zamku, gdzie król rozkazał, aby pani *de Guébriant* mieszkała. Pan *Zygmunt Opacki*, podkomorzy krakowski, który iest iego rządcą, przyjął ją u drzwi wraz z żoną swoią, niegdys damą dworską nieboszki królowey, i dwoma córkami. Zaprowadził do apartamentu królewskiego dla



dla niey przygotowanego, naznaczywszy inne pomieszkania dla Xiędza *Fleuri*, spowiednika królowey polskiej, i dla ślachty towarzyszącej Pani *de Guébriant*. Zastępował przez dwa dni całą *expens*, bądź na konie, bądź na ludzi naszych, po których zaledwie zezwolił, aby ten koszt wzięła na siebie Pani marszałkowa, i to dopiero, gdy oświadczyła, iż ią przymusi *Kraków* opuścić, gdzieby się rada dni kilka zatrzymać, dla odpoczynku swych ekwipażów, i ułożenia dalszey podróży.

Chorował wtedy na podagrę w tém mieście wojewoda krakowski *Stanisław Lubomirski*, ieden z sędziwych rycerzów i możnych panów królestwa: w którym wielkie jego czyny i wspaniałość niemniey mu jednią szacunku, iak urząd powagi, drugie bowiem trzyma miejsce w senacie między świeckimi. Posłał do Pani *de Guébriant* z powitaniem i oświadczeniem radości, którą słodził swoje cierpienia, spodziewając się, iż przyjazd tey Pani do *Krakowa*, poda mu zręczność służenia iey: oświadczył oraz, że gdy mu wiek podeszły nie pozwolił znajdować się na weselu Jego królewskiej Mci, cieszy się, iż będzie mógł przynajmniey okazać iey radość swoją z związku dwóch królestw. Prosił, aby przebaczyć raczyła słabości, która mu nie pozwala, iakby żądał, do zamku uczęszczać: lecz się spodziewa, iż iey przyjazd, wraz ze zdrowiem da mu to szczęście. Odwiedzali się przez trzy dni tym sposobem, nakoniec w niedzielę dwudziestego czwartego Kwietnia, zdrowszym się czując ubrał się, i kazał się zanieść w krześle z domu swego,

który jest bliskiem zamku, aż do pokoju Pani marszałkowej *de Guébriant*, która go u drzwi swego przedpokoju przyjęła. Syn iego starszy, koniuszy koronny, zięć kanclerza, i Pan *Ossoliński* brat tegoż, przyszli za nim piechotą, i więcey iak pięćdziesiąt ślachty, zwykle mu towarzyszącej, wszyscy kształnie i dobrze ubrani. Od tych się dowiedziałem, że okazalszego, iak on, dworu, nikt w Polsce nie trzyma: składa się bowiem z przeszło sześciu tysięcy ludzi, bądź ślachty, bądź wojskowych i służących; w czasie zaś wojny, ma dziewięć tysięcy ludzi pod bronią.

Po wielu grzecznościach i konferencyi godzinney w języku włoskim, którey był tłumaczem syn iego koniuszy koronny, umiejący język francuzki, pożegnał się z Panią marszałkową: ta go odprowadziła aż do trzeciego pokoju, mimo prób iego usilnych. Oddała mu wizytę nazajutrz, czekał iey na schodach w swém krześle. Ludzie iego stali uszykowani na iey przyjęcie, ślachta częścią za nim, częścią w galeryi, na ulicy zaś po inném żołnierstwie, około pięćset hayduków w brwie iego, toporami uzbroionych. Mówili o drodze, którą Pani marszałkowa na powrót wziąć miała. *Lubomirski* życzył trzymać się *Węgierskiej*, nie zwzając na ciężką przeprawę przez góry. Nie sądził bowiem rzeczą przyzwoitą, w przypadku złego się z nią obeyścia woysk, w *Śląsku* i *Morawie* będących, niewczesne odwoływanie się do Cesarza i Króla polskiego. Oprócz tego znajdowały się w tych krajach partye bez komendy, różne nawet kupy złodzieiów i włoczęgów, którzy mogliby złupić nasze ekwipaże, chyba

żeby nam dana była mocna eskorta, ciężka do wyżywienia w tych prowincjach zruynowanych. Droga na *Węgry* wygodniejszą zdawała mu się, w tém, że jedna kompania dragonów jego, dostarczająca dla bezpieczeństwa będzie; droga zaś acz cięższa, krótsza i lepiej opatrzona w żywność.

Dzień wyjazdu Pani marszałkowej, był wyznaczonym dwudziestego piątego, po ośmiiodniowym w *Krakowie* mieszkaniu. Natychmiast *Lubomirski* dał rozkaz *Baltazarowi Orwat Kiernekocemu* ślachcicowi z *Kroacyi*, którego znał wierność i odwagę, aby stanął z kompanią sześciudziesiąt dragonów, stojącą o mil dwadzieścia pięć, dla eskortowania Pani marszałkowej, aż do miejsca, gdzieby się bezpieczną sądziła.

Trzeba coś przed wyjazdem z *Krakowa*, powiedzieć o tém wielkiem mieście, stolicy wielkiego królestwa, a raczy o czterech miastach złączonych. Dawny *Kraków* złożony przez *Krakusa*, *Xiążęcia* polskiego, pomnożył się trzema częściami, z których każda zachowała nazwisko miasta osobnego, i ma swoich oddzielnych urzędników. Jedno leży za zamkiem ku południowi, i zowie się *Kazimierz*: niegdyś *Zydzi* częśćkę jego zamieszkiwali, lecz tak się odtąd rozmnożyli, że go dziś całkiem posiadają, w liczbie więcej dwudziestu tysięcy. Widać ich ustawicznie biegających, zbłoconych w plugawych czarnych sukniach, w długich płaszczach z rękawami, z brudnym na szyi gałganem, naksztaft fryzy: aby co utargowali, czynią to z taką niespokojnością i troskliwością, iż zdaie się, że to nieszczęsne pokolenie skazane na wiekiwiste udęczenie, znajdu-

ie całą swą rozrywkę w pracowitey czynności. Drugie miasto *Stradomiem* zwane, iest częścią wschodnią *Krakowa*. Ta, którą właściwie tem imieniem nazwać można, iest na zachodzie; przyłączyć do niey należy górę, na której stoi zamek. Nakoniec *Kleparz*, czwartem miastem zwany, nie iest cō innego, iak przedmieście północne długie, lecz wązkie. Miasta te przypadkowo podzieliła *Wista*: nie mają one murów, ani żadnych znacznych fortyfikacyy: cała ich moc polega w liczbie i odwadze mieszczan. Niebardzo iest obronniejszym zamek, chociaż od dołu Król go opasać kazał kilką basztami, i wałem okolconym z strony miasta, nad którym panuie. Lecz ta fortyfikacya, bardziey iest okazałą, iak obronną, bo zbyt zacieśnioną dla szczupłości mieysca.

Budowa zamku iest doskonałey piękności, i godna wielkiego Monarchy. Ma wiele podobieństwa z zamkiem *Sgo Anioła* w Rzymie: weselszym się nawet zdaie, ale mniey iest rozległy. Jest to wielki korpus mieszkalny, z ciosanego kamienia zbudowany, równie iak dwa skrzydła, które się rozciągają bokami kwadratowego podwórza, iednostaynie przyozdobione trzema rzędami galeryy, służącemi za wstęp do wszystkich mieszkań. Pierwsze równają się z podwórzem, drugie są na pierwszym piętrze, trzecie na drugim, gdzie się kończą schody z twardego kamienia. Te galerye, tak iak pokoie, mają posadzki z marmuru białego i czarnego w różne desenie, są przyozdobione małowaniami, i posągami Cesarzów. Lecz nic nie wyrównywa piękności lamperyi drugiego piętra, w pokojach mieszkalnych Króla i

Królowey: jest to prawdziwie najpiękniejszą rzeczą, którą widziałem, co do delikatności rzeźby i do pozłoty, co do żywości i wyboru kolorów. W pryncypalnym pokoju znajdują się trofea Króla *Zygmunta* z tysiącnymi napisami, i rozmaitemi ozdobami dziwney sztuki. Wiszą na powietrzu orły srebrne (herb polski wyrażające), które nayleksze powionienie wiatru porusza, i ożywia ruchem, tak naturalnym, że równie zwodzi pojęcie, iak oczy. Pokoje są wielkie i w znaczniejszej liczbie, niżeli obiecuie budowa, nieco zacieśniona szczupłością góry: lecz tak jest dobrze ten zamek wewnątrz urządzonym, iż mu na pomieszkaniach nie zbywa; i że Król, Królowa, Xiążęta bracia królewscy, i osoby potrzebne do ich służby mieszczą się wygodnie. Chociaż Król i Królowa mają kaplicę przyległą do swoich apartamentów, słuchają mszy w Kościele katedralnym, który łączy z zamkiem przeyscie prowadzące do łoży: ta ma widok na kaplicę, w której leży *Stefan Batory*, i kilku innych Xiążąt. Winni ten przykład narodowi, liczącemu za pierwszą cnotę w Królu, dopełnienie powinności chrześcianiina; tak dalece, iż miałoby który dał mu kreskę do korony, gdyby mniemał, że codzien mszy nie słucha. Podczas elekcyi dzisieyszego Króla, pewna partya chwyciła się tego pretextu, a korzystając z słabego wtedy zdrowia jego, mówiła, iż ciężko mu będzie być codzien w Kościele, przynajmniey bez poprzedzającego śniadania; iak gdyby PAN BÓG wyciągał od nas rzeczy przechodzących siły nasze! Zacóż więc dozwalają duchowni, aby mieysce kanoników ka-

tedralnych, mianowicie zaś krakowskich, zastępowali kapelanowie, odbywający kościelne nabożeństwo, które trwa dzień prawie cały? Jeżeli nie są przyzwoiciey zaprzątzionemi, iak u dworu, gdzie w nadziei Biskupstw trwonią intraty trzech, albo czterech kanoniy. Są oni bowiem po więkzhey części znakomitego urodzenia: Kanonicy *Sgo Stanisława* ośm stopniów ślachestwa dowodzić powinni. Sześć tylko mieysc jest w tey kapitułe przeznaczonych dla tych, których cnota i umiejętność usłachca, byleby doktorowani w akademii byli. Kapituła krakowska jest *seminarium* Biskupów i Prałatów, którzy stamtąd wychodzą na pierwsze godności w kraju, gdzie Duchowieństwo znaczną ma przewagę.

Kościół katedralny jest niepospolitey piękności, lecz przyciasny na swoją długość: chór kształtny, środek Kościoła przyozdobiony wielą okazałemi nadgrobkami Królów i sławnych mężów. Kaplica *Sgo Stanisława*, leży na prawey ręce przy wstępie do chóru: statua jego jest ułana ze srebra, równie iak umarłego *Pietrowina*, którego u nóg swoich wskrzesza, aby prawdę dowieść Królowi *Bolesławowi*. Był on pochowanym w bliskiey kaplicy, gdzie widział dawny grób jego z ciosowego kamienia; lecz gdy cuda doznawane zgromadziły mnogość chorych, których uleczął, został z ziemi wyjętym i w poczet Świętych zapisanym, a zwłoki jego w tey kaplicy umieszczone, którą wspaniałość dziś panującego Króla przyozdobiła trumną ze srebra, nader bogatą, i posągami, o których wspomniałem.

Otaczają cały Kościół kappelle: we wszystkich prawie znajdują się nadgroby Królów z marmuru *Budzkiego*, węgierskiego, kolor jego szpizowaty, wprawia oko w powątpiewanie między kamieniem a metalem. Nie są te nadgroby tak ogromne, jak nasze, lecz dość to nagradzają sztuką i wybór, tak dalece, że powiedzieć można, iż mało się piękniejszych widzieć zdarza. Służą ozdobie Kościoła bynajmniey go nie zacieśniając, są bowiem w dobrym porządku przyftawione do muru.

Gdy pierwszy raz odwiedziła Pani marszałkowa ten Kościół, naydawniejszy z Kanoników na czele innych, przyjął ją z wodą święconą, i dał błogosławieństwo, po krótkiey przemowie w języku łacińskim. Pokazano iey skarb, który jest jeden z pięknych, co się widzieć mogą, bądź dla rzadkości relikwii, bądź dla wspaniałości ich oprawy, bądź dla bogactwa wszelkich ozdób kościelnych, które ceny nie mają. Między innemi znajduje się krzyż złoty czterech stóp wysokości, z kawałkiem prawdziwego krzyża równey miary, prócz tego wielka liczba kielichów złotych, drogiemi kamieniami okrytych, siedm lub ośm infułów, między innemi *Sgó Stanisława* i jego paliusz, które tak są obciążone dyamentami, wielkiemi rubinami, ogromnemi turkusami, hiacyntami i innemi kamieniami drogiemi, że za ledwie dźwignąć je można. Wielka jest liczba ornatów i kap podobnie haftowanych. Nakoniec bogactwo skarbu tego, zdaie się większem, niżeli samych Królów, których pobożność i wspaniałość wzbudziła podziwienie w innych nawet Kościołach miasta

tego: są one bowiem tak pełne relikwiy, skrzyń bogatych i zamykających, i ozdób wybornych, żeby je ledwie w grubą książkę wpisać można. Wychodząc ze skarbcu, widzieliśmy krucyfix drewniany naturalney wielkości, zamknięty w ołtarzu jedney z kaplic. Mówią, że mu włosy rosna, corok w dzień wielkopiątkowy, lecz za pewnieyszą rzecz uchodzi, iż niegdyś przemówił do błogosławioney Królowy *Jadwigi*, żony wielkiego *Jagielly*.

Muszę się wstrzymać od opisywania innych Kościołów, w liczbie więcey iak pięćdziesiąt, rzadkości ich relikwiy i drogich sprzętów: xięgebym niemi napełnił: dość będzie powiedzieć, że wszystkie są wspaniale z ciosów ogromnych zbudowane, między innemi *S. Maryi in circulo* na placu leżący, jest on wielkim i dobrze przyozdobionym, mianowicie część chorowa. Na końcu Kościoła wznosi się kaplica *Najświętszey PANNY Loretańskiej*, pełna srebrnych obrazów, wyrażających historyą iey cudów. Kościół także *Dominikanów* między wspaniałemi liczyć się może; Polska go cała i wielu cudzoziemców odwiedza, bo są w nim złożone w wielkiej skrzyni srebrney zwłoki błogosławionego *Hyacynta Odrowąza*. Jednym słowem, mało jest Kościołów w *Krakowie*, któreby okazałemi nazwać nie należało, a wszystkie ogólnie posiadają nie tylko wielką liczbę relikwiy, lecz całkowite ciała świętych. *Franciszkanie* mają *Sgo Szymona Lipnickiego*, zakonnika swego, który w tym klasztorze umarł, i wsławił go cudami. *Karmelitanki*



starownie zachowują dwie Święte swego zakonu, jedna z nich siostra uczonego *Puteana*, profesora lawańskiego, przysłałą była z *Bruxelli*, oyczyny swojej, dla ustanowienia zakonu tego w *Krakowie*; druga jest siostra *Myszkowska*, zrodzona z znakomitey w Polsce familii, co za tamtey czasów żyła, i stała się towarzyszką w niebie, iak była w świetem życiu. Ciała ich pogrzebione w Kościele, zachowały się nieskazitelne wśród zgnilizny wielu innych, i po czternastu latach wyjętemi były bez znaku zepsucia. Wystawiono je potem na wolne powietrze, które nie więcej ich uszkodziło, iak ziemia. Pokazano je całkowite Pani marszałkowej, która podezas bytności swojej w *Krakowie*, odwiedziła wszystkie Świętych pamiątki, mianowicie *Sgo Hiacynta*, otrzymawszy część jego relikwii: osiarowała wielki medal złoty Króla naszego *Ludwika XIIIgo*. Posiada także Kościół *S. Anny* święte ciało, to jest Doktora *Jana Kancyusa*, który umarł dnia 14. Grudnia 1473. roku.

Król *Władysław Jagiello*, szukając wszelkimi sposobami zachować nieskażoną w Polsce, i we wszystkich swoich krajach wiarę chrześcijańską, którą był przyjął, wszedł w zamysł żony swojej *Jadwigi*, Xiężniczki krwi Królów francuzkich, domu *Andegawenńskiego*, i przedsięwziął postanowić szkołę publiczną, gdzieby wszystkich uczono nauk, mianowicie zaś Teologii. Wezwał Doktorów sławney *Sorbony* paryzkiej, którey nauka i pobożność, wszędy są znane: zawołał innych z akademii prazkiej, wy-

stał im dom w *Krakowie*, w roku 1400. Akademia ta, tak potem uczęszczaną była od młodzieży wielu narodów, iż wśród rozruchów, które wzbudzała, miasto nie raz w niebezpieczeństwie rabunku znalazło się, mianowicie od *Węgrzynów*, których, będzie temu lat dwieście, przeszło czteryście dni jednego zginęło, gdy Rządca wyszedłszy z zamku, dla uśmierzenia wszczętego rozruchu, strząnął od nich zabitym został.

Akademia krakowska obficie się i owocnie Polsce wypłaciła: stała się podporą religii katolickiej, cudem zachowanej w tym kraju, zewsząd protestanckimi otoczonym. Nie było akademii na północy więcey kwitnącey; i chociaż nowe kacerstwo zmniejszyło zbieg cudzoziemskich uczniów, ma ich dość ieszcze, i można sądzić o dawném iey byciu przez stan dzisiejszy. Wśród swego największego blasku, zawsze sobie za chwałę miała, mianować się córką akademii paryzkiej: świadkiem byłem poszanowania, które ku niey zachowuie, widząc z jaką uprzejmością przyymowała Xiędza *de Fleuri* Doktora *Sorbony*, spowiednika i kaznodzieję Królowey polskiej, odprowadzającego do *Krakowa* Panią marszałkową. Mąż ten łączy w sobie zaletę nauki i życia przykładowego: godny członek ciała tak sławnego, pomnaża chwałę iego, tą którey sam nsbywa, gdy kaznodzieyskie prace iego rozszerzają prawdziwą światłość wiary naszey. Akademia paryzka osłabiając sobie tą nadzieją oddalenie iego, chciała dać dowód swojego ku niemu szacunku Polsce i Doktorom krakowskim, listami na ręce iego pi-

sanemi (a). Koadiutor paryzki dał mu równy dowód swojego szacunku listem osobnym (b), zalecając naukę, pobożność, i inne jego dobre przymioty: wiele nam osłodziło towarzystwo i obcowanie z nim, trudy tey długiej podróży.

Gdy przyjechał do *Krakowa*, gdzie już imię jego znaném było; odwiedzili go naczelnicy akademii, i wiele osób duchownych, które mają sobie za zaszczyt, bydź iey członkami. Umówili się z nim na poniedziałek 23. Kwietnia, dzień, w którym się szkoły otwierały, aby go do akademii zaprowadzić: Rektor i pierwsi urzędnicy u drzwi go przyjęli. Nim go wprowadzili do sali teologiczney, poszli z nim do Kościoła *S. Anny*, dla uczczenia grobu błogosławionego *Jana Kantego*, kolegi swego; pokazali mu togę jego doktorską z fioletowego sukna, starannie od nich zachowywaną, w skrzyni szklanney w srebro oprawney. Stamtąd towarzyszyli mu do kollegium, gdzie na podwórzu był pozdrowionym od wielkiej liczby uczniów, wybranych z naysierwszych rodziny. Jeden z nich oświadczył mu radość całej akademii,

---

(a) *Opuszczam te listy, w texcie francuzkim znajdujące się, których ieść treścią zalecenie i obszerna tegoż Xiędza de Fleuri pochwała. Widać w nich, iż tenże był dawniey w Polsce, i że go Król Władysław IV. łaską swoją i dobrodzieystwami od tego czasu zaszczycał.*

(b) *Sławny Kardynał de Retz.*

że się iey zdarza oddać hołd winny w jego osobie, nie tylko tak znakomitemu Doktorowi, ale wraz i akademii paryzkiej, matce tylu mądrych Doktorow, mianowicie zaś matce akademii krakowskiej, która tak dalece chełpi się tym zaszczytem, iż go kładzie na czele wszystkich swych przywileiów i prerogatyw. Gdy weszli do sali teologiczney, dane mu było miejsce przy Rektorze. Msza się odprawiła uroczyście z muzyką, z głosów, instrumentów i organów, złożoną. Młody ślachcić przy szabli miał mowę, w której zachęcał towarzyszków swoich, aby się okazać sturali godnemi Muz wychowawcami, i skończył na pochlebnym komplemente dla Xiędza *de Fleuri*. Odpowiedział tenże uczenie oddając dziękę zgromadzeniu, za tak łaskawe przyjęcie. Nie było im niemilem i to, że im oświadczył, ile mu nie walało to ich przyjacielskie i szczere przyjęcie, jako szcycącego się przyjaźnią Xiędza *de Fleuri*. Zaprosili mnie wraz z nim na śniadanie, z rozmaitych rodzajów win i konfitur złożone: zaprowadzili nas potem do swojej biblioteki, zamkniętej w jednym pokoju i sali. Drzwi iey są żelazne, otoczona jest zewsząd szafami, i pełna pulpitów, na których leżą księgi przykowane dla tego, aby ich stamtąd bez pozwolenia nie brano.

Abym w krótkich słowach opis *Krakowa* zakończył, powiem: że to miasto jest trochę większe, niżeli *Orleans*, lecz daleko ludniejsze, bo jest handlowném. Znaczna część mieszkańców z cudzoziemców składa się. Rzemieślnicy są prawie wszyscy Niemcami, a wielu nayszczęśliwiej-

szych miasta obywatelów, Włochów rodem, albo z kraiu tego początkowie wyszłych. Król daje im dyplomata mieszczzańskie: niemi opatrzeni, posiadać mogą mieyskie urzędy, potem zyskać indygenat, a nawet bez indygenatu ślachestwo. Znayduie się w *Krakowie* wiele ludzi uczciwych, których społeczność czyni przyjemném to mieszkanie. Domy z kamienia dobrze stawiane, równie iak niektóre ozdobne pałace. Okolice pełne dość wspaniałych pomieszkań wielkich panów. Jedyną miasta tego niewygodą są błota nieznośne, leżącego w dolinie pod górąmi; tak dalece, iż napełniają środek ulic: w pewney tylko od siebie odległości położone są wyższe kamienie dla przechodu. Ma *Kraków* sławną drukarnią, co nie jest pospolitem w Polsce, która od obcych nabywa książek, iako i wiele innych rzeczy potrzebnych. Ma także *Wilno* dobrą drukarnią i akademią; ma ią i *Warszawa*.

O mil dwie od *Krakowa* leżą miny solne *Wieliczki*, niemniej znakomite, iak piramidy egipskie, lecz użytecznieysze. Są one bowiem chwalebna pamiątką pracowitości Polaków, a tamte świadectwem tyranii, i próżności Egipcyanów; te dziećmi ziemi nazwać można, tamte wiatrów: nie wyrównywiają one próżną wysokością swoją użyteczney tych głębokości, która sięgać wnętrzości ziemi zdaie się.

*Jan Hoysman*, co podróż do Polski odprawił z Panem *de Baligni*, wysłanym na elekcyę Króla *Henryka*, powiada, iż zwiedzili ie w roku 1572.

i że przez półgodziny spuszczały się na niezmiernych linach razem w liczbie osób pięćdziesiąt. Dwoch ślachtey z naszego towarzystwa, Panowie *d'Incarville* i *de Briscoli*, byli tam, i zapewniali nas, iż blisko trzy mile spuszczać się można na tych sznurach, wyciąwszy drabinę o dwóchset lub trzechset szczeblach. Ze więcey iak pięćset familii mieszka w tey przepaści, że wykowały sobie w tey solney opoce nakształt miasta, w której się ulice i pomieszkania wygodne znajdują. Ze są tam dzieci, co nigdy stamtąd nie wyszły, i co wyobrażenia innego świata nie mają. Widzieli tam Kościół, Xięży, Sędziego, i innych porządkowych urzędników; tam się śluby zawierają, rodzą się często dzieci. Cała zabawa tych podziemnych mieszkańców, jest kucie tey soli skalistey, którą Polacy, Słazacy, Morawianie, Austryacy i Niemcy, kupują. Rzeki węgierskie *Drawa* i *Wagus*, do tego prawie tylko służą. Dwie z tych kolumn solnych, mogących mieć sześć stóp długości, cztery okrągłości, biorą na jedną tratwę, która je bystro niesie, aż do *Tyrnawy* o pięć mil od *Prezburga*: tam ją ładują na *Dunay*, nie tylko dla głębszych *Węgrów*, ale nawet i *Turków*, prowadzących tę sól aż do *Stambułu*. *Wieliczka* przynosi wielką intratę Królowi, królestwu, biskupowi i wojewodzie krakowskiemu. Każdy z nich ma część sobie wyznaczoną, lecz przypadek ogniowy mało tych kopalni nie zniszczył, będzie dwa, lub trzy lat temu.

Rzeczą jest okropną wyflawić sobie wrzaski i pomieszanie tych biednych podziemnych mieszkań-

ców, co się w tym pożarze bez żadney prawie widzieli nadziei. Ocalała ich rospacz, dodając odwagi: życie narażając, przecięli komunikacją ogniowi w mieyscu, gdzie się dotąd pali. Wali się stamtąd dym ciemny otworem, który sobie ogień w tey iaskni wydrążył, i zagraża ieszcze tym nieszczęsnym. Wzmacniają oni często zaporę za obronę im służącą, ziemią, gnoiem, sianem, i drzewem; słowem, czem mogą.

Ta obawa i niebezpieczeństwo lin, gasi w wielu osobach ciekawość spuszczenia się do tey kopalni: nie dozwolił i mnie tego ślachcić polski, mój dobry przyjaciel.

*Ciąg dalszy podróży Pani Marszałkowej de Guébriant, aż do granic Węgierskich.*

We środę 24. Kwietnia Pani marszałkowa wyjechała z *Krakowa*; odprowadził ją o ćwierć mili Xiądz *de Fleuri*, spowiednik Królowey, potem z bratem swoim wrócił do *Warszawy*. Ujechała dnia tego mil cztery ciężkich i długich, aż do *Myslenic*, lecz czas był pięknym, góry i doliny tak wdzięcznemi, że nam się wśród ustawney ich rozmaitości, droga i trudy czuć nie dały. *Myslenice* są miasteczkiem tak zamkniętém, że z przodu i z tyłu ma tylko na widoku dwie wysokie góry, jednę uprawną i żyzną, drugą świerkami okrytą. Mieysce to jest pielgrzymką dość sławną, z przyczyny obrazu *Nayświętszey PANNY*, podobnego *Częstochowskiey*. Długo zaniedbana,

leżała w izbie rzemieślnika, gdzie, iak niosą świadectwa, łzami zalewała się, widząc się tak opuszczoną. Przeniesioną nakoniec została do kościelney kaplicy, którą pobożność wielu Panów i innych osób, przyozdobiła srebrnymi obrazami, na pamiątkę łask od niey doznanych.

Dwudziestego szóstego uiechaliśmy mil trzy dłuższy iak niemieckie, kamienistemi drogami. Przebyliśmy więcey, iak trzydzieści razy rzekę *Ralt*, spadającą z gór węgierskich, a po dziewięciogodzinney drodze, stanęliśmy na nocleg w *Jordanowie*. Przybył tam do nas Pan *Orwat Kiernekocy* rotmistrz kompanii nadworney stu pancernych woiewody krakowskiego. Był on (iak rzekłem) *Kroat* rodem, miał z sobą sześćdziesiąt dragonów popolsku ubranych, których mu Pan jego komendę powierzył, znając odwagę, wierność i uczciwość iego.

Nazajutrz dwudziestego siódmego, strawiliśmy dzień cały, nie uiechawszy więcey, iak w wilią; a przebywszy wielką górę, która Polskę dzieli od Węgier, obiadowaliśmy w *Orawie*, pierwszym mieście Węgierskiem, leżącym w Hrabstwie *Orawskim*.



*Ueber den Einfluss Friedrichs des Zweyten auf die Aufklärung Ausbildung seines Jahrhunderts.* — Eine gekrönte Preisschrift, von J. G. Gebhard, ersten reform. Prediger an der Jerusalems- und neuen Kirche.

O wpływie, jaki miał Fryderyk II. na oświecenie i ukształcenie swego wieku: dzieło Jana Jerzego Gebharda Kaznodziei, uwieńczone przez Akademią umiejętności, w Berlinie, 1801.

---

*O lux Dardania! spes o fidissima Teucrum!..*  
Virg.

---

**N**ic użyteczniej i przyjemniej nie zastanawia myśli, nad widok wielkiego człowieka, co jakimkolwiek bądź rodzajem moralney wyższości, wznosi się nad współczesnych. Lecz jeżeli ten człowiek rozmaitemi celuje przymioty, jeżeli wszystkie chwile czynnego życia rozprzestrzenieniu światła i wykorzenieniu grubych przesądów poświęca; jeżeli samorządczą piastując władzę, może wpływem swoim dosięgać wielu narodów i odleglejszey przyszłości; naówczas tłum wyobrażeń i uczuć, takowem obudzonych zjawieniem, porывa duszę, natęża iży działania; i zdaje się wznosić nas do górnieszego stanowiska, z któregoobyśmy lepiej przypatrywać się mogli przedmiotowi naszego podziwiania.

Pod takim względem stawia się uwadze życie Monarchy, którego imie nieoddzielnem zostało od sławy wieku dopiero skończonego. Wielki w zawodzie woiennym; gdzie z tworczym uka-

Wrzesień 1801.

T

zał się gieniuszem: wielki w obrotach polityki, gdzie wyższą zręcznością i nadzwyczajną czuynością Europę całą zadziwił; razem prawodawcą, ekonomistą polityczny i administrator; *Fryderyk II.* znalazł jeszcze inny sposób utrwalenia sławy swoiey, oddając ją pod opiekuńczą straż Muz i filozofii. Uczuł on, że czas i postęp światła, wiele mniemań na nieuchronną wyftawując zmianę, wstrząsa nie iednego rodzaju pamiętki na słabszych oparte prawach, i tych tylko dobroczynnych ludzi chwałę naytroskliwiey oszczędza, co czynnemi około rozprzeźrzenia rozmowych nabytków pracami, do uszlachetnienia rodu ludzkiego przyłożyli się istotnie.

Chęć oddania hołdu pamiętce tego Monarchy, oraz objaśnienia epoki sławney w dziejach postępów rozumu, zniewoliła niedawno akademią nauk królewską w *Berlinie*, że wydała na popis dla piór uczonych, ważne to zapytanie: *Jaki miał wpływ Fryderyk II. na oświecenie i ukształcenie swego wieku?* Z pomiędzy dzieł uczonych, mających za cel rozwiązanie rzuconego zagadnienia, pismo, którego tytuł na czele umieściliśmy, uwieńczoném zostało przez akademią, osiągnęło honor druku nakładem iey, i autor przeznaczoną otrzymał nagrodę. Porządny szyk wyobrażeń, jasność i precyzya, celnemi są pisma tego zalecaniami, dla których nieraz autor umyślną z wszelkich krasomówstwa ozdób uczynił ofiarę. Uszanowanie dla prawdy, bezstronność, czułe przywiązanie do sprawy ludzkości i światła, znamionują na kaźdey karcie wyborny charakter moralny pisarza.

Sam czytelnik potrafi sprawdzić mniemanie to o pracy JP. *Gebharda*, skoro przebiegnie skróconą iey osnowę, którą mu tu przedstawiamy, oraz niektóre wyjątki słowo w słowo z dzieła przełożone. Jeżeli zaś rozbiór niniejszy do mniejszych nawet rozciągamy szczegółów, wymagała tego ważność materji. Sam tylko dar rozumu stanowi ową istotną różnicę, która ród ludzki wznosi nad resztujący szereg zwierzęcy: wszystko więc, co do dzieł umysłowey kultury ściągają się, interesować mianowicie winno myślącego człowieka. W takowym to obrazie przeszłości, czerpać on może światło i nadzieie, oraz dowiadywać się o licznych i rozmaitych środkach, które dla społecznego rzeczywiście użytecznym stać się zdoła.

Wszystko, co nas otacza, człowiek sam, a nawet umysł iego, ustawnym podpada przemianom. Różnica, która, co do charakteru i światła, zachodzi między jednym, a drugim narodem; i ta, którą sam postęp czasu w jednymże narodzie, lub w jednejże osobie sprawia, dowodem jest tych przemian, przez jakie umysłowa część człowieka ciągle przechodzi.

Okoliczności czasu i miejsca, zwyczajnemi i stałemi są przyczynami, które posuwają, zatrzymują, lub cofają umysłową kulturę ludów.

Przyczynienie się światłych, oraz dobrze myślących rządców i możnych; szacunek dla umiejętności, nauk i sztuk; mądre i łagodne prawodawstwo; dobrze zrozumiane instytucje wychowania i instrukcyi; wreszcie rozumna religia i moralność, wzmacniają działanie okoliczności cza-

su i miejsca: i lubo prawdziwe oświecenie koncentruie się zwyczajnie w stanie średnim, i stamtąd dopiero na dół i w górę dobroczynne swoje promienie rozstrzela; jednakże bez przyłożenia się możliwych i rządów, naytioskliwsze starania średniego stanu, okazałych sprawić nie zdołają skutków.

Prócz zwyczajnych przyczyn, wydarzają się czasem okoliczności, które w znakomitszy sposób podnoszą ducha wieku iakowego, lub ludu; a to przez ogarnienie wszystkich działających sił, skierowanie ich ku jednemu punktowi, wzmocnienie ich dzielności i uprzątnienie wszelkich zawad. Jedną z tych nadzwyczajnych okoliczności, jest zjawienie nadzwyczajnego gieniuszu, znakomitą siłą i czynnością, oraz niezrażoną obdarzonego odwagą, skoro go przeznaczenie na placu, właściwie iemu należącym się, postawi: np. autora reformacyi na kazalnicy, Fryderyka W. na tronie.

Jeżeli trudno jest oznaczyć wpływ iakiego ordynaryynego człowieka na moralne ukształcenie swych spółczesnych, bo on, niby jedna kropla, ginie w wielkim strumieniu, który z wszystkich działających sił, iak ze swoich źródeł wylewa się: tedy trudniejszą daleko jest rzeczą wpływ iakiego nadzwyczajnego, wszystko obeymującego gieniuszu, królewską władzą i powszechną okrytego sławą, odłączyć od działania innych wielkich i mniejszych sił; bo on je wszystkie ożywił, wzmocnił, i wszystkim dał poruszenie. Zawsze tu pozostaie obawa przypisania mu, albo za nadto, albo za mało wpływu. Ztémwszystkiém, co tylko przed zjawieniem jego nie cyfrowało; co tylko bez tego zjawienia, albo nie znajdo-

wałoby się jeszcze, albo nie byłoby tak rozszerzonym, tak szybko, i tak daleko posunięciem, jak jest teraz; wszystkiego tego początek od niego sprawiedliwie wywodzić można. Prawidło to przyjęte od autora za prostosznur w pracy jego, nieraz bez wątpienia do mylnych doprowadzać może wniosków, ale też żadnego innego pewniejszego wynaleść niepodobna; jeżeli ono omylnym staie się niekiedy przewodnikiem, ułatwia przynajmniej trudną podobnych wyszukiwań drogę.

Dla rozwiązania więc zagadnienia, które autor ma na celu, przebiega on krótko, i tylko co do główniejszych rysów, stan kultury umysłowcy, w jakim znajdowała się Europa, a szczególnie Niemcy i prulkie kraie, przed panowaniem *Fryderyka*.

*Francya* liczyła już naówczas największych ludzi w boiu i w gabinecie; w umiejętnościach i przyjemnych kunsztach. Wstawiona złotym dla nauk wiekiem *Ludwika XIV.* miała liczne akademie, wyborne zbiory xiąg, słowem, wszystkie prawie instytucye, które kwitnieniu nauk, kunsztów, fabryk i rękodzieł, sprzyiać mogą. *Bayle* swoim dykeyonarzem filozoficznym obudził ducha badania w filozofii, teologii, moralności i historyi kościelney, oraz świeckiey: „*Paryż* był „stolicą wygody, porządku, pilności, zręczności, przystoyności, grzeczności i polerowanego świata. Zaden naród nie przechodził *Francuzów* w kulturze umysłu, w dowcipie, smaku „i szykowności,,.

*Anglia* wzniesiona do panowania nad morzami, zaczęła w kunsztach i rękodziełach rywali-

zować z Francją, a w niektórych onę nawet przewyższać. Oprócz towarzystwa królewskiego umiejętności, miała później i towarzystwo starożytności. *Newton* zupełną sprawił rewolucją w astronomii, fizyce i optyce. Odkrycie biegu krwi nadało anatomii i fizyologii inną wcale postać. *Chimia* opartą została na zasadach fizyki, *matematyka* zastosowaną do badań natury. *Polityka* i prawo narodów, uzyskały w tej wolnej krainie rozumniejsze zasady. *Locke* zwrócił zdrowy rozsądek ku użytecznym prawdom. *Mowcy* i rymotwórcy pracowali około postępów literatury, a pisma wolnomyślnych wstrząsały w teologii starożytności kościoła systemata.

We *Włoszech* wynajdowano coraz więcej zabytków starożytności. Przyjemne kunszta kwitowały. *Artyści* włoscy wszędzie byli poważanymi i szukanymi.

*Hollandya* celowała swym handlem i przemysłem. Nie wygasło tam jeszcze było przywiązanie do dawnej literatury, ożywione niegdyś przez *Erazma*; dowodem tego są wspaniałe edycje łacińskich klasyków, oraz kosztowne zbiory rzymskich i greckich zabytków. *Starania* teologów i filologów około objaśnienia Pisma świętego posuwały naukę starożytnych języków.

*Niemcy* obok tych sąsiedzkich postępów nie pozostawały na miejscu tak, jak reszta europejskich ludów (a). *Przemysł* niemiecki zaczął prze-

---

(a) Przebiegając dzieje postępów rozumowych i zaszczyty narodów, co w tej części na chlubną zarobiły wzmiankę, wypada nieraz Po-

sadzać na swoją ziemię wyborne zagraniczne owoce, w naukach równać się z innymi narodami, a nawet w niektórych umiejętnościach przechodzić one. Rozszerzano naukę historyi i przez zdrową objaśniano ją krytykę. W prawach kościelnych i cywilnych, ważne porobiono poprawy. Filozofia Wolfa na Leibnitzowskiej oparta, dosięgła wpływem swoim wszystkich prawie części ludzkiego poznania. Rozmaite instytucye, postępom oświecenia przyiazne rozmnożonemi znacznie zostały. Wspaniałość Augustów w Saxonii, i Fryderyka Igo w Prusach, ukazała iutrzenkę przyjemnych kunsztów w Niemczech. Francuzcy wygnañcy przyłożyli się wiele do ułoskonalenia twórców natury i sztuki, do ożywienia przemysłu, do rozszerzenia poloru i delikatności, oraz ułagodzenia obyczajów. Niektórzy z rządców niemieckich wstawili się przyzwoitą administracją, inni tolerancyą rozsądną.

---

*lakowi upokarzaiący czynić na siebie zwrot, i uczuć całą gorycz sprawiedliwych przy mówek. Zmiana polityczna rzeczy odiyta teraz u nas moźnieyszym wszelkie publi czne zatrudnienia; ale, w staraniach około rozszerzenia moralney kultury ludu, zosta wuie im przyjemnieyszą daleko drogę do świetnieyszey konsyderacyi. Co za piękne pole użycia bogactw i wzyętości!.. co za szczęśliwa pora zasłużenia sobie na powa żanie u Rządu, który cenić umie usiłowa nia dla dobra ludzkości przedsięwzyęte.*

Ztémwszystkiém jeżeli na Europę, na Niemcy, a szczególniey na pruskie kraie, zapatrzeć się przyydzie, pod względem wydoskonalenia umysłu w ogólności; łatwo potrzeże się, iak daleko jeszcze wszystko cofniętém było, i z jakimi przeszkodami walczyć zostawało. Obok obszerney erudycyi, ukazywał się powszechny niedostatek prawdziwego oświecenia: zbywało wszędzie na ukształceniu umysłu i serca. Niemcy podobnemi jeszcze byli do obrazu nieśmiertelnem *Tacyta* piórem określonego: odważni, sprawiedliwi, wierni, rzetelni, czyści i pobożni; ale zahobonni, niewiadomi, stronni w sądzeniu, nieokrzesanych obyczajów, gwałtownych namiętności, nie wstrzeźmięźliwi w ucztach, i do trunków skłonni. Przyczyną tego główną było, że duch owych czasów opierał się wprost oświeceniu i ukształceniu człowieka, i zastawiał mu przeszkody, które z wolna tylko i z trudnością uprzątntonemi bydz mogły.

Mało bardzo liczono panujących i możnych, którzyby byli umieli i chcieli zabezpieczać postępy oświecenia. Wielu krępowały polityczne, wszystkich prawie (nie wymniąc i protestantskich) religijne przesady. Interes państwa i interes panującego, często w wyraźney zostawały sprzeczności. W katolickich prowincyach nietolerancya, lub inkwizycya, tłumity wszelki wschodzący zaród światła. Potężny zakon *Lojoli* potrafił wpływem swoim samych nawet protestantskich Xiążąt dosięgać. Formuły konkordancyi z jednej, i formuły zjednoczenia, oraz *Dordrecht*skie synody z drugiej strony, nowemi umysł ludzki obciążyły pętami. Cenzura druku czuwała wszędzie nad niekazitel-



nością staroświeckich opinii i nauczau. Moźni i dworzanie prześladowali mniejszych; ślacheic wzgardzał mieszczaninem, i uciężał wieśniaka; żołnierz dokazywał czasem nad obiema; mieszczanin urągał się z rolnika; odosobnienie takowe każdego stanu, przeszkadzało wzajemnemu udzielaniu wyobrażeń i uczuciów, tworzyło jednofroune widoki, fałszywe sądzenia i przewrctne sentymenta. Wielość mniejszych xiążąt, interesem i prawidłami rządu różniących się, nie dozwalała światłu przechodzić za granice krainy, w której weszło.

Erudycya powszechney w Niemczech popadła wzgardzie: nie tylko u człowieka pospolitego, ale nawet u wielkiej części rządców możnych uchodziła za pedanteryę, lub nieużyteczną zabawę. Uczeni żyli w odosobnieniu od innych stanów, a że pisali w łacińskim ięzyku, myśli ich, widoki i odkrycia nie dochodziły do wiadomości klass nieuczonych. Zbywało na popularnych pisarzach i dziennikach w niemieckim ięzyku. Powierzchowna wielu rzeczy umiejętność, czeze spekulacye, szkolne kłótnie i gorszące zatargi, zastępowały miejsce prawdziwey nauki. Filozofia musiała z Teologii zasięgać prawideł. Dzieła Bayla, Voltera, a po większey części i Leibnizta, niemniej rymotworców i mowców wieku Ludwika XIVgo, iako w francuzkim ięzyku pisane, tudzież wszystkie niemal angielskie, nieznanemi były nieuczonym, a nawet i wielkiej liczbie uczonych.

Prawodawstwo i sądownictwo, te to mocne sprężyny kultury ludów, w nędznym zoftawały

stanie. Prawa z dawnych rzymskich, lub niemieckich zasięgnięte czasów, nie były wcale stosownemi do dzisiejszego stanu rzeczy, lub ściesniały nadto przyrodzoną wolność człowieka. Zaboron, fanatyzm, nietolerancya, często w krajowych ustawach znajdowały podporę. Moźni, ślacha, a w katolickich prowincyach i duchowni, mieli sposób zwracać bieg sprawiedliwości ku swojemu użytkowi. Opinie teologiczne i przesady pospółstwa nieraz dostarczały zasad prawom. Kary za przestępstwa były w ogólności raczej okrutnemi, niż łagodnemi. Prawodawstwo takowe musiało koniecznien pogorszać i odziczać uczucia ludu.

Delikatność i przyjemność w pięknych sztukach u Francuzów tylko, Włochów i Anglików była znaną. Marnotrawstwa *Augustów* w Saxonii, i przepych *Fryderyka Igo* w Prusach, nie mogły ich przesadzić w przykre północy klima. Jutrzenka ich zniknęła wkrótce, a gdzie niegdzie została tylko jutrzenką. Nie miano w wóczas zmysłów dla zasmakowania sobie w tworach sztuki. Nie było jeszcze między Niemcami rymotwórców, mowców, ani przyjemnych pisarzy: nie umiano uczyonym badaniom nadawać gustownego kształtu, powabności i interesu. Językowi niemieckiemu, nieużywanemu na dworach i w polerówniejszych społeczeństwach, a mało doskonałonemu przez uczyonych, zbywało na krótkości i delikatności wyrazów, oraz łatwości obrotów.

W protestantkim kościele panowały z całą srogością dawne opinie i formuły nauczania. Czém dla Katolików balle papieżów i zborów ustawy,

tém'były dla proteſtantów maxymy *Lutra* i *Kalwina*, wyznanie augszpurſkie, formuły konkordancyj, i t. d. *Pietyzm*, *Zinzendorſjanizm*, ſkłonność do ſektarſtwa, wzgarda rozumu w rzeczach do religii należących, rozpoſtarły ſię daleko. Im bardziej ślepą była która wiara, tym potrzebniejszą do zbawienia, podług mniemania owocześnnych teologów. Religia była tylko teologią. Kazania ſkładały ſię z niezgrabnych cytacyj piſma, przywodzeń ojców Kościoła, i obſzernych deklamacyj przeciw nieznanym nawet kacerzom. O moralności bardzo rzadko, o powinnościach indywidualnych, nigdy prawie nie wspomniano na ambonie. W katechizmowaniach dawano tylko dogmatykę Kościoła, niezrozumiałą zupełnie dla młodzieży. O obowiązkach względem ſiebie ſamego nie uwiadomiano nigdy.

Inſtytucyje ſzkolne były iak najgorsze. Umiano prawda piſać poſcacinie podług prawideł grammatyki, i noſić za to tytuł *uczonego*, ale nie posiadano żadney z tych wiadomości, które człowiekowi i obywatelowi, podług jego rozmaitych ſtoſunków, niezbędnie ſą potrzebne. Nauka ſzkolna miała ogółem w zamiarze bardziej zubożenie pamięci, niż ćwiczenie rozumu i rozważy.

Zbываło zupełnie na inſtytucyach ſkolnych dla rolników, kupców, artyſtów, rzemieſlników i innych, którzy nie mają powołania do klasy uczonych. Musieli ci wszyscy do łacińskich udawać ſię ſzkół, gdzie właſnie tych tylko im nauk nie doſtawało, któreby dla nich nuyżyteczniejszemi i nuypotrzebniejszemi były. Fundacye dla kadetów, tylko prawie w Prusiech znajdowały ſię;

i te skażone duchem owego czasu. Dom sierot w *Potsdamie* jedyną był szkołą dla dzieci żołnierskich: ledwie gdzie niegdzie widziano szkolki dla professyonistów, i dla młodzieży przeznaczoney szukać z zarobku sposobów do życia. Wzgarda stanu nauczycielskiego, i zbyt szczupłe pensye daią się domyślać, iakich w owczas miano nauczycielów. Zamiast elementarnych książek, służyły powszechnie katechizmy, Ewanielie, historye z pisma, napełnione zazwyczaj cudami starego i nowego testamentu. Gdyby umyślnie kto wziął się na zfałszowanie rozumu młodzi, na przytłumienie darów umysłu i ślachtetniejszych uczuciów, nie mógłby był skuteczniejszych do tego celu obrać środków nad te, których wtedy używano.

Gdyby kto w roku 1740. zastanowił się był nsd tym upokarzającym obrazem, cofniętey tak daleko kultury moralney, i przeszkod które postępom iey opierały się; zapewne widok takowy byłby zrażał wszelkie iego względem przyszłości nadzieie. Czego można było spodziewać się po drugiey połowie wieku, którego pierwsza połowa tak nędzną ukazywała postać? Naywięcey godziło się przewidywać cząstkowe tu i owdzie postępy, ale nigdy wznieść się do tey śmiały wróżby, że *umysł ludzki w ciągu tego wieku wyjdzie z kolebki.*

Przecież widzimy teraz wiek ten w stanie oświecenia i kultury, przechodzącym najsmielsze oczekiwania, iakie w owey epoce powziąć można było. „Więcey i rozmaitszych wiadomości i wi- „doków, oraz delikatnych i ślachtetnych uczu-

„ciów rozszerzonych postrzegamy między większą  
„liczbą ludzi, średniego osobliwie stanu, aniżeli  
„w którymkolwiek z poprzedzających wieków.....  
„Powszechne prawdy rozumu są znaiomszemi,  
„wykład ich rozsądniejszym i bardziey przeko-  
„nywającym, przeciwne im błędy i szkodliwe  
„przesady zmieyszonomi. Duch zaftanawiania się  
„i obserwacyi, ftosowanie nabytych wiadomości  
„do kunsztów, rzemioft i potocznych w życiu  
„potrzeb, ftwały się popopolitszemi; i mimo zarzu-  
„tów, od których i ten ieszcze wiek wolny nie ieft,  
„wyznać trzeba, że w ogólności ludzie światley-  
„szemi, mniej przesądnemi i roftropnievszemi  
„zoftali... Umiejętności, kunszta i rzemiofta  
„wszelkiego rodzaju, tak w ogóle, iak w szcze-  
„gólności, do wyższego doszły udoftkonalenia.  
„Obszerna kraina nauk na więcey drobnych roz-  
„dzieliła się krain. Powftały nowe prowincye, o  
„których przedtym nie wiedziano. Granice ich  
„rozprzeftrozzenionemi uyrzeliśmy, albo też ście-  
„śnionemi, i dokładniey oznaczonemi. Głębiey,  
„zapuszczano się w iftotę rzeczy, troftkliwiey od-  
„roźniono rzecz główną od potoczney, przyczy-  
„nę od skutku; odłączono poftać, w jakiey przed-  
„mioty zmysłom naszym wydają się, od ich po-  
„ftaci realney, pozor od prawdy, domysły od  
„rzeczywiftości. Badanie natury, chemia, ftaty-  
„ftyka, pedagogika, metafizyka i t. d. wcale w  
„innym zuaydują się ftanie. Hiftorya podaie rę-  
„kę polityce, moralność religii, wykład pisma  
„teologii, chemia fizyce i technologii, m tema-  
„tyka astronomii, a filozofia im wszystkim. Przy-  
„jemaie kunszta i wiadomości zoftały udoftkona-

„lonemi, większą liczbą nowych i pięknych wy-  
 „obrażeń zubożaniem, ściśley zgłębianemi: nie  
 „zasadzają się one już więcey na niepewnych  
 „uczuciach, ale raczej na prawidłach wydoby-  
 „tych z ich własney istoty... Mały przeciąg cza-  
 „su od 1740. do 1786. wystarczył do uskutecz-  
 „nienia tey wielkiey przemiany. A ile to ie-  
 „szcze smutnych wydarzeń opierało się dopeł-  
 „nieniu iey!.. Procz przeszkod, o których wyżej  
 „mówiliśmy, uporczywe i długie wojny, głód,  
 „podziały krajów, uciemżenie ludów tu i o-  
 „wdzie, rewolucye w świecie politycznym i t. d.  
 „sprzysięgać razem zdawały się na wtrącenie Eu-  
 „ropy w ciemnotę i barbarzyństwo. Ale teraz już  
 „to nie są pojedyncze wiadomości, widoki i uczu-  
 „cia, które iak obcy produkt wszczepione, łatwo  
 „znowu zniknąć mogą. Nie: wielka część ludzi  
 „sama do nich doszła przez rozmyślanie, uczuła  
 „ie, uporządkowała, przerobiła i zmieniła wje-  
 „den, szykownie spoiony, myśli układ. Cała siła  
 „myślenia człowieka iest podniesioną, wzmocnio-  
 „ną, i przeszła z wieku niemowlęcego w mło-  
 „dzieński. Stoi teraz ten młodzieniec w całej  
 „swoiey przyrodzoney pełności sił, pod pieczę  
 „bogini; uzbroiony przeciw wszelkim burzom  
 „przyszłości, wzniesiony nad chytróść i przemoc,,.

Tak nadzwyczajne skutki, tak skore postępy,  
 domyślać się każą iakieysiś nadzwyczajney siły,  
 którey impulsya to wszystko sprawiła. Gdzież iest  
 ta siła? czemu dopiero w drugiey połowie tego  
 wieku ukazała się? czemu właśnie na północy  
 weszło światło to, które teraz w Niemczech ja-  
 śnienie? czemu *Berlin* został tém dla Niemiec,

czém były Ateny dla Grecyi, Rzym dla Latium, i Paryż dla Francyi? czyż nie duch Fryderyka W. działał tu w całej swojej wszechwładności?

Wiek ten liczy zapewne wielu wielkich mężów w rozmaitych rodzajach: każdemu z nich należy czaścka skutków okazałych, na które patrzemy. „Ale kto uprawił to pole? kto oczyścił „powietrze? skąd wyszedł ożywiający promień, „który tym mężom pomógł do wzrostu i dojrza- „łości? kto wszędzie prawie, i w zamroczoney „nawet odległości, odkrywał gieniusze i wydo- „bywał je z tajni? kto tych mężów stawiał tam „właśnie, gdzie oni podług swych osobitych „wiadomości, widoków, temperamentów, hu- „morów, skłonności, naywięcey i nayskuteczney „działać mogli? który to gieniusz umiał przy- „śpieszyć okoliczności przyjazne moralney kultu- „rze i korzystać z nich? kto pojedynczym wiel- „kich ludzi usiłowaniom dawał ten szczęśliwy „kierunek? kto wszystkie te rozproszone siły w „jeden punkt i ku jednemu celowi łączył? Spoy- „rzyjmy bezstronnie na panujących tego wieku, „czy który z nich posiadał te wszystkie zjedno- „czone przymioty. Ale osadźmy Fryderyka na „tronie i na czele politycznych obrotów Niemiec „i Europy, z wszystkimi jego wielkimi przymio- „tami, z całą pełnością ogromnego jego gieni- „uszu, a zagadnienie natychmiast rozwiązuje się, „i każdy łatwo zrozumie, czemu wiek ten tém „stał się, czém jest,.

Fryderyk wznosząc potęgę monarchii pruskiej, wzmocnił tém samym i protestantyzm w Europie: wiadomo zaś, jak daleko od epoki re-

formacyi duch badania ożywionym i posunionym został.

Każdy człowiek ma swój mniejszy, lub większy okrąg działania w moralnym, tak iak i w fizycznym świecie: iakże daleko obszerniejszego nie mógł mieć *Fryderyk* przez swoje wiadomości, widoki, uczucia, przez przykład swoy, przez samowładztwo nad tak znacznym narodem, przez sławę, która imię iego nayodleglejszym podawała ludem, i przez to z uszanowaniem zmieszane podziwienie, które na nayzaciętszych nawet nieprzyjaciółach swoich wymuszał? Ten, co tak niezmierny wpływ miał na przeznaczenie politycznego świata, nie miałże mieć żadnego na świat moralny, na ukształcenie serc i umysłów?

Wpływ *Fryderyka* był, ieden powszechny, którym wszystkich stanów i klass dosięgał; drugi szczególny, bo „okolica bliższy słońca umieszczona, musiała też więcej korzyścić z jego światła i ciepła„.

I. Od roku 1740. zaczęli rządcy, ministrowie i możni, niektóre szkodliwe porzucić przesady. Ekonomia polityczna osiągnęła pewniejsze prawidła, i wzniosła się do rzędu umiejętności. Wielu panujących przekonywało się powoli, że wolność myślenia i sumnienia niezaprzeczoną jest własnością człowieka; że przez nią byt dobry ludu bardziej kwitnącym, było rządcy potężniejszym i szanowniejszym, a tron bezpieczniejszym staie się. Zrzekano się więc z czasem prawideł nietolerancyi i prześladowania względem ludzi, co inaczej myślą, lub wierzą. Ta dobroczynna tolerancya przechodziła z wolna z krajów protestant-

skich



skich w katolickie. Fanatyzm prześladowczy został upokorzonym. Rusztowania śmierci, stosy zapalone, podziemne więzienia i katusze, przestały oburzać ludzkości. Inkwizycya w Rzymie nawet, Hiszpanii i Portugalii, nie śmiała już więcej targać się na życie człowieka. Rozum ludzki zaczął, w protestantzkich osobliwie krajach, wychodzić z upodlających pęt, któremi go sroga cenzura druku krępowała. Moźni i panujący poznawali się coraz więcej na cenie człowieka, przestali wzgardzać mieszczaninem i rolnikiem, ślacha szła niekiedy za ich przykładem. Stanowi wojskowemu, jako nie na uciążenie kogożkolwiek, ale na obronę kraju przeznaczonemu, przyzwoitsze wskazano obręby. Tym sposobem zbliżyły się do siebie rozmaite stany, a stąd powstały użyteczne zamiany widoków, wiadomości i uczuć. Wszystkich tych skutków główną sprężyną był *Fryderyk*. On dał przykład mądry i na pewniejszych zasadach opartej, ekonomii politycznej. On twercą i wzorem został tolerancyi, która u niego była, nie tak skutkiem politowania, jako raczej prawidłem rozumu i dojrzałym owocem rozmyślenia. On wygnanego i prześladowanego filozofa *Wolfa* przywołał, szacował i nagrodził: każdemu pozwolił śpiewać i wierzyć, iak mu się podoba, byleby tylko pocziwym był, i swoję pełnił powinność. Życie tego monarchy filozofa, pełne jest anekdotów, wiadomych całej czytającej publiczności, które dowodzą niewzruszonej jego tolerancyi, względem najniedorzeczniejszych nawet opinii, a co większa i względem pism atakujących go osobiście. Jeżeli pi-

sno *Woltera*, pod tytułem: *Doktor Akakia*, palić kazał publicznie, to nie dlatego, żeby społeczeństwu szkodliwem bydź miało, ale że przeciwi wyraźnemu zakazowi jego wydrukowanem zostało, i że w sposób gorszący, a razem nikczemny, czerniło osobę szanownego, i w dziełach umiejętności sławnego męża, prezydenta akademii, *Maupertuis*. Czy kto możnym, czy słuźalcem, czy bogatym był, czy nędznym; *Fryderyk* nie uważał w nikim tylko człowieka, i nie szacował nikogo, tylko w miarę talentów i oświecenia. W zatargach prawnych między dziedzicami i rolnikami, ostatek zawsze brał w obronę. W potrzebie tylko królewską przybierał powagę: zwyczajnie zaś z każdym, bez różnicy, poufałe rozmawiał, dowiadując się o stanie jego i o potrzebach, przekładając mu razem widoki do jego pozycyi stosowne. Zadane na piśmie podane iemu żądanie nie zostało do trzeciego dnia bez odpowiedzi. Wzor takowy nie mógł zapewne bydź bezskutecznym, nietylko w kraju, panowaniu *Fryderyka* podległym, ale nawet i w obcych. Jestże która stolica, gdzieby rozmaite klasy i stany z większą uprzejmością i poufałością między sobą żyły, iak w Berlinie?

*Nauki i umiejętności* naturalnie przyczyniają się do udoskonalenia prawdziwey kultury umysłu i serca. „Tam gdzie one zupełnie są obcemi, „gdzie im wyraźnie weyścia w granice zabraniają, „pewnie już niewiadomość, dzikość i barbarzyństwo tron swoy założyły. Rządca, co w „swym kraju pozwala im schronienia, broni ie

„i pielęgnuje, posuwa tém samém udołkonalenie „moralne ludu,„

Tuto pocieszające i ważne widzimy odmiany, tu okazała sławę wieku, który skończyliśmy. Wysoka cena, którą i możni i wyrobownicy przywiązują do nabytków rozumu, pomnożenie i polepszenie akademii i towarzystw uczonych; powiększenie liczby czcicielów nauk, i tych dobroczynnych ludzi, co pracy około wzrostu ich całe życie, siły i wygody swoje poświęcają; oswobodzenie filozofii z pod teologicznych więzów, i ten szczęśliwy wpływ, którym ona wszystkich nauk i kunsztów dosięga; wprowadzony zwyczaj rozumowania i pisania w językach krajowych, a tém samém rozszerzenie wielu użytecznych wyobrażeń między wszystkie klasy mieszkańców; porzucenie czczych spekulacyi i sofistycznych *dialektycyzmu* utarczek: wszystkie te i liczne inne odmiany zaszczycają drugą połowę wieku XVIII.

Któżby zaprzeczyć mógł *Fryderykowi* znacznego do tych odmian wpływu? Jeżeli człowiek prywatny, gieniuszem obdarzony, może wiele do rozumowych przyczynić się postępów, ileż tu dokazać nie zdoła monarcha, który i własném swém światłem, i nieograniczoną władzą berła i potęgą przykładu, działa razem? *Fryderyka* usługi w tej mierze tém są ważniejszymi, że walczyć musiał z opinią wzgardy, którą oyciec jego do wszelkich nauk przywiązał. Wiadomo, z jaką chęcią rzucił on się do czytania dzieł *Wolfa*, które sobie *J.P. de Suhm* na francuzki język przełożyć dał; z jakim entuzjazmem pracował nad dziełami *Loka*, *Bayla* i *Voltera*, i iak do czy-

tania ich każdego zachęcał. Wiadomo, z jaką starannością zgromadzał około siebie wielkich Gallii mężów. Uśmiechano się zrazu na prace uczone młodego monarchy: ale gdy ten później okazał się na horyzoncie wojennym i politycznym, z całą okazałością tworczego gieniuszu, gdy ciekawość i podziwienie świata ściągnął na siebie, uznano wtenczas, że i nauki na coś zdadzą się; sprawa rozumu zupełny tryumf odniosła.

Prawda, że przyjaciele niemieckiej literatury zarzucają, (i po części słusznie) *Fryderykowi*, iż nie dosyć szacował ich dzieła, i że nie zrobił tyle dla niej postępu, ileby był mógł. Lecz jeżeli w pierwszych panowania jego czasach, niemiecka literatura nie miała żadnego pisma, któreby z przedniejszych tworam i francuzkiej w porównanie iść mogło; jeżeli język francuzki stał się dla niego językiem oyczytym, i odiał mu sposobność oceniania powabów mowy niemieckiej; jeżeli protegował, zgromadzał, nadgradzał i szanował uczonych niemieckich, których wartość poznać do stało mu się; jeżeli rozprzestrzeniając gust francuzkich nauk, tém samym przyczynił się do rozszerzenia nabytków rozumu; trudno jest nie użuć mocy tych uwag, które usprawiedliwiają jego pamiętkę.

*Rozsądne prawodawstwo, bezstronna i prędka sprawiedliwość*, przykładają się istotnie do ukształcenia moralnego ludzi, oswajając ich z ślachtetniejszymi uczuciami, i gruntując ich indywidualne, oraz publiczne szczęście. Jeżeli w tej części wiek XVIII. niewątpliwe ma prawa do wdzięczności i podziwienia przyszłych wieków, *Fry-*

*deryk* ukaznie się tu z niezaprzeczonym tytułem pierwszego reformatora. Cały ciąg panowania iego, ciągiem iest niespracowanym usiłowań około polepszenia sądownictwa, skrócenia processów, wykorzenienia poczwarney szykany, oraz ułożenia iedney xięgi praw rozumniejszych i dokładniey uporządkowanych. Jeżeli w tey mierze nie zupełnie skutek chęci iego odpowiedział, pamiętać przynajmniej należy, że on pierwsze i głowniejsze urumował zawały: a potomność, co dojrzałych używa owoców, powinna wdzięczne uczucia zwracać ku szanownym ceniom dobroczyńcy, co pierwszy szczepił drzewo, i troskliwem pielęgnowaniem zapewnił dalszy wzrost iego. *Fryderyk* sam poddał się prawom i władzy sądowey, aby zjednał im silniejsze z strony możniejszych poszanowanie, i pokazał, iż najpierwszym tylko iest państwa obywatelem, iak to sam ustawnie powtarzał. On skassował tortury, i wszystkie srogie ustawy, które fanatyzmu, przesądów i ciemnoty były dziełem: on dokazał, że wszyscy kraiu iego mieszkańcy, iakiegokolwiek bądź stanu i dostojności, równemi zostali w obliczu prawa. Ustawy iego (pomimo błędów, które czasu i okoliczności były skutkiem), nosiły zwyczajnie cechę mądrości i łagodności. *Nie od krwi zaczynać usługę sądową*: napisał on raz obok wyroku wydanego przez ieden sławny sąd zadworny, gdy mu tenże wyrok do konfirmaty przysłano.

Jeżeli polepszenie *doli ludu i powiększenie dobrego mienia iego*, posuwa naturalnie moralną iego kulturę, któż więcęcy w tey mierze usłużył ludzkości, nad monarchę sławnego tyła szczęśli-

wemi usiłowaniami około udoskonalenia ekonomii krajowej, handlu, fabryk, manufaktur i rzemiosł? Tyle miały i wsiów, co, lub z gruzów wzniosły się, lub nowo założonemi zostały; miliony łożone na polepszenie rolnictwa, osuszanie bagnisk, zakładanie kolonistów, sprowadzanie rozmaitych z zagranicy nasion, posyłanie uczniów do Anglii dla uczenia się tamtejszego gospodarstwa, sianie borów, i pomnożenie ich rzadkimi zagranicznymi drzewami, ożywianie kultury iedwabiów i ogrodów, ścieśnienie groblami łożów rzecznych, mnożenie wodą i lądem komunikacyi handlowych, udoskonalenie wiadomości kopalnych, rozdawanie nadgród dla zachęcenia do wszelkich amelioracyi i t. d; naywymownieyszymi na zawsze zostaną za-  
bytkami sławy *Fryderyka*.

Każdy, co nie jest zupełnie obcym względem historyi postępów światła, wie, jak daleko w tym wieku udoskonalonemi zostały sposoby wychowania i instrukcyi; tych to dwóch ważnych obiektów, od których ukształcenie prawdziwe ludów zupełnie zależy. *Rousseau* w tey mierze skuteczną dał impulsyą do wielkiej reformy, która i niemieckich krain dosięgła. *Basedow* wstąpił w jego ślady, i nie tylko swemi elementarnemi dziełami, ale i przykładem założoney przez siebie szkoły, usłużył ludzkości. Objekt tak główny nie mógł uycić przegłędności *Fryderyka*: dowodem tego znakomitym jest, że on zwierzchnią pieczę nad instytucyami wychowania i instrukcyi nayuczcińszym, nayświatlejszym i naywiększym w owej epoce ministróm, powierzył, np. *Münchhausenowi*, a późnicy *Zedlitzowi*. Często z nauczy-

cielami młodzi o środkach polepszenia rozmawiał; naradzania się takowe w codzienny u niego z czasem weszły zwyczaj. Nieprzerwanie trudził się tém, aby miejsca nauczycielskie nayzdatniejszymi mężami obsadzone były. W pamiętnym ukazie gabinetowym, przepisał sam objekta nauczania i wszedł w głębokie roztrząśnienie każdego szczegółu: praca, która obok ogromnych monarchy tego zatrudnień, dowodzi czułej jego na tę materią bacznosci. Założenie korpusu kadetów w *Stargardzie*, i akademii woyskowej w *Berlinie*, wyłożone znaczne kapitały na budowanie nowych szkół i poprawienie starych, i t. d. zwiększając liczbę praw, które ma *Fryderyk* do wdzięczności potomnych czasów. I chociaż trudne okoliczności nie pozwoliły mu wszystkich szkół dostarczającami opatrzyć funduszami; chociaż szkoły (osobliwie wiejskie) nie są jeszcze tém, czém być powinny, *Fryderykowi* iednak zostaje się zawsze niezaprzeczona zasługa z założonych do budowy podstaw i uprzątnionych zawad.

II. Oprócz tego powszechnego wpływu, miał jeszcze *Fryderyk* wpływ znakomitszy i szczególny na udoskonalenie sztuki woyskowej, nauk i kunsztów przyjemnych, stanu kościoła, religii i moralności.

Tu autor dowodzi, jak uniwersalną rewolucyą zrządził gieniusz *Fryderyka* w sztuce wojennej. Jeszcze rozlega się echo pokłaśków, które Europa oddawała zadziwiającej biegłości tego wojownika. Nayzacietsi uwłóczyciele nie wynaleźli nic, czémby nabytą w tej mierze chwałę jego wstrząsnąć potrafili. Lecz rozbiór niniejszy

poświęcony jest dzieiom postępów moralney kultury: a jeżeli nasz *bohater filozof* sam nieraz o-  
płakiwał fatalną potrzebę sztuki, do której udo-  
skonalenia przymuszała go uporna spiknionych  
nieprzyjaciół duma; to spokojnemu filozofii czci-  
cielowi, tém bardziey wolno będzie usunąć z przed  
oczu czytelnika obszernieysze badanie nad postę-  
pami, które, mimo okazałości, z jaką o nich mó-  
wić można, zawsze przecieź należeć muszą do  
szeregu nieuchronnych klęsk ludzkości.

Gieniusz *Fryderyka*, oświecony filozofią i  
upiękniony literaturą, musiał naturalnie zajmo-  
wać i postępy *kunsztów przyjemnych*, które nay-  
pewnieyszym są środkiem ułagodzenia grubych  
obyczajów ludu. Celując sam w muzyce, nie mógł  
bydź obojętnym na powaby *kunsztów*. Berlin da-  
wniey, prócz zbrojowni, zamku i t. d. posągu Kur-  
firsza na długim moście, oraz niektórych kolle-  
kcyi obrazów i medalów, nie więcey nie wysta-  
wiał godnego widzenia. Stan ten stolicy porówna-  
ny ze stanem, w jakim onę późniey w lat 40 uyrza-  
no, i postać miasta *Podsdamu*, dowodzą naywy-  
mowniey, ile *Fryderyk* przykładem swym, mądre-  
mi staraniami i wspaniałemi nakłady, posunął udo-  
skonalenie i rozszerzenie *przyjemnych kunsztów*  
w swym kraju.

Wysoko pomknięta *kultura ięzyka*, i olbrzy-  
mi wzrost wszystkich części *literatury niemiec-  
kiej*, chlubnym na zawsze zostaną zabytkiem wie-  
ku upłynionego. Ci co twierdzą, iż *Fryderyk*  
nie wiele w sposobie *bezpośrednim* do tego  
wzrostu przyłożył się, zaprzeczyć nie mogą, iż  
wpływ jego *pośredni* w tej mierze bardzo był



obszernym. Znaną jest rzeczą, jak daleko pisma autora, dostojnością królewską ozdobionego, zaofstrzają ciekawość, budzą ducha emulacyi i użyteczną dają impulsyą. Do działania władzy, łączyl tu jeszcze *Fryderyk* skuteczność wzorów, które sam dawał. Zatrudnienia do urzędowania jego przywiązane, nie pozwoliły mu wprawdzie wypracować przyzwoicie części tych, gdzie w obszerniejsze i systematyczne wdał się badania; lecz któż sprawiedliwych odmówić mógłby pochwał listom jego, w których „igra dowcip i „imainacya, lub przemawia serce, a znikająca „nadzieia, troski od dawna wewnątrz tajone i „zatrzymywane, przed przyjacielem wynurza, „? *Pamiętniki Brandeburskie*, chociaż oryginalnie w francuzkim języku napisane, stanowiły epokę w owym czasie: tu *Fryderyk*, jako popularny dzieiopis, został pierwszym dla Niemców wzorem. Czarna nawet zawiść, ośmielona śmiercią tego monarchy, nie znalazła w dziełach jego pogrobowych, czémby sławę autora przyćmić zdołała. Dodajmy tu zachęcania i nadgrody, któremi podnosił ducha utalentowanych ludzi, a o których wyżej już mówiliśmy: dodajmy jeszcze i usilność, z jaką zachęcał do tłumaczenia klasycznych, greckich i rzymskich autorów. Tak jest zaisfe; prócz środków rozmaitych i licznych, któremi tu *Fryderyk* wpływał do udoskonalenia języka i literatury, samo nawet pierwszeństwo, które zawsze i głośno francuzkim przyznawał produkcyom, i owo lekce ważenie, z jakim niekiedy zwykł był mówić o tworach niemieckiey literatury, silnego tey czcicielom dodawało bodźca, i tém skorsze zapewniało postępy.

Te wszystkie jednakże udołkonalenia nie wystarczają do uzupełnienia moralney narodu kultury: przy nich nawet może lud iakowy bydź bardzo zabobonnym i zepsutym. „Ateny w epoce „nawiększego oświecenia, Rzym w nayokazalszym blasku swoiey potęgi, *Francya* na naywyższym szczeblu sławy i podziwienia, dają nam niewątpliwe tego dowody„. *Polepszenie stanu kościoła i duchownego, oczyszczona religia i rozumna moralność*, są tu ieszcze potrzebnymi do dokonania dzieła. Przyjaciel ludzkości może i w tey mierze z upodobaniem swoję zaftanawiać uwagę nad ulepszeniami, do których wiek XVIII. niewzruszone założył podftawy.

Jak dzielny tu był wpływ *Fryderyka*, sądzić można z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli. On dał nayokazalszy przykład nieograniczoney i nayogólniejszey tolerancyi, i duchownym wszystkich religiy onę bez przesftanku zalecał. „On protegował prześladowanych; a orzeł iego, dawnym obyczajem, przyymował obcych wygnanców, i owe nieszczęsne gromady zbiegłych z przyczyny sumnienia, pod swoie potężne skrzydła„. Wolność myślenia, mówienia i pisania wzorem i wolą monarchy rozszerzona, obudziła teologów, uspiionych ową uroszczoną niemylnością, i usposobiła w nich ducha badania: ten zaś, raz wskrzeszony, i na drogę samowolnego działania wprowadzony, nie zatrzymuje się iuż nigdy. „Jest on, niby ów zdobywca, co za każdą nowo podbitą prowincyą, za każdą twierdzą, na której watach zwycięzkie zatknął chorągwie, nowey odwagi i siły nabywa, a zachęcony niespo-

„dzianém szszęściem, które przedsięwzięciom ie-  
„go posłużyło, posuwa się nareście daley, niż  
„zrazu zamysłał.”. Bezstronność *Fryderyka*  
względem rozmaitych obrządków religijnych i  
sekt, posuniona czasem aż do obojętności zupeł-  
ney, ośmieliła, drogą dla moralnych postępów, wol-  
ność myślenia i tłumaczenia się, i uchroniła lud  
od owych krwawych zatargów, na które narażają  
go ci rządcy, co temu lub owemu mniemaniu, te-  
mu lub owemu obrządkowi, wyłącznie sprzyiają.  
Szydzący z nadużyciów, które ciemnota i duch  
prześladowczy w systema chrześcijaństwa wprowa-  
dziły, mówił on zawsze z uszanowaniem o moral-  
ności JEZUSA, zalecał ją z entuzjazmem w pi-  
simach swoich i rozmowach. Jego to w znaczney  
części jest dziełem, że zniknęły ciemne marzenia  
*Mistyków*, i owe przesadzone *hiperortodoxyzmu*  
ukazy, co tłumili i gwałcili naturę; że moral-  
ność wspartą została na zasadach rozumu i przy-  
rodzenia; że styl kaznodzieiów, niemniej nau-  
czycielów i pisarzów duchownych i moralnych od-  
mienił się, że w Liturgii kościelney i pieśniach  
użyteczne poczyniono odmiany.

Ta jest treść pisma, które chcieliśmy dać po-  
znać czytelnikom. Może niektóre autora twier-  
dzenia wymagają, aby były sprostowanemi. Może  
on rozciągając wpływ *Fryderyka*, uskąpił sprawie-  
dliwości dla nieśmiertelnych pisarzów, którym wiek  
XVIII. i sam *Fryderyk* tak wiele winien. Może rzu-  
cona przez autora linia przedziału między *ogól-  
nym i szczególnym* wpływem *Fryderyka*, nie do-  
syc metodycznie i z niezbyt ścisłą precyzją, dwa  
te rzędy skutków odosabnia. Mimo tych wszystkich

przecież uwag, pismo to pięknym zoftanie monumentem dla sławy monarchy, co w żadney chwili pracowitego życia swego, nie przestał zasługiwać sobie na pamięć potomności. Bodayby ono ściągnęło na siebie kiedy niekiedy oczy panujących, i przestrzegło o tey, nie wszędzie ieszcze znaney drodze, która sama do prawdziwey i trwałej chwale prowadzi. Bodayby możni, których światło, przykład, wziętość i bogactwa, tak wiele posuwacby zdołały moralną kulturę ludu, uczuli, na widok tego monumentu, całą gorycz zasłużoney przymowki, jeżeli czasowy ich na tey ziemi pobyt, żadną ieszcze rzeczywistą dla społeczeństwa nie jest naznaczony użytecznością!...

Nayprzyjemniey zakończymy rozbiór ten moralnym portretem Wielkiego Monarchy, tak iak na nim i autor pracę swoję zakończył.

„Z obchodem pogrzebowym owego, w swem „życiu tyle wielbionego *Ludwika XIV.* ustało „zupelnie omamienie entuzjazmu, które iuż i da- „wniey z swey nieco traciło mocy. Prawda zdar- „ła ludowi zasłonę z przed oczu; z niechęcią i „wzgardą spoglądano na grób iego. Po śmierci „*Fryderyka*, powiększyło się uszanowanie dla „niego: a kto może wpatrywać się w prostej mar- „mur, co zwłoki czci godne okrywa, lub my- „śleć tylko o wielkim mężu, a nie uczuć natych- „miaft, ile świat na zgonie iego stracił? Przy ta- „kim blasku cnót, przy takiej chwale moralnych „iego doskonałości, można mu też przebaczyć, „że był człowiekiem.

„Umiał on dać uczuć swą dostojność, gdzie „potrzeba było, ale zaparł się *Króla*, i całej gie-

„nieszu swego przewagi, skoro przyjaciel mō-  
„wić, lub *człowiek* miał czynić. Stałość iego  
„przy swoich układach i przedsięwzięciach, mia-  
„ła czasem postać uporu, ale ona pochodziła  
„z naytroskliwszego nad rzeczą rozmysłu. Nigdy  
„nie był umiarkowańszym i wspaniałomyślniey-  
„szym, iak po swych zwycięztwach; nigdy mil-  
„szym dla przyjaciół, a strasliwym dla nieprzy-  
„jaciół, iak po swych klęskach; nigdy większym,  
„czyniącym, i w wynalazki płodniejszym,  
„iak w ogromnych i naybardziej nalegających  
„niebezpieczeństwach. Surowy względem same-  
„go siebie, aż do niesprawiedliwości, zbytnie  
„pobłażający względem służących; żywy aż do  
„uniesienia w groźbach, skoro gromić miał o za-  
„niedbanie ważnych obowiązków, lub publicznych  
„posług, ale łagodny w swych przymówkach,  
„gdy chodziło o błąd, z słabości, lub pośpiechu  
„popelniony, osobliwie gdy ten błąd iego same-  
„go dotykał; obojętny aż do stoicyzmu wzglę-  
„dem grubych zmysłowych rokoszy, (przysma-  
„czki stołu wyiąwszy); ale tém czulszy na igra-  
„szki dowcipu, żarty satyryczne, i na wszelkie  
„uciechy serca i umysłu; oszczędzający czasu,  
„aż do skąpstwa, tak, że sobie ieszcze z niewie-  
„lu godzin snu swego chętnie cokolwiek odry-  
„wał; pracujący często aż do znużenia; porzą-  
„dny w robotach aż do troskliwości. Każda go-  
„dzina miała u niego swoje przeznaczenie, a nay-  
„ważniejsza rzecz naypierwey była przedsięwzię-  
„ta; a przecież w obcowaniu nienawidzący wszel-  
„kiego musu, niezgrabności i skrętnego porzą-  
„dku, lubiący w rozmowach wesołość, dowcip

„i wolność sążdenia, chociaż się ta czasem aż  
 „do zuchwałości zbliżała. Przyjaźń jego zamie-  
 „niała się niekiedy w rozrzewniająca czułość,  
 „niechęć zasłużona rzadko aż do prawdziwey po-  
 „suwała się nieprzyjaźni. Naytęższe umysłowe  
 „badania, wiersze, żartobliwe pisma i formal-  
 „ne dyskusye, służyły mu za odpoczynek po nay-  
 „cięższych pracach, a prace naycięższe dodawa-  
 „ły mu nowey siły do owych umysłowych za-  
 „baw. Oszczędnym, a czasem i skąpym wyda-  
 „wał się w bagatelach, a to przez ni znajomość  
 „ceny rzeczy, oraz dlatego, aby mógł bydź szczo-  
 „drym w znacznych obiektach, bo dawał milio-  
 „ny, skoro wymagało tego dobro stanu. Sprawie-  
 „dliwy aż do stronności względem uciśnionych,  
 „z rzadką był serca dobrocią dla nieszczęśliwych.  
 „Kochał czule krewnych, ale miłość ta bynay-  
 „mniey jego nie uszczuplała sprawiedliwości,  
 „ani wpływała w ocenianie wartości ich osobi-  
 „stey. Spokoinym był i stałym wtenczas, gdy  
 „bole choroby naysilniey mu dokuczały; w osta-  
 „tnich dniach życia z uprzejmością proszący,  
 „gdzie rozkazywać mógł; wdzięczny aż do roz-  
 „rzewnienia, i czasem pokrólewsku nagradzają-  
 „cy, za najmniejszy dowód ludzkości, lub po-  
 „litowania nad stanem swoim; a pierwszy raz do-  
 „piero, w dzień zgonu, o swoich zapominają-  
 „cy zatrudnieniach,„.

Joz. KAL. SZANIAWSKI.

---

O życiu i dziełach MOZARTA, sławnego kompozytora Muzyki.

Są gieniusze, które się здаją bydź stworzonymi dla wszystkich wieków; są talenta, które późniéy, lub prędzey, muszą tryumfować ze wszystkich zawad, jakie im na przemiany los i zazdrość stawiają. Jeżeli własna oczyzyna ukaże się dla nich niesłuszną macochą, obcy nie omieszka oddać im sprawiedliwości. Uwagi te podała nam historyya sławnego *Mozarta*, którego wysoka muzyka zdziwiła Europę, i dotychczas ją bawi.

Harmonia *Gluka* sprawia silne wrażenie; przeyscia niespodziane i coraz odmienne *Haydna*, mocno uderzają; obfitość akkompaniowań *Paisiella* w zadumienie wprawia; dowcip i melodia *Gretego*, zachwyca i omamia; okazałość *Schultzta*, w zapomnienie wprowadza; lecz niemniéy dziwimy się sztuce, płodnemu gieniuszowi i bystremu dowcipowi *Mozarta*, który zawsze nowy, zawsze oryginalny, umie razem tworzyć arye nayweselsze, i do pojęcia uszu ludu nayfiosowniejsze; tudzież akkordy zaftanawiające naybieglejszych mistrzów.

Oyciec *Mozarta* był przełożonym orkiestry w *Salzburgu*. Dzieło jego: *Lekcyje na Skrzypce*, zasłużyło na honor powtórzoney edycyi.

*Mozart* urodził się w *Salzburgu* 1756. roku. W trzecim roku życia swego, bywając przy lekcjach na klawikorcie, które brała jego siostra, mająca lat siedem, wciąż po kilka godzin bawił się przy tym instrumencie, wyszukując *tercyy*, które wybił z nayżywszą radością. Oyciec widząc

w nim tak piękne skłonności, nie omieszkał nauczyć go kilku małych aryy, i wkrótce postrzegł, że uczeń wyprzedzał jego nadzieie. Połgodziny czasu dosyć mu zazwyczaj było na nauczanie się menuetu, albo iakiéy niewielkiey piosnki, które grał z gustem i expressyą.

Obdarzony wielką czułością, i mając organizacyą usposobioną do wszelkich namiętności słodkich, nabrał z dzieciństwa nałogu poświęcenia się bez granic osobom i rzeczom, które go interesowały: cecha główna jego charakteru, która go nieraz zrobiła nieszczęśliwym.

W szóstym roku, tak już postąpił, że ułożył kilka małych sztuk na klawikort, które oyciec jego musiał pisać. Odtąd sama tylko harmonia czyniła w nim wrażenie: żadna dziecinna zabawka nie miała dla niego powabu, jeżeli do niéy muzyka nie wchodziła. Postępował codzién wyżéy nie krokami zwyczajnémi, których dostrzedz nie można, lecz tak szybko, że codzién nowe zadziwienie wzbudzał w oycu, który był świadkiem jego postępów.

W roku 1762. oyciec go wraz z siostrą zaprowadził do *Munichu*, gdzie w przytomności Elektora dawał koncert, który wzbudził podziwienie całego dworu. Nie mniej podobał się w *Wiedniu*, i Cesarz *Franciszek*, miał zwyczaj nazywać go małym czarownikiem. Tu już począł okazywać tę wyniosłość artysty, która czyni obojętnym na pochwały magnatów, kiedy się na sztuce nie znaią: i charakter ten całe życie zachował. Jeżeli kiedy przyszło mu grać w ich przytomno-



tomności, grał tylko sztuki małe, iakoto, tańce, i t. d. i czynił to nawet, iakby od niechcienia. Jednego razu w przytomności Cesarza, który stał przy nim, zapytał się, czy nie masz P. *Wangenseil*, przydając: on się zna na muzyce. Gdy przyszedł *Wangenseil*, rzekł do niego: mam grać koncert WCPana roboty, musisz mi przewracać karty.

Miał ucho tak delikatne, iż mógł obejmować najmnieysze odmiany dźwięku, i tyle do nauki gustu, że częstokroć potrzeba było odrywać go od instrumentu. Pilność ta nie zmniejszyła się bynajmniey w dalszém życiu. Codziennie przepędzał znaczny ciąg czasu przy fortepiano, częstokroć do późney nocy: druga cecha gieniuszu, całkiem zajętego swoim przedmiotem, i zapominającego o sobie samym.

W roku 1763. z oycem i siostrą odprawił pierwszą wielką podróż muzykalną. Sława oznajmowała o nich całej Europie. Dał się słyszeć w *Wersalu* w kaplicy królewskiej, w przytomności dworu. Uważano, że więcey talent jego wydawał się na organach, niżeli na klawikordzie. Wędrownicy nasi dali trzy publiczne koncerty w *Paryżu*, które zjednały im świetną chwałę, i osądzone były za godne wyysć na widok publiczny. Tam także wybito pierwiastkowe kompozycye naszego *Orfeusza*.

Z *Paryża* udali się do *Londonu*, gdzie podobnie dali dwa koncerty złożone z symfonii młodego *Mozarta*, który śpiewał wtenczas z wielką dobitnością, i z siostrą swoją popisywał się, śpiewając z nią razem, lub też iedno drugiemu

Wrzesień 1801.

W

wzajemnie na swoim klawikordzie, akkompaniując. *Mozart* był już w stanie grać wszystko, cokolwiek przed nim położono. Na jednym z tych koncertów, w przytomności króla angielskiego, dano mu tekst *bassu*, któremu on przywodził natychmiast z prześliczną melodyą. Zrobił w *Londonie* sześć sonat na klawikord, które tamże były wybite.

*Trio* muzyczne udało się potem do *Hollandyi*, wróciło do *Francyi*, i przybyło naostatek do oyczystego siedlika w roku 1766. po trzyletniej podróży. Natenczas familia *Mozartów* rok przeszło została na mieyscu, a cały ten czas przeciąg był poświęcony na ćwiczenie się w kompozycjach, które należycie zgłębić udało się młodemu artyście. *Emmanuel Bach*, *Hafse* i *Handel*, byli dla niego przewodnikami i wzorami, nie zaniedbał jednakże i dawnych mistrzów włoskich. W roku 1768. powrócił *Mozart* do *Wiednia*, *Jozeif II.* zobowiązał go do zrobienia opery *Bouffe*. Opera ta pod tytułem: *la finta semplice*, zyskała pochwałę *Hafsa* i *Metaštazjusza*, lecz nie była grana. Przy poświęceniu kościoła sierot, które się wtenczas odprawiło, *Mozart* mając tylko 12. lat, zrobił muzykę na tę uroczystość, i dyrygował orkiestrą w przytomności całego dworu.

W roku 1769. powrócił do *Salzburga*, gdzie został *Kapelmajstrem* koncertu: dotychczas nie widział ieczcze *Włoch*: puścił się więc w drogę do tego kraju w Grudniu tegoż samego roku. Jeżeli talenta jego wzbudziły zadziwienie u Anglików, *Włochów* przeięły najwyższym zapalem, którzy tą razą przekonali się, że należy zapo-

mniej swego narodowego uprzedzenia, i swego ultramontanizmu. Sławny teoretyk *Martini* zdumiał się, widząc, że Niemiec wykonywał każde *thema fugi*, które przed nim położył. *Florenca* powiększyła ieszcze okłaski, które był otrzymał w *Bononii*

Przybył do *Rzymu* na wielki tydzień, i był przytomny w kaplicy *Syxta* na *Miserere*. Wiadomo, że ta sztuka jest *nec plus ultra*, muzyki śpiewalnej: jest to tryumf głosu ludzkiego. Nie wolno było wydawać iey kopii, *Mozart* przedsięwziął nauczyć się iey na pamięć. Wysłuchawszy téy sztuki z uwagą, powrócił do siebie, zrobił iey kopią, poszedł nazajutrz do kaplicy, słuchał powtórnie, poprawił, i okazał kopią, która cały *Rzym* zadziwiła. To *miserere* formie chór złożony z wielu bardzo części, jest nad zwyczaj trudne do wykonania. *Mozart* wszystko objął, wszystko spamiętał, wszystko napisał. Papież dał dowody szacunku dla iego talentu: w *Bononii*, za jednomyślną zgodą, otrzymał tytuł mistrza i członka akademii filarmonicznój. Na poprzedniczą próbę wyznaczono mu fugę o czterech głosach, z rodzaju sztuk kościelnych, i zamknięto go samego w pokoju. Ukończył ją w półgodziny i otrzymał patent.

Opera, którą zrobił dla *Medyolanu*, była *Mitridates*, dzieło to zjednało mu *Scrittura* na wielką operę w czasie karnawału 1773. roku. Opera ta znana jest pod tytułem: *Lucio Sulla*. Wreszcie po 15to miesięcznym bawieniu się za granicą, powrócił do *Salzburga*.

Na żądanie Elektora bawarskiego, ułożył operę *Idonemeo* na karnawał roku 1781. Doskonałość tego dzieła powszechnie znana, uwalnia nas od ocenienia jego wartości. Z *Munichu* wezwany był do *Wiednia*, i od 25. roku życia swego, żył w tej stolicy Cesarstwa rzymskiego, rozposcierając po całym kraju gust swoich kompozycy, i jedniąc dla imienia swojego niesmiertelną chwałę po całym okręgu ziemskim.

Ze wszystkich wirtuozów na fortepiano, których była znaczna liczba w tém mieście, *Mozart* był naydoskonalszy. Grał z szybkością nadzwyczajną i iedyną: dziwiono się nadewszystko zręczności lewéj ręki. Jego styl, pełny delikatności i energii, w zachwycenie wprawiał, a głęboka znajomość sztuki, pieczęcią doskonałości naczynała exekucyą jego.

Wkrótce kompozycyey jego rozeszły się wszędzie, a za każdą nową sztuką, oryginalność stylu, nowość myśli, wybitność uczuciów każdego uderzała. Dziwiono się patrząc, iż muzyka tak raptownie wzbijała się do góry.

Daleki od zazdrości, tak pospolitę artyfłom, których pomyslność cudza zasmucać zwykła, *Mozart* oddawał zawsze sprawiedliwość talentom: przyjaciel *Gluka* i *Haydna*, umiał korzystać z ich wyobrażeń.

*Jozef II.* chcąc wydoskonalić operę niemiecką, zniewolił *Mozarta* do napisania opery, pod tytułem: *Porwanie z Seraiu*. Sztuka ta w roku 1782. pierwszy raz grana, wznieciła zazdrość w trupie włoskiéj, która odtąd poczęła chwytąć się wszelkich sposobów dla szkodzenia *Mozarto-*

wi. Sam Cesarz rozmawiając z autorem tej sztuki, powiedział mu: „to zbyt pięknie na nasze uszy, mój kochany Mozarcie, i za dużo nót.„ Tego też właśnie potrzeba, odpowie Mozart, znając dobrze, że myśl ta była, przez kogo innego poddana Jozefowi.

W czasie kompozycyi tej opery, Mozart ożenił się z Panną *Weber*, znakomitą w sztuce muzyki damą, i dzieło to winno tym związkom ślubnym, charakter miły, ton tkliwy i wyrażenia namiętności słodkich, które są tej opery szczególniejszą zaletą. „Nie mogę opisać, iako świadek oczywisty, mówi rzetelny autor *Biografii*, „okłasków i wrażenia, które opera ta sprawiła w *Wiedniu*; lecz byłem świadkiem zapалу, który „wznieciła w *Pradze*, tak w znających się na muzyce, iako też i w tych, którzy się na niey „nie znają. Zdawało się, że to wszystko, co „słyszano dotychczas, nie mogło się nazwać „muzyką. Sztuka ta porywała wszystkich słuchaczów; każdy się zdumiewał nad harmonią „dotychczas niesłychaną narzędzi dętych.„ *Praga* ma zaletę z znajomości muzyki i zasługuje na nią. Lecz ta chwala nie jeszcze gruntownego nie zjednała dla losu wielkiego artysty: nie miał on jeszcze ani miejsca stałego, ani pewnych dochodów. Utrzymywał się z lekcyi i koncertów, które dawał na prenumeratę. Wesele *Figaro* tryumfowało wtenczas na wszystkich teatrach: sztukę tę przerobiono na operę włoską, a Cesarz zobowiązał *Mozarta*, aby zrobił do niej muzykę. Opera ta, iak naleyście wszędzie przyjęta, zajmowała teatr w *Pradze* przez całą zimę roku 1787. Porobiono

z niey różne wyjątki: arye do tańca, piosnki z *Figaro* brzmiały po wszystkich ulicach, ogrodach, a nawet po szynkowniach. Teyże zimy *Mozart* przybył do *Pragi*, i dał się słyszeć na fortepiano. Z początku dziwiono się nad nim, i sprawiedliwie; lecz zapął i okłaski poszły do naywyższego stopnia, gdy naostatek począł grać z pamięci, co trwało półgodziny z wielką wszystkich satysfakcyą. Wtenczas *entreprener* teatru, zrobił kontrakt z *Mozartem* na nową operę. Była to sztuka pod tytułem: *Il Dissoluto punito*, czyli *Don Giovanni*. Czechy chlubią się, że ta opera była dla nich napisana.

Powiedziawszy, że *Mozart* nie miał stałych dochodów: przydamy tu ieszcze, że majątek iego był w krytycznym stanie; co było przyczyną, iż przedsięwziął opuścić kraj niemiecki, i dla polepszenia losu swego udać się do *Londynu*, dokąd go często zapraszano; kiedy *Jozef* mianował go kompozytorem nadwornym, wyznaczywszy mu bardzo szczupłą pensyą. Przyjął ten urząd *Mozart*, i Niemcy miały tę korzyść, że tak wielkiego artystę u siebie zatrzymały: lecz przenikliwy i czynny *Jozef II.* nie mógłże lepiéy i wcześniéy ocenić zasług tak wielkiego męża, pomimo potwarzy iego oszczerców? Ministrowie przynajmniej nie mogliż znaleść sposobu namówienia swego Monarchy, aby nowemu *Amfionowi* okazał dzielnieyszą opiekę? Nie wątpiemy o tém, acz z drugiéy strony przekonani iesześmy, jakichby trudności podobne namowy doświadczyć mogły, mając do czynienia z Monarchą, tak uporczywie trzymającym się własnego zdania. *Baron de Switten*

mimo wszystkie swoje talenta, nie miał dość wielkiego wpływu, aby mógł do tego skłonić Cezara: lecz imię jego, za dawaną zawsze opiekę familii *Mozarta*, równie przejdzie do nayodleglejszhey potomności, iak imię oycy jego, który tak świetne w naysłachetniejszhey umiejętności poczynił kroki.

Rzadko ludzie z wczesnemi dowcipami długo żyją: uprzedzili oni bieg zwyczajny przyrodzenia; przyrodzenie też z swoihey strony ich uprzedza. *Mozart* wypłacił mu ostatni dług w roku 1791. mając tylko lat 35.; lecz niez mordowany aż do grobu, utworzył ieszcze w ostatnich miesiącach życia swego trzy naypiękniejsze i naydoskonalsze dzieła: *Flet oczarowany*, *Laskawość Tytusa*, i *Requiem*, którego nie miał czasu dokończyć.

Opera *Flet oczarowany*, była zrobiona dla jednego teatru na przedmieściu wiedeńskim, i nigdy *amfigouri* dramatyczne nie miało tak zadziwiającego powodzenia. Piszący te szczegóły o życiu *Mozarta*, był przytomny na pierwszhey reprezentacyi téy sztuki, którą wieść wprzódy rozgłosiła, iako naydoskonalsze dzieło. Co za nacisk spektatorów! Jak rozmaite i głębokie wrażenia! Jakie móstwo uczuciów! Co moment nowy podziw, nowe zachwycenie, nowa rokosz. Piosnki z nihey i arye, powtarzane po całym państwie niemieckim, równie w chatach wiejskich, iak i w pałacach, a których odgłos dawał się słyszeć w nayodleglejszych krajach; mogłyby sprawić podeyrzenie; że *Mozart* w saméy rzeczy umyślił zaczarować całą Europę przez swój *Flet czarodzieyski*.

*Laskawość Tytusa* zrobiona była na żądanie Stanów czeskich na koronacyą *Leopolda*. *Mozart* zaczął ją w poiazdzie, iadąc do *Pragi*, i 18 dni wystarczyły mu na ię ukończenie.

Przedsięwziął kompozycyą swego *Requiem* na żądanie pewney osoby nieznaioney. Jednego dnia, gdy o tęj materyi rozmawiał z żoną, przyznał się, iż podobno sztukę tę robi dla samego siebie, przydając, iż mu się zdaie, że był otrutym. Zona straszana, że na nie mogła wybić z głowy tak okropnego wrażenia, schowała przed nim papiery. Począł się mieć cokolwiek lepięy, oddano mu papiery, i wkrótce potém wpadł znowu w melancholią. W dzień śmierci kazał przynieść *Requiem* do łóżka. „Nie mówiłem dobrze, „zawołał, iż to *Requiem* dla siebie piszę? „ Wtém lzy rzuciły mu się z oczu. Było to iego ostatnie pożegnanie z swoją sztuką. Po śmierci, osoba nieznaiona ukazała się, odebrała *Requiem*, i dotychczas nic o nię nie wiadomo; lecz pozostała wdowa zachowała partyturę.

*Mozart* po śmierci zostawił długi: lecz *Leopold*, *Wiedeń* i *Praga*, ubiegały się o honor opieki i starania o wdowie i dzieciach iego, a *Pan van Switten* nię miejsce oycy dla nich zastępuje. Pomimo wielu niepomyślnych zdarzeń, *Mozart* mógłby być podobno umrzeć bez długów, gdyby był cokolwiek oszczędnieyszym: to jednak chwaly imienia iego nie przyćmi.

Postać tego rzadkiego człowieka nic nie miała nadzwyczajnego. Był on niskiego wzrostu, i wyłączywszy oczy pełne ognia, nic w nim nie oznaczało gieniuszu. Weyrzenie okazało człowie-



ka roztargnionego, kiedy nie był przy klawikordzie; lecz skoro przy tym instrumencie usiadł, całe ułożenie twarzy w nim się odmieniało. Głęboka uwaga czyniła go poważnym, a uczucia jego widać było na każdym poruszeniu muskułów. Ręce jego nie były piękne, lecz wdzięki w graniu wyrównywały zreczności, a podług własnego zeznania, winien to być uczeniu się dzieł *Bacha*. Nigdy muzyk nie objął tak doskonale swojej sztuki w całej obszerności, nigdy nie jaśniał tak okazałe w każdym iéy rodzaju. Wielkie opery, i nayprostsze piosnki, symfonie tak uczone, i arye do tańca, wszystko nosi cechę naybogatszej imaginacyi, naygłębszej tkliwości, i nayszytszego maku: wszystko tchnie oryginalnością, która wskazuje jego gieniusz: wszystko, błędów nawet nie wyłączaiąc, które mu zadaią, oznacza w nim wyniosłość gieniuszu, torującego sobie nową drogę. Należy go więc policzyć w mały poczet tych twórczych dowcipów, które czynią epokę w swojej sztuce, doprowadzając ją do doskonałości, albo też wskazują nowy zawód i nowe widoki swoim następcom: światne zjawiska, po których okazaniu się, sztuka została na jedném miejscu, słabieje, albo się wstecz cofa.

Wspomniemy tu na chwałę *Gluka* i *Jozefa Haydna*, że ci dwaj mężowie byli dla naszego autora z naywyższym szacunkiem: lecz miał nieprzyjaciół w kompozytorach włoskich, bo nie szedł takimi krokami, jak oni.

Jeżeli *Mozart* nie miał zalety, ani z oszczędności, ani z surowości obyczajów, co jego oszczercy nadto powiększali, powinniśmy spuścić

zasłonę na słabości i błędy, tak wielkiego męża, a wręście odpowiemy, że człowiek z gieniuszem, inaczej jest ukształcony, niżeli pospoli-oi ludzie.

---

## F I L O Z O F I I A.

### HISTORIA NATURALNA.

*Opis otworu Wulkano, góry ogniśney na wyspie (\*) tegoż imienia; wyjęty z drugiego tomu podróży Spalanzaniego do obojga Sycylii.*

JAK z wyniosłej wieży, za jedném oka rzu-  
niem, mierzy wędrownik obwód, rozległość  
miaśta, liczy pałace, domy, i sądzi o ich wza-  
jemnych stósunkach; podobnie z wierzchołku gó-  
ry, naywyższej z pomiędzy gór *Liparyyjskich*,  
może widzieć przyległą wyspę *Wulkano*, obiać  
ją doskonale wzrokiem, i dobrze rozpoznać wszy-  
stkie części, z których się składa. To miejsce  
obrałem sobie do pierwszych moich postrzeżeń.  
Stamtąd nie tylko położenie skał, brzegów *Wul-  
kano*, i różne ich nachylenia rozpoznać mogłem,  
ale nawet odkryć iey otwory, z których naywię-  
kszy pokazuje się w kształcie ostrosłupa obcięte-  
go. Białe dymy widzieć się dawały we dnie, a w  
nocy panujące wyżej powietrze, blask czerwona-  
wy odbijało. Nadewszystko wyraźnie w oczy wpa-

---

(\*) *Wyspa Wulkano, jedna z drobnych wysp Li-  
paryyjskich.*

dało zetknięcie *Wulkano* z *Wulkanellem*. Wiadomo, że *Wulkanello* dawniej był oddzielony od większej wyspy, wąską morza cieśniną, która z czasem przez obfite wyrzuty zawałona została. Widziałem dokładnie ten przedział ziemi piaszczyfey, niepłodney, i dwa porty na jego końcach uformowane, jeden nazwany portem wschodnim, drugi zachodnim.

Powziąwszy ogólne poznanie *Wulkano*, starałem się o szczególne, więcej oświecenia dające, dlatego na łódce brzeg jego okrążyłem. Ma obwodu mil blisko iedenaste (\*): wszędzie się w rozrzuconych lawach, kamieniach, śklach, piaskach i kamieniach piany morskiej, ślady ognia okazują. *Wulkanello* od dawna już składa część *Wulkano*: rozeznac go można po niskim gruncie, który z główną górą się łączy. Ma postać troykąta różnobocznego, którego dwa boki zanurzają się w morzu. Ze wszystkich nadbrzeżnych wyspy części, ta naywięcej godna uwagi. Tam brzeg się składa z warst lawy, mających kilka stóp grubości, leżących iedne na drugich. Płynąc te lawy weszły wgłęb morza: powoli mocą bałwanów zniszczone, dzisiay formują wielki mur pionowy, którego fundament jest w wodzie. Widac przy jego podstawie wielkie bryły, od wałów morskich sprowadzone: rozeznac można następne warsty lawy, odmienny kolor, cechę i skład wewnętrzny mające. Te lawy, sądząc z ich położenia, zdaie się, że płynęły z otworu *Wulkanello*, leżącego od brzegu na dwieście kroków:

---

(\*) Autor liczy na mile włoskie.

otwor ten zachowuje zawsze postać leia: dno jego do pewney wysokości zasypane ziemią, przez deszcze, wzdłuż wewnętrznych boków płynące, sprowadzoną. Jakoż uformowane z gliny w proch zamienioney i z piasku, mają na sobie głębokie podługowate brozdy, wydrążone przez wody deszczowe. Obwód dna mieć może, na rzut oka, siedemdziesiąt stop: obwód górney części szostą część mili, głębokość najwyżcey czterdzieści stop wynosi. Zewnątrz otaczają ten otwór skały lawy, i były zapewne dziełem jego wyrzutów. Ziemia coraz się wciśkając, nareście go zewszyskiem zapelni; a zewnętrzne boki, dosyć źle uformowane, z czasem tak znikną, że ich ślad nie zostanie.

Tu postrzegłem pierwsze oznaki podziemnego pieca. Białe dymy wybiegają około otworu *Wulkanello*, i dosyć jest nogą poruszyć ziemię, a natychmiast pokazują się nowe. Są bardzo ciepłe, jako też rozpadliny, przez które się przeciskają; nawet czasami w nocy pokazują się małe płomyczki. Ta ziemia dym wyrzucająca zewnątrz, wewnątrz tu i owdzie ma skorupy siarki.

Z *Wulkanello* udałem się do groty, mającey nieiaką sławę z wód ciepłych, które w sobie zawiera: leży blisko na milę od portu zachodniego. Aby się do niey zbliżyć, trzeba zeyść na dół. Wniście tak jest niskie, że musisz nachylić się, i że tak powiem, czołgać się na czterech nogach. Przebywszy to przeyscie, znajdziesz się pod sklepieniem średney wielkości, powleczoneń solą amoniacką, hałunem i siarką. Te minerały, jako i powietrze tam znajdujące się, wiele mają ciepła. Rozchodzi się tam bardzo mocny zapach

siarki: *czuiesz ciężkość i duszność w piersiach, i musisz kiedy niekiedy wychodzić, dla odetchnienia zewnętrzném powietrzem. Na dnie tej groty, jest małe jezioro ciepłej wody, którey *Liparczykowie* przyznają wiele skutków na różne choroby. Lubo iey ciepło do osmiudziesiąt stopni nie dochodzi, zdaie się jednak burzyć bezprzeftannie, a to czyni niezliczona liczba bulek powietrznych, wznoszących się odedna do powierzchni, i całą masę wody zaciemniających. Ten płyn powietrzny, który uznałem za płyn węglowy kwaśny, *gaz acide carbonique*, w takiej się tam obfitości znajduie, że byleś cokolwiek wodę poruszył, mnóstwo go wybiega. Uważałem z tej okoliczności, że spuściwszy z góry kamień w to jezioro, im głębiey szedł w wodę, tém więcey wydobywało się bulek, i ieszcze się kilka minut pokazywały potem, gdy iuż kamień dna dosięgnął. Ustawne wypływanie w takiej ilości płynu węglowego, czyni atmosferę ciężką do oddychania, i sprawnie szum, który zewnątrz słyszeć się daie.*

Do tego miejsca wstęp na górę nie iest trudny, reszta drogi aż do samego otworu *Wulkano* bardzo ciężka. Trzeba iść milę po gruzach lawy, szkła i kamieni. Ukontentowanie pochodzące z uważania tych płodów, osładza przykrość. Naprzykład znajdziesz szkła, które iasno pokazują, że były kamieniami z piany morskiej, a które ogień raz ieszcze przeniknąwszy, w szkła doskonałe zamienił. W jednym kawałku te dwie ich natury widzieć można: z jedney strony pokazuje się kamień piany morskiej pospolitey, to iest żyłkowaty, włokniasty, lekki, kruchy, biały, i uno-

szący się na wodzie: daley skład iego traci te przymioty, dają się postrzegać żyłki szklane, które coraz są gęstsze, licznieysze, i nareście stają się twardą masą. To szkło iest na pół przezroczyste, koloru średniego między szarym i czarnym, bardzo twarde, i krzesząc ie, skry wypuszcza. Już zbliżałem się do kresu tego przykrego wstępu, gdy na brzegu obciętego ostrosłupa, postrzegłem pięć, lub sześć wyrzutów dymu, wychodzących małemi dziurami okrytymi siarką. Utkwiłem kiy, i wkrótce go wyciągnąwszy, widziałem, że się okopcił, i dym wydawał. Tam grunt bardzo iest gorący, i każdy kamień przepalony.

Po wyżey tych dymów, iest mała płaszczyna, gdzie nie można iść bez niejakiego przestachu: szum podziemny słyszeć się daie, a ziemia trzeszczy pod stopami. Tam wybiegają dymy siarczyste i amoniackie, a czepiając się lawy przepaloney, małe warsty soli wydają.

W tém miejscu znajdują się jeszcze pi ce, których używano do czyszczenia siarki z *Wulkano*: lecz ta użyteczna praca od wielu lat przerwana, zakazano iey nawet, w mniemaniu, że wapory z tego działania pochodzące, szkodliwe były *Liparyyskim* winnicom. Wrocono się do tej pracy, za pozwoleniem króla Neapolitańskiego, nie długo iey zaniechano: lecz tą razą nie przez boiaźń uszkodzenia winnicom: sami *Liparczykowie* zbili ten przesąd, gdyż w dymie wychodzącym z otworu *Wulkano*, żadnego znaku szkodliwego wpływu nie widzieli, iaki dymowi z czyszczenia siarki przyznawano. Nie obawa ma-

tey za koszta nadgrody: bo żyła iest obfita i nie przebrana. Inne powody przerwanie tey pracy sprawily. Grant na powierzchni, mnię lub więcej ciepły, wewnątrz coraz iest gorętszy, a o pięć lub sześć stóp głębokości, ciepło iest tak wielkie, że go wytrzymać nie można. Dla tey przyczyny *Liparczykowie* tak zyskowney kopalni zaniechać musieli.

Stamtąd postępując ku południowi, przebywszy nie długą, ale spadziłą pochyłość, stanąłem na drugiey nie równie szerszey płaszczyźnie, pokrytey piaskiem, a miejscami znaydowały się rozrzucone sztuki lawy, daley pokazał się wysoki wzgórek, na który się wdarłem. Natenczas wielki otwór *Wulkano* cały się nagle stawił przed moimi oczyma. Nie znam nad ten obszerniejszego i wspanialszego, prócz *Etny*. Obwód ma przeszło milę rozległości: owalna ięgo postać: dyametr naywiększy ze wschodu na zachod. Dla iakiey przyczyny góra z wierzchu pokazuje się w postaci prostego ostrosłupa, dla téyże samey przyczyny otwór wydaie się naksztalt ostrosłupa przewróconego, którego głębokość blisko ćwierć mili wynosi. Z brzegu widać dno równe: na niem gdzie-niegdzie, iako też i po bokach, pokazuią się małe dymy, które kręcąc się idą do wierzchu, i daleko zapach siarki roznoszą.

Obszedłszy wokoło obwód wyższy, wzięła mnie chęć spuścić się w głąb aż na dno, dla uważania wewnątrz. Pochyłość dosyć lekka ze wschodu, zachęcała mnie do tego przedsięwzięcia. Jednakże sam bydz nie chciałem, czułem potrzebę przewodnika, nie tylko żeby mnie prowa-

dził, ale i wspierał we mnie odwagę. Wszystkie atoli prośby moje były bezskuteczne, Ledwie cztery przewoźnicy, którzy mnie przywieźli do tey wyspy, i towarzyszyli mi aż do otworu *Wulkano*, usłyszeli moję propozycyą, iednomyślnie ją odrzucili, wystawiając niebezpieczeństwa, na jakie się narażałem, i przywołując przykład jakiegoś wędrownika, który spuściwszy się w przepaść, już więcej z niey nie powrócił, i śmiałość swoję życiem przypłacił. Ani pieniędzmi, ani prośbami, nie mogłem ich skłonić: trzeba było do *Lipary* powrócić. Przewoźnicy byli *Liparczykowie*: żaden z mieszkańców wyspy nie dał się namówić do tego przedsięwzięcia. Taką bojaźń sprawował ten *Wulkan*, przez swoję dawał i straszną sławę, a więcej jeszcze przez świeżą pamięć ogniistych wyrzutów.

Jeden *Kalaber*, wygnany do *Lipari*, za jakiś występpek, popędzony w *Neapolu*, sam tylko był dosyć śmiały, i za zezwoleniem Gubernatora, mając oraz przyrzeczoną znaczłą nadgródę, ofiarował się wspierać mnie w moim zamiarze. Ułożyliśmy wykonanie iego na dzień trzynasty Września 1788.

Bez żadnego przypadku spuściliśmy się aż na dno otworu. Stąd nierównie lepiej, iak z pierwszego miejsca, widziałem go w kształcie wydłużonego i przewróconego ostrosłupa, niedostępnego z niskąd, prócz ze strony wschodniey, z której się spuściłem. Deszcze głęboko porysowały iego piaszczystą pochyłość: dno postaci owalney, mogło mieć obwodu trzecią część mili. Wkrótce postrzegłem, że miejsce, na którym stałem, było niebezpieczne, i że zastanawiając się

nad



nad nim, nie małej trzeba było używać ostrożności. Powiedziałem wyżej, że szum podziemny dawał się słyszeć w górze blisko otworu: tu ów szum sto razy był głośniejszy: wzięćby go można za huk spadającego potoku, albo właściwiej jeszcze za łokot wody, gdy rozhukane bałwany z wielką siłą o siebie uderzają. Ziemia była porysowana i rozpadła, świszczenia nakształt miechów w kuźni, wychodziły przez te rozpadliny: zapewne jaki gaz wewnętrzny przez nie wybiegał. Sciągnąłem rękę, i uczułem żywą impressją płynu niewidzialnego, a bardzo subtelnego: zbliżyłem zapaloną świecę: kilka razy pęd płynu ją zagasił, ale znowu kilka razy sam płyn zapalił się, wydał mały płomień lazurowego koloru, nieco czerwonawy, który trwał przez kilka minut. Z przykrego zapachu osądziłem, że pochodził ze spalania gazu wodoczynu.

Gorąca podłoga, że użycie tego wyrazu, po której chodziłem, paliła mi nogi. Dla uczynienia sobie jakiegokolwiek folgi, musiałem niekiedy wstępować na wyższe miejsca, i na grubych, a ostrych sztukach lawy, mniej ciepłem przeiętych, szukać odetchnienia. Ta przykrość połączona z smrodliwym zapachem siarki, zewsząd wypływającej, i często tamującej odetchnienie, ledwie mi wkoło obeysć otwór pozwoliła. Nie podobna było przejść przez jego środek, przynajmniej byłoby bardzo płochę takowe przedsięwzięcie. Ten środek podwyższony, wydawał się nakształt wypukłości, mającej blisko 45. stóp dyamentru. Wyziwy gęste podnosiły się ze wszystkich jego porów: powierzchnia była okryta witryolem że-

laznym, albo koperwasem, hałunem, solą amoniacką i siarką. Przenikało ją nieznośne gorąco: przycisnąłem brzeg nogą, i uczułem nieiakieś podrzucanie, iak gdybym się o elastyczną podłogę opierał. Spuściłem z tak wysoka, iak mój wzrost, gruby kawał lawy, i usłyszałem odgłos podziemny, który trwał kilka sekund. Podobny skutek postrzegłem na wszystkich punktach, na których czyniłem doświadczenie, lecz mocniej czuć się dawał na brzegu wypukłości, Ten odgłos wewnętrzny, te dymy, te wyziewy, to palące ciepło, ostrzegały mnie, że chodziłem po przepaści, od której mnie tylko cienkie sklepienie z materyy wolkanicznych przedzielało.

Mogę tu jeszcze inny przytoczyć dowód, a ten mam z doświadczenia, czynionego w nocy na temże samem miejscu, bo na jednem odwiedzeniu tey przepaści nie przeostałem. Widać było wpośród ciemności, maleńkie lazurowe płomienie, podnoszące się na pół stopy, na stopę, a czasem wyżej: mocniejsze i liczniejsze były na wypukłości. Prócz tych, które się same z siebie pokazywały, kopiąc cokolwiek w ziemi, nowe wydobywać mogłem. Wszystkie te płomienie wydawały zapach siarczany bardzo mocny, i przekonałem się, że przyczyną ich była siarka koftopiona, która się powoli w przepaści paliła.

Ale najciekawszy w tém miejscu przedmiot dla naturalisty, była grota położona ku zachodowi: różnaitość rzeczy w niey zamkniętych, dłuższego opisu wymaga. Wydrążona w ścianie otworu, ma sto dziesięć stóp wysokości, a dwieście pięćdziesiąt szerokości: część niższa jest na

kształt fossy, mającey trzydzieści stóp obwodu: brzegi iey, dna wulkanicznego dotykały. Z tey fossy wychodziła bezprzeftannie kolumna białego dymu, wyrównywaiąca, co do wielości wszystkim wytkokom dymu, który się w otworze podnosił, a może nawet ie przewyższaiąca. Niepodobna było do niey zbliżyć się, dla duszącego zapachu siarki, i atmosfery ciepła, która ią otaczała. Jedna część dymu, nie znaydując żadney w przeystiu swoiem przeszkody, wznosiła się pionowo, i wychodziła wierzchem otworu. Druga część napotkawszy niedaleko wysunięte na bokach kamienie, składała na niższej ich powierzchni, siarkę sublimowaną. Widać było iey sztuki zawieszone nakształt przewróconych ostrosłupów, albo walców: naywiększe miały trzy stopy długości, a dwa cale grubości. Odrąciłem ich kilka kiiem, i znalazłem, że były złożone z czystey siarki. Kolor iey w niektórych częściach był cielisty, ale nayczęściej piękny kolor żółty, błyszczący od powierzchni, a w drobnych częściach na pół przezroczyfty. Te same przymioty nayduią się w siarce, którą kopią około otworu *Wulkano*, i wielką iey cenę nadaią.

Nie będę się zastanawiał, dlaczego siarka bezprzeftannie się rozradza na tey wyspie, i w innych górach ogniitych. Wiadomo iest, że ten minerał, nie trawiąc się zupełnie w paleniu, sublimuje się po większey części, i przylega do ciał, które napotka. A tak z głębokości, w którey się pali, idzie w górę, wybiega z dymem na powietrze, albo też osiada na powierzchni ziemi, rozmaite biorąc postaci.

Szum podziemny, mocniejszy był przy grocie, niż w któreykolwiek inney części podłogi wulkanicznej. Rzucając w fossę kamienie, z którey kolumna dymu wychodziła, nie postrzegłem, żeby upadając, o jakie opierające się ciała uderzały. Osądziłem stąd, że tam bezpośrednia znajdowała się komunikacya z ogniskiem wulkanu.

Na iedney stronie groty, z wysokości stóp ośmiu, maleńka żyła wody mineralney płynęła, zostawiając na lawach rozmaite materye. Jeśli to źródło pochodziło z morza, to zapewne przez ewaporacyą, bo się daleko wyżej nad nie sączyło. Mogło także pochodzić z wody deszczowey, która precisnąwszy się w górę, i zebrawszy się w jakim wydrążeniu, w tém miejscu wychód znalazła, składając tu i owdzie różnego rodzaju materye, które z sobą płynąc porywała. Między temi materyami mieściły się sztuki hałunu kryształizowanego, grube na dziesięć calów, długie na półtory stopy, z któremi sol amoniacka często była zmieszana. Gdzieniedzie hałun był w postaci gwiazd złożonych ze srebrzystych nitczek. Postrzegałem także koperwas w kształcie sopłów: nakoniec na ziemi, gdzie woda spadała, były dolki napełnione galaretą, czyli mieszaniną tych soli, które się przez ewaporacyą zgęszczały.

Jużem powiedział, że wewnętrzne boki otworu *Wulkano*, jako też i podłoga, która jest jego dnem, składały się z piasku. Lecz przez ten piasek rozumieć się mają kamienie piany morfkiey, lawy i śkła, na małe cząstki starte. Wpósród

tych znajdowały się wręście kawałki, nad którymi można się było zaftanawiać.

Lawy są przyzmatyczne. Gdzie w naywiększey obfitości znajduią się kwasy siarczyste, widać ich sztuki w powierzchni swojej rozłożone, i zdaie się, że do wielkich kolumn należały.

Gdy pierwszy raz spuściłem się na dno otworu, samotność i okropność, która mnie otaczała, pozbawiła mnie wolności umysłu, iakiey potrzeba było do uważania, skąd te sztuki lawy przyzmatycznej pochodziły. W czasie drugiego odwiedzenia, mając spokojniejsze zmysły i zimniejszą uwagę, gdym się zaftanawiał nad tém okropném miejscem, zwróciłem oczy do góry na kamienie, nad głową moją wiszące: widziałem grube łoża lawy prawie pionowe, podzielone wdłuż na cząstkowe przyzmata, z których iedne razem się trzymały, drugie były oddzielone. Tych ostatnich dosięgnąłem długim kiiem, udało mi się z nich kilka wzruszyć i oderwać, które przy moich nogach upadły. Porównywaiąc ie ze sztukami wprzody znalezionemi, uznałem, że iedenże mają początek.

Każde z tych przyzmatów miało blisko iednę stopę długości: te które zostały przy swojej podstawie, i razem się trzymały, zdawały się bydz większe. Lawa, w której były osadzone, tykała się ziemi, ale grubość iey była wielka, sądząc z piasku, który iey boki i wyższe części otaczał.

Zaftanawiaiąc się nad miejscem tych przyzmatów, i złączeniem ich z lawą, nikt wątpić nie będzie, aby ich uformowanie nie było skutkiem ognia. Oto, iak ia sobie tę rzecz wystawiam.

Lawa stopiona w otworze, zaczyna wrzeć, wznosić się, a nawet wylewać się zewnątrz: ale skoro moc ognia zwolnieje, gazy sprężne nikną, lub tracą swoją sprężystość, i lawa powoli do otworu wraca. Część iey przylega do boków zewnętrznych, ostudza się nagle za dotknięciem powietrza, ścisła się, podziela się i formuje przyrata sześcioboczne, o których mówiłem. Świeżość w ich formach, doskonałe zachowanie się, dowodzi, że ich początek nie nadto dawny być musi.

Część wyspy naprzeciw *Lipari*, jest zupełnie niepłodna; żadney tam nie masz rośliny. Inna jest postać na zachód i południe, gdzie ziemia okryta dębami, cierniem i innymi krzewami, okazuje, że części iey bardziey się porodziłały, że materye, które w sobie zamyka, więcey były do odmiany i zepsucia sposobne. Zmięknione lawy przyymują w siebie korzenie tych drzew, i potrzebnego im pokarmu dostarczają.

Jeśli maytkowie z wyspy *Stromboli*, radzą się dymów i wyrzutów swego wolkanu, nim się puszcza na morze, maytkowie *Lipari* udają się do *Wulkano* swego sąsiada. Nauczeni, jak mówią, doświadczeniem, mogą na ieden dzień pierwey przepowiedzieć, piękny lub zły czas i wiatr, jaki ma nastąpić. Podobne prognoftyki u dawnych znajdujemy. Gdy miał wiać południowy wiatr, wyspa *Wulkano* okrywała się dymem bardzo gęstym, który wyspę *Sycylii* zasłaniał. Jeśli miał wiać z północy, czyste płomienie błyszczały nad wierzchem otworu, a straszniejsze, niż pospolicie, huki słyszeć się dawały. Znaki zwiastujące zefir, trzymały środek. Nadto roz-

maitość łokotu, różność wybuchu, odmiany w płomieniach i dymach, służyły za wieszczby, i na trzy dni gatunek wiatru zapowiadały. Wszystko to zapisał dziejopis *Polib*, a ci którzy po nim w teyże materyi pisali, byli iego kopistami.

Wreście ta umiejętność wieszczbiarska, której zapewne dziejopis grecki od maytków zasiągnął, mało się zgadza z dzisiejszemi fenomenami *Wulkano*: bądź że ta góra ognista wysiliła się; bądź że wszelka nauka wieszczbiarska, raczey w powiększaniu rzeczy przez imaginacyą, i wiatwowności, niżeli wrzetelném zmysłów świadectwie ma swoje zasady.

## E K O N O M I I A.

### LJSTY O OGRODACH

IGNACEGO KRASICKIEGO A. G.

*List czwarty.*

Złe się czasem poznaie wówczas, gdy się zjszcza,  
 Toż się i mnie nadaie, pisząc o Ogrodzie:  
 Zapomniałem o *Florze*, a tego bożyszczu  
 Dzielność pielęgnująca w upale i chłodzie,  
 Krzepi kwiaty, uwdzięcza, żywi i oczyszcza.  
 W tak więc srodze dotkliwey zostaiąc przygodzie,  
 Gdy nie śmiem iey pochwały po niewczasie głosić,  
 To mi tylko zoftaie, aby ją przeprosić.

Ta, która się z kwiatkami ustawicznie picści,  
 Zbyt jest czułą, ażeby bydź nieprześląganą.  
 Nie zakrada się w bóstwo ten podział niewieści:  
 Jeżeli go dumney *Junonie* nadano,  
 Szło o piękność, a według niejakić powieści,  
 Podstarzałe iey wdzięki potrosze wysmiano.  
 Cożkolwiek bądź, przemowę (może nudną) skracam,  
 I od czego zacząłem, do tego powracam.

Dotąd się mówiło w powszechności o rzymskich zwłaszcza ogrodach, iakie ich były początki, iakie odmiany, iaki wzrost, do iakiego na końcu stopnia wspaniałości i zbytku doszły. Mieściły się w tym zamiarze i domy; zewnętrzny ich układ najlepiej obwieszczą *Pliniusz* młodszy, który żył za czasów *Traiana*.

*List Pliniusza młodszego do Galla.*

„Dziwisz się, przyjacielu, wielkiemu przy-  
 „wiązaniu, które do moiego *Laurentum* postrzegasz  
 „we mnie; lecz pewien jestem, iż podziwienie u-  
 „stanie, skoro się dowiesz o wdziękach tey wsi,  
 „o wygodach, iakie nadarza, i o iey pięknem  
 „nadbrzeżném położeniu. Odległość iey od *Rzy-*  
 „*mu* na dwie mile. Po odbytych więc powinnych  
 „zatrudnieniach, wolnieyszego, a do spoczynku  
 „wybranego dnia, powracam do niey z radością,  
 „i mieszkam z upodobaniem. Nie iedna tam pro-  
 „wadzi droga: ostryeńskim także gościńcem pu-  
 „ścić się można, z tą tylko różnicą, że nieco  
 „drogi szczególną drogą uiechać trzeba, nim się  
 „na wielki gościniec dostać można.



„W wielokrotnych odmianach jest czém w  
„tey podróży zabawić oko. Do domu pierwszy  
„wstęp czyni plac przedwrotni, skromny wpra-  
„wdzie w rozmiarze, ale ochędźny: następuje  
„podwórze, nieco zaokrąglone. Przed domem jest  
„nakształt przysionku niewielka wyftawa, prze-  
„wyborne od słoty schronienie, zewsząd dla widoku  
„mająca okno. Wesoła zatém w czworogran sień  
„następuje, z niey wprost wniście do izby sto-  
„łowej, dosyć ozdobney, mającey widok na mor-  
„skie brzegi: przeto ilekroć wiatrem zachodnio-  
„południowym rozhukane, pieni się w bałwanach  
„morze, łaniaćemi się ich ostantki iey ścian do-  
„sięga, i z lekka ie oplókuie. Przeźroczyfta jest  
„ta izba na wszystkie strony, w każdej albowiem  
„ścianie są drzwi, lub okna. Morze się przez o-  
„kna troiako wydaie, obracając się zaś ku drzwiom,  
„które mi się weszło, widok przez sień i przy-  
„sionki na lasy, wzgórk i pola.

„Poniżey stołowej izby są dwie inne na le-  
„wey stronie: obszernieysza pierwsza, druga  
„mnieysza, ma okna na wschód i zachód słońca:  
„daley narożnik, który ciepło promieni słone-  
„cznych z dwóch stron odbierając, zwiększa. Zi-  
„mowém ten jest siedliskiem, żaden albowiem w  
„nim wiatr nie dokucza. Przylega do tego na-  
„rożnika pokoi, tak zdziałany, iż w żadney po-  
„rze dnia nie jest bez słońca: tam zbiór książek  
„nie tylko czytania, ale powtarzania w czytaniu  
„godnych. W podle tego szacownego składu sy-  
„pialna izba, którą w czasie zimowym spierządzo-  
„nem na sprowadzanie ciepła wśród ścian rura-  
„mi, ogień mierny rozgrzewa. Reszta zabudo-

„ wania w lewem skrzydle zawiera mieszkanie dla  
„ czeladzi.

„ Strona prawa budynku składa się naprzód  
„ z gmachu nayporządniey przybranego, za nim  
„ izba iadalna, daley są mieszkania dla gości ucz-  
„ ciwe i porządne. Nie zbywa na domowey ła-  
„ żni; gmach ieden z wannami, gdzie sprowadzo-  
„ ne, a ocieplone wody, zdrowiu razem i wygo-  
„ dzie służą: za nią gmach ku ochłodzeniu na-  
„ stępuie, po nim do namaszczenia i spoczyn-  
„ ku. Przyległą tym gmachom iest sadzawka  
„ ku pływaniu, kto i tego sposobu kąpieli za-  
„ żyć pragnie.

„ Nie daleko gmachu łazien, iest inny wznie-  
„ siony nakształt wieży, w każdym piękne są  
„ dwa pokoje: im wyżey się te mieszkania wzno-  
„ szą; tém miłszy z nich na morze, ogrody, łą-  
„ ki, pola i gaje, widok. Iest i drugi podobny  
„ temu równe mający przedziały, w nim spi-  
„ chlerz, spiżarnia; a na samym dole sala dosta-  
„ tnia, wktórey, ile nadbrzeżney, szum wód mor-  
„ skich daie się słyszeć; widok na ogród i czę-  
„ ści iego zasadzone w tey stronie bukszpanem,  
„ rozmarynem, i innemi roślinami, które w za-  
„ ciszu drzew miłą zieloność utrzymuiąc, krze-  
„ wią się i wzrastaią. Następuie zatém winni-  
„ ca, tak miękką zarastaiąca trawką, iż i bose-  
„ mi nogami wygodnie i bezpiecznie przechadzać  
„ się po niej można. Sam ogród po większey  
„ części morwami i figowemi drzewy zasadzony,  
„ bo tym drzewom naylepiey ziemia moia służy,  
„ innym nie sprzyia. Wśród tych zasadzeń owo-  
„ cowych iest dom, z jedney strony ku morzu

„wieczernik, z drugiej dwie izby; ciągnie się  
„od domu długa galerya z obudwoch stron mają-  
„ca okna, z jedney widok na morze, z drugiej  
„na ogród. Okna w dni słotne zamknięte, w po-  
„godne z téy strony, gdzie niemasz wiatru, o-  
„twierają się. Wýyście z tey galeryi na obszerną  
„fiolkami i inném kwieciami uszaną łąkę. Gmachy  
„okoliczne nie pozwalają promieniom słonecznym  
„zbyt się tam rozpościerać; świeżość więc i cień  
„zdarzają chłód, i utrzymują zieloność trawy.

„Na czele obszernego chłodnika naprzeciw  
„galeryi altana, pieścoty moje, a pieścoty  
„tém ulubieńsze dla mnie, iż to moje dzieło.  
„Z pierwszej sali są drzwi do pomniejszey kształ-  
„tnie przedzieloney; bo gdy się szklane drzwi  
„zamkną, zmniejsza się i mały pokój czyni, za  
„spuszczeniem firanek, które za ścianą i drzwia-  
„mi przezroczytymi szkłem są ukryte: przeci-  
„wnym sposobem, gdy się szklane zapory kun-  
„sztownie skryją, salka w zwykłej się swojej  
„obszerności ukazuje. W tym pokoju jest łóżko  
„i dwa wygodne krzesła: od łóżka z jedney strony  
„widok na morze, od boku na wieś, od głowy  
„na lasy, na każdą zaś z tych stron widok daje  
„osobne okno. Miejsce to jest do spoczynku i  
„snu, przewyborne; gdyż będąc na ustroniu, nie  
„śpiącego przebudzić nie może. Tak głuchego  
„zaciszu przyczyną są poblizsze umyślnie na to  
„w podłuz czynione przysionki, w których się  
„wszystek szelefit opiera i gubi. Za sypialną  
„izbą jest mały gabinecik na południe, z niego  
„szczupłym, umyślnie na to sporządzonym okien-  
„kiem, albo zasłanionym, tyle wstrzymać, albo

„odstłonioném, tyle można wpuścić ciepła, ile  
 „potrzeba doradzi; są jeszcze dwa pokoiki, w  
 „których uboczne słońce pomierzo ciągle spr-  
 „wuje ciepło.

„Jle razy do tego domku się schronię, zdaie  
 „się mi, żem już z *Laurentu* wyiechał, a ta mnie-  
 „mana osobność bawi mnie, zwłaszcza w święta  
 „saturnowe. Bo gdy w te dni wolności poświęco-  
 „ne, po całym domu, wesole wrzaski i moich  
 „i gościnnych się rozlegają, ia na ustroniu sie-  
 „dząc, ani ludziom moim w rozrywkach nie u-  
 „czynię przeszkody, ani iey od nich w moich  
 „pracach doznaię. Tym iednakże wszystkim użyt-  
 „kom i wdziękom nie dostaie wód wytryskują-  
 „cych: wszakże ten niedostatek nadgradzają źró-  
 „dła, których iest dosyć, a woda czyfła.

„Cóż teraz sądzisz? a zaż nie mam sprawiedli-  
 „wych powodów do zamieszkania, owszem do za-  
 „kochania się w moiej wiosce? Jeżeli nie iesteś  
 „nadto wielkim miafła miłośnikiem, racz przy-  
 „bydź do mnie, a w ówczas te wszystkie, iakiem  
 „ci opisał, *Laurentu* zalety, społeczność twoia  
 „milszemi dla mnie jeszcze uczyni.

### *List Piąty.*

Odrodnego syna *Marka Aureliusza*, Kommoda panowawanie zakończyło szczęście, a tak dalece zwatliło przemożność Rzymu, iż odtąd szły pasmem nieszczęśliwe przygody, które go nakoniec do upadku przywiodły. Wspaniałość więc gmachów, wdzięk i wytworność ogrodów, coraz bardziej ustawały dla zamieszkań ustawicznych i wo-

ien, a zatem niemożności i ubóstwa obywatelów. W całym tym przeciągu aż do *Konstantyna*, ieden się tylko szczególniejszy przykład nadarza w *Dyoklecyanie*. Ten złożywszy z siebie zbyt przykry naowczas ciężar panowania, osiadł w oyczyźnie swoiey Dalmacyi, i w mieście *Salonie*, które teraz nazywa się *Spalatro*, zbudował dla siebie mieszkanie, iak się dotąd ieszcze wydaie, dostateczne i okazałe, otaczały zaś ów pałac ogrody, któremi się ród zatrudniał. Tam gdy wspólnik niegdyś iego w naywyższey władzy *Maxymin*, żafuiący kroku, który za namową iego uczynił, słał posły, aby się wraz z nim do tronu wrócił; zaprowadził ich do ogrodu, i ukazując buyne owocem drzewa, wzrosłe dobrą uprawą iarzyny, rzekł: iż nierównie miłsza rąk własnych praca w cichości, nad wszystkie burzliwey zwierzchności powaby.

Przenosząc *Konstantyn* do miasta od siebie założonego siedlilko swoje, a chcąc dawnemu Rzymowi nowym zrównać, zapewne nie zapomniął o gmachach wspaniałych i ogrodach, ile że miejsca położenie nierównie zdatnieysze było, brzegami *Propontydy* uwdzięczone, i mające na wszystkie strony cieszące oczy widoki. Jakoż dzieie greckiego państwa częste czynią wzmianki okolic, wspaniale ozdobnych *Konstantynopola*: między któremi pierwsze trzymały miejsce, pałace i ogrody Cesarzów, ten zwłaszcza który był w przedmieściu *Blakerny*.

Szacowne w zakęcie *Gallii*, *Sydoniusz Apollinaris*, za czasów *Teodoryka* króla żyjący, domu swojego i okolic ogrodowych, uczynił na wzor

*Pliniusza* opisanie; że zaś się to działo w lat trzyśta po pierwszym, takowe następstwo oznacza różnicę onych wieków, w sposobie tak budowli, iak ogrodnictwa.

*List Sydoniusza Apollinara, do Domicyusza.*

„Wymawiasz mi to, iż na wsi siedzę; mnie-  
 „by się to względem ciebie czynić należało, iż  
 „gdy się wiosna kończy, a lato zaczyna, ty w  
 „mieście siedzisz. Upał słońca, gór naszych śnie-  
 „żnych uzienił wierzchołki, a pola wilgocią  
 „nie zasilone padają się od suszy, pył prze-  
 „jeżdżającym dokucza, i ledwo dla kurzawy nie  
 „tylko okolice, ale i droga przejeżdżającym da-  
 „je się widzieć. Gdy więc my mimo naylepsze  
 „odzieżę, ledwo upał znieść możemy, *Domicyusz*  
 „ozdobnym przyodziany płaszczem w *Kamerynie*,  
 „na krzesłach rokosznie się sadowi, rozpiera, i  
 „zjewiając niekiedy, udziela zgromadzonym u-  
 „czniom z strachu i gorąca wybladłym, rozmai-  
 „tych wiadomości. Porzuc miało, a do nas przy-  
 „jeżdżaj. Zebyś zaś wiedział, iakie jest to miej-  
 „sce, dokąd cię wabię, naniemam, iż nie będziesz  
 „miał za złe, iż ci go opiszę. Nazywa się  
 „*Avitacum*: wnioskiem jest małżonki moiej, i nay-  
 „miley mi w nim przebywać.

„Ku zachodowi mam widok na górę wzniosłą,  
 „ta inne nieco od siebie oddalone wysokością  
 „przechodzi. Dom ma weyścia na południe i pół-  
 „noc, łącznie są od zachodu, przytykają do skały,  
 „na której szczycie rozmaite wyniosłością i ro-  
 „złożystością znamienite i spoważniałe drzewa,

„piękny czynią widok. Gmach łazien jest czwo-  
„rograniasty, drugi przy nim składem jest wonnych  
„maści, a między niemi w okręgu umyślnie na  
„to sporządzonym, naczynie na wrzącą wodę,  
„która do łazien idzie, a zawarta w ołowianych  
„rurach wewnątrz ściany rozgrzewa. Gmach do  
„kąpania jest iasny, z niego się wchodzi do mniey  
„rozgrzanego, izby powoli studzić się i stygnąć:  
„fklepienie kształtne dodaie mu ozdoby. Ta iednak  
„nawięcey z śnieżney murów ikamieni białości  
„pochodzi. Nie jest albowiem to mieysce, iak  
„zwykły bywać inne, pełne malowideł nieuczci-  
„wych, które ieżeli oko bawią, posępią nieu-  
„czciwością swoją tego, który ie zdziałać ku  
„pogorszeniu rozkazał.

„Za domem jest sadzawka, tam troistemi spa-  
„dki z pod łazien woda wytryska. Sprowadzone  
„od skał wody, z sześciu kunsztownie udziała-  
„nych paszcz smoczych, wodę pomiędzy kolu-  
„mny, wkoło sadzawkę otaczające, leią. Szelest  
„wod tak jest donośny, iż blisko stojący ledwo się  
„słyszeć wzajemnie mogą.

„Przysionki domu kolumnami wsparte, dają  
„widok na przyległe jezioro: z drugiey strony  
„jest wchod do cieniściego chłodnika, służy on  
„w czasie upałów, i miłą świeżością wzmacnia  
„w tey porze osłabione siły, prowadzi do gma-  
„chu iesiennego, tam spory komin, zwłaszcza  
„ku wieczorowi, bynajmniey nie zawadza; na-  
„stępuje izba stołowa, z niey widok na jezioro,  
„którego bliskość użycza chłodu. Wschody wy-  
„godne prowadzą na szczyt gmachu, gdzie z  
„galeryi dość wzniosley, wydaią się wszystkie

„na dal okolice! osobliwie wówczas ten widok  
 „wielce jest przyjemny, gdy rybacy rozpuści-  
 „wszy na jeziorze sieci, w lekkie czołna składają  
 „połów, a niektórzy z nich czatujący u brzegu,  
 „chwytają wędkami zdradnym połowem ujęte  
 „ryby. Z izby stołowej jest wniście do spo-  
 „czynkowej.

„Z przysionków aż do samego jeziora świe-  
 „ża zawdy trawką okryta łąka, cieszy oko ży-  
 „wą zielonością swoją, i spadziistością niezna-  
 „czną ku brzegom onego wiedzie; z boku jest gay,  
 „ten się od dwóch lip rozłożystych zaczyna,  
 „pod których cieniem niekiedy z przyjaciелеm  
 „moim *Ekdyccyuszem* gramy w *ballona*, gdy mnie  
 „odwiedzać raczy.

„Kończą widok jeziora lasy, cień drzew nad-  
 „brzeżnych, zwłaszcza podczas zachodu, wdzię-  
 „czy go i przymila, z drugich stron jeziora wznoszą się wzgórki: gdzie niegdzie zaś pod nadbrzegami są łożyny i krzaczki, u których rybacy łodzie wiążą, gdy się do domów wracać mają. Na środku jeziora jest wyspa, w niej ze stosu kamieni, już waląca się teraz, niegdyś ogromna i wysoka piramida; ta za dawnych czasów, iak wieść niesie, bywała ubiegającym się w zawody na czołnach metą, i teraz jeszcze do rozrywki służy, gdy nieostrożném częstokroć o brzegi uderzeniem, nurzą się z wywróconey łodzi w wodzie zapastnicy, są patrzącym śmiechu przyczyną.

„Mniemam, iż wybaczysz przedłużonemu nad-  
 „zmiar listu opisowi, zwłaszcza gdy się do-  
 „myślić raczysz, iż iedynie do tego zmierza,  
 „iżby-



„izbyśmy” z przybycia twego iak nayprędzey  
„korzyftali.

*Liść szósty,*

Kunszta zaniedbane i prawie zgasłe w siedli-  
fkach swoich pierwiastkowych, odżywiły się, i  
wrosły wśród dzikich niegdyś narodów. Nastę-  
pcy Mahometa *Kalifowie*, mieysca mieszkań swo-  
ich, *Bagdad*, *Kair* i *Damaszek*, wspaniałemi  
gmachy wzniesli nad wszystkie inne Azyi miasta:  
i tylko *Rzym* w starożytnościach przenosił je,  
*Konstantynopol* w wielkości i ludności równał  
się, położeniem zaś wszystkie inne przewyższał.

*Harun-al-Raszyd*, *Kalif*, nięty wielkimi  
przymiotami *Karola wielkiego*, słał do niego po-  
sły: a między innemi podarunkami, wiele ro-  
ślin owocowych, nasion i kwiatów, lub niezna-  
iomych dotąd w Europie, lub po przyniesieniu  
zaniedbanych. To się więc wówczas zdarzyło,  
co niegdyś za *Lukulla*, gdy po zwyciężonym  
*Mitrydacie*, pierwszy drzewa wiśniowe z *Pontu* do  
Włoch przyniosł, i tego szacownego plonu oy-  
czyźnie swojej użyczył.

Z upadkiem władzy *Kalifów*, ich wspania-  
łość znikła, a zatém i śladu onych wspaniałych  
budowli, i rozlicznych ogrodów nie zostało. Za-  
trzymała iednakże niektóre Hiszpania pod władzą  
namiestników *Kalifa*, daley samowładnych Mo-  
narchów *Maurów* zostająca. W mieście *Kordubie*  
stołeczném królestwa, tego nazwiska, dotąd cał-  
kowicie trwa pałac królów zwany *Al-hambra*,  
przy nim ogrody; architektura gmachów w ro-  
dzaju swoim, bardziej osobliwa, niż ozdobna,

ma jednakże powab zadziwiający wspaniałości. Wytryskające z fontan wody oznaczają, już wówczas używany ten rodzaj ozdób w ogrodach.

Chciał i umiał korzystać tak z darów *Kalifa*, iako i sposobności krainowej Karol wielki; i lubo opisów szczególnych mieszkań i ogrodów jego nie mamy, w urządzeniach jednak, które zostawił, i które od rozdziałów, na jakie były podzielone, kapitularzami Karólowemi dotąd zowią, jest jedno właściwe ogrodom, gdzie wypisuje i oznacza, jakie iarzyiny, kwiaty i drzewa w nich zawierać się, pielęgnować i rozmnażać mają. Wchodzi w każdego rodzaju wyszczególnienie, Text prawa jest takowy: *Chcemy, aby w ogrodach wszyscy te ziola i rośliny mieli.* Przystępnie zatym do każdych z osobna, i wymienia połączenie iarzyiny rozmaite i rośliny. Oprócz tego wyrażone są w prawach kapitularnych Karola wielkiego, jabłka, śliwy, iarzębina, gruszki, kasztań, brzołkwiny, pigwy, orzechy, migdały, morwy, laur, bobek, orzechy rozmaitych rodzajów, wiśnie.

## L I T E R A T U R A.

Sur l'état des études, de letres et des sciences en Pologne par Mr Murray.

*O stanie edukacyi, nauk i umiętności w Polsce, przez P. Murray.*

**W**YSZŁO w roku przeszłym krótkie pismo przez niejakiego P. *Delicour*, wydane w francuzkim

języku, w którym roztrząsa, iaka jest w Polsce edukacya młodzieży, w jakim stanie są nauki i umiejętności, iakie są obyczaje mieszkańców, i czego potrzeba do ich poprawy. Lubo się autor oświadcza, że iedynie przedsięwziął to pismo dla oświecenia i sproftowania umysłów naszych; trudno jednak wierzyć, aby ten iedynie zamiar powodował iego piórem. Chcąc bydz naszym nauczycielem, trzeba mu było pierwey nauczyć się samemu; poznać doskonale naród, a dopiero podać sposoby, któremiby w wyższym stopniu poloru i światła mógł bydz postawiony.

Nie trzyma się wcale tego prawidła piszący. Dzieło iego naygrubszą okazuje niewiadomość: widać, że żadnego nie ma poznania, ani o dawniejszym stanie nauk w Polsce; ani o terażniejszym, ani nawet iak w ostatnich czasach, troskliwym okazał się rząd polski o wydoskonalenie edukacyi, o rozszerzenie światła i prawdziwych umiejętności w kraju, choć nie trudno mu było potrzebney wiadomości w tey mierze zasięgnąć. Mamy więc powód rozumieć, że iedynie wziął w rękę pióro, aby naród, który mu nic nie winien, i w którym znalazł przytułek, oczernił. Nic mu się nie podoba, ani w naukach, ani w obyczajach polskich: wszystko gani, poniża, wszystkiego czyni się poprawcą: lubo w tém co podaje, widać bardzo ograniczonego człowieka. Zapewne wzgarda nayprzyzwoitszą byłaby na takie pismo odpowiedzią. Ale że cudzoziemcy nie umiejący naszego języka, a zatém nie znający naszych książek, mogliby z tego pisma powziąć nie naylepsze o nas wyobrażenie; trzeba było odpowiedzieć na nie, nie w tym

zamiarze, żeby je zblić, lecz żeby okazać dokładny stan nauk, edukacyi i obyczajów w Polsce.

W tym właśnie sposobie zrobił dzieło JP. *Murray*, równie znany z obszerney nauki, iak z prac podjętych od lat kilkunastu przy Akademii krakowskiej i kommissyi edukacyney. Nie trudno mu było zwalić zarzuty na niczém nie ugruntowane przeciwnika. Gdyby to tylko uczynił, zasłużyłby na samę wdzięczność, przez okazanie przywiązania i gorliwości w obronie honoru pokrzywdzonego narodu; ale że będąc cudzoziemcem, zrobił dzieło niepospolitą okazujące znajomość rzeczy polskich; że opisał dokładnie stan nauk, ich wygórowanie, zepsucie, odrodzenie; ale że oceniając pisarzy polskich, dał dowód rzadkiej w cudzoziemcu biegłości w ięzyku naszym; to dać mu prawo do szcunku uczonych, to pomnaża, dawniey już przez różne wydane pisma nabyty zaszczyt zręcznego pisarza.

Nie chcą zbyt daleka historyi nauk wywodzić, odsyła autor czytających do uczonego dzieła *Janockiego*. Sam krótko zastanowiwszy się nad niemi pod *Janem Kazimierzem*, *Michałem*, *Sobiejskim*, *Augustem II.* dopiero obszerniey o nich traktując, zacząwszy od epoki ich reformy. Oddaje naprzód hołd gorliwości i talentom *Stanisława Konarskiego*, który pierwszy uderzył na potworę złego gustu, podał prawidła i wzory dobrego stylu, i przepisał porządek nauk, którego się nauczyciele jego zgromadzenia trzymać byli powinni.

Ale, właściwie mówiąc, pod ostatniem panowaniem naywiększy wzrost wzięły nauki. Utworzenie korpusu Kadetów, pod gorliwym i mą-

drym przewodnikiem, przy wyborze nauczycielów, obficie wpłynęło w rozszerzenie prawdziwego światła. Ugruntowanie iego było dziełem komisji edukacyney, niedługo potém ustanowioney. Tu autor wytyka zbytnią o sobie opinią krytykowi, rzeczy od wszystkich, a od wielu lepiej niż od niego samego znane, podającemu za nowe widoki; a takim tonem mówiącemu do narodu, iak gdyby ten nigdy nie słyszał o tém, co się nauką i umiejętnością nazywa. Wykłada obszernie organizacją akademii, szkół wydziałowych i podwydziałowych, wyszczególnia nauki, i iakim porządkiem były dawane; wymienia książki elementarne, których dotąd w wielu krajach nie masz; a Polska w znaczney już części je miała, między któremi tak doskonałe znajdują się, że ich obcy, nawięcej zalety z oświecenia mający, w swoich szkołach używają (\*).

Część ta dzieła wystawia dokładnie stan instrukcyi w Polsce, i daie poznać, że w kraju naszym były umysły, które cały układ wiadomości ludzkich ogarnąć, objąć związek między naukami i umiejętnościami, i one do pojęcia młodych rozumów przystosować umiały. Niemniej dokładny jest obraz dzisiejszey literatury krajowey, tak co do dzieł tłumaczonych, iak i oryginalnych. Godzi się tu zacytować własne autora wyrazy.

„W narodzie, który czuć zaczyna cenę sztuk i umiejętności, bądź gdy pierwszy raz z ciemnoty niewiedomości wychodzi, bądź gdy po kilku

---

(\*) *Loika Kondyllaka, napisana na żądanie Komisji edukacyney, używana jest za książkę elementarną w szkołach francuzkich.*

wiekach zaniedbania, odradzaia się w nim nauki; pierwszy wyłot narodowego powstania, okazuje się w naśladowaniu, przywłaszczającym skarby swoich poprzedników, lub sąsiadów, i bez wielkiej pracy z cudzych owoców korzystającym. Po tych pierwszych probach, nastąpiły śmielsze usiłowania. Tłumaczenia stały się prawie oryginalnymi dziełami. Mało jest pism wybornych, w dawnych i dzisiejszych językach, któremi się literatura polska nie z bogaciła... Długobym się rozciągnął, gdybym chciał wymienić wszystkie dzieła obce, dawne i teraźniejsze, któremi się język polski zaszczycił. Dostyc jest powiedzieć, że w nim znajdują się dokładne tłumaczenia, wszystkich prawie znakomitych pisarzy Grecyi i Rzymu. Co się tyczy dzieł teraźniejszych, cokolwiek ma zaletę z moralności i stylu, w literaturze francuzkiej, angielskiej, niemieckiej i włoskiej, wszystko to prawie stało się dla Polaków narodowym bogactwem. Zgłębiwszy pisarzy dawnych, uformowawszy się w szkole pisarzy dzisiejszych, nauczyli się Polacy ich naśladować, a potem zaczęli pracować z siebie, i zasługiwać na ten zaszczyt, aby ich dzieła były tłumaczone. Jakoż dowcip polski śmielszym zaczął się wzbijać lotem. Zdany do wszystkich rodzajów, z równym prawie powodzeniem ćwiczył się we wszystkich, a szczególnie w tych, które wlecey do gustu i charakteru narodowego przypadają. Ze nie wspomnę o księgach elementarnych, że pomnę mowy republikanckie, któremi się seymy wsławiły, a któreby się dobrze na trybunie francuzkiej, lub w parlamencie angielskim, wydać mogły; iak liczne pi-

sma w literaturze, wierszem i prozą, iak szacowne dzieła, traktujące o administracyi, polityce, wyższych umiejętnościach, w przeciągu lat trzydziestu wyszły na widok publiczny! „Wymieniwszy JP. Murray znaczniejszych pisarzów w różnych rodzajach, przydaie: „*Nie iest zatem, iak mówi autor paszkwilu, pogrążona Polska w naygrubszey niewiadomości: nie została wpośród oświeconych narodów, które ją otaczają, napelniona wszystkimi przesądami i przywarami, iakimi są znikczemnione narody barbarzyńskie; nie została w odurzeniu i letargu, hańbiącym ją w oczach polerownych ludów.*„

Odpowiada daley autor, na inne krytyka zarzuty, iakoby Polacy, ani francuzkiego, ani łacińskiego ięzyka nie znali; że moralna u nich edukacya iest naygorsza, że stąd zepsute bardzo obyczaje; że wszystkie sentymenta ślachtetności i czułości przyduszone; że lud wieyski w Polsce w nayokropnieyszey ięczy niewoli. Odpowiedź iego tém większą ma cechę prawdy, i łatwiey u obcych wiarę znajdzie, że prawdziwych win narodu nie pokrywa: wytyka owszem iego błędy i wady tém śmieley, iż wystawieniem innych iego chwalebnych przymiotów, zapewnia mu niezaprzeczone prawa do szacunku i chwały.

To tylko twierdzenie nie zdaie się byđ gruntowne, iakoby rok 1788. był epoką nadwężenią wprowadzoney lepszey instrukcyi do szkół publicznych: gdy przeciwnie wówczas z naywiększym zapałem brać się zaczęła młodzież do nauk. Już wtedy okazywały się piękne owoce: dojrzałości ich zaszle w kraju odmiany przeszkodziły.

Jeden obywatel Lubelski ma pracować nad przełożeniem tego dzieła na język oyczyfły, z umieszczeniem przydatków od autora poczynionych, Tym sposobem książka ta, powszechniey czytana, obszerniey da poznać prawa autora, do szacunku i wdzięczności tych, dla których obrony swoje talenta poświęcił.

---

### DONIESIENIE.

W *Lublinie* z Drukarni XX. Trynitarzów, wychodzi nowy Niemiecko - Polski *Dykcjonarz*, we dwóch Tomach, przez X. *Karola Winklera S. P.* zebrany, w którym znaczenia wszelkich najświeższych języka niemieckiego wyrazów, onych grammatyczny podział, gatunek, rodzaj, formy słów, są wyłożone.

Prenumerata na to Dzieło kończy się dnia 1go Listopada roku 1801. Exemplarz na papierze kleiowym kosztuje Zł: Pol: 16.  
na papierze wodnym Zł: Pol: 12.

Odbiera się prenumerata, prócz *Lublina*, *Radomia*, *Łukowa*, w *Warszawie* u X. *Bielskiego* Prefekta Drukarni Pliarskiej; w *Krakowie* u JP. *Drylla* prefekta szkoły normalney XX. Kanoników SS. *Sepulchri*; we *Lwowie* u JP. *Pfaffa* xięgarza *Lwowskiego*.

Każdy z prenumeratorów tam odbierze Dzieło, gdzie prenumerował.

---



## P O E Z Y A.

## C E F I Z A.

*Oryginał prezydenta Montesquieu.*

Zachęcony pochlebną odezwą autora Pamiętnika, na powtórzone żądanie iego, posyłam tłumaczenie krótkiego ułomku o *Cefizie*. Ktokolwiek tę powieść czyta w oryginale, łatwo pozna, że jest dziełem nieśmiertelnego pisarza świątni Knideyskiej. Ten sam wdzięk, ta miękka słodycz i guśc delikatny, rozlane są w tém małym piśmie tak, że ie dopełnieniem pierwszego nazwać można. Szczęśliwe pióro w tłumaczeniu świątni Knideyskiej wstawiło nazawsze pamięć zmarłego dopiero *Jozefa Szymanowskiego*. Znany mówca na pochwałę iego w towarzystwie przyjaciół nauk, pięknie powiedział: że w tém dziele, potrafił on z języka rycerskiego, zrobić język miłości. Przejęty tą prawdą tłumacz *Cefizy*, daleki jest od mniemania, że z wielkiego wzoru swego umiał korzystać. A gdy przed rychłym zgonem nie mógł małej swojej pracy poddać pod sąd tego uczonego męża, dziś składając ją na iego grobowcu, skromnie wyznaie; że iak na pochwałę *Cefizy*, dosyć jest powiedzieć, że ją pisał *Montesquieu*, tak na naganę to tylko, że iey nie tłumaczył *Szymanowski*.

Zaszedłem raz z *Cefizą* w Jdalowe gaje,  
 Gdzie gęsty liść topoli, chłod rokoszny daje,  
 Tam szukając schronienia przed słońca upałem,  
 Leżącego pod drzewem *Kupida* zastałem.  
 Na łonie miękkich kwiatów spał ten bożek masy,  
 A całego gałązki mirtu przykrywały,

Których ledwie *Zefrek* śmiał poruszać trochę.  
 Odstąpiły go *Smiechy* i *Igraszki* płochę.  
 Przy nim saydak i strzała na łuczek napięta,  
 Którą rani pod serca chłopców i dziewczęta.  
 Kiedy on tak używał snu pełnego wdzięku,  
 I bożka i broń jego, miałem w swoich ręku.  
 Zbliży się w tém *Cefiza* swawolna i żywa,  
 Lekką strzałę z *Kupida* saydaka dobywa,  
 I zęczenie korzystając z miłości oręża,  
 Chwyta łuk.. kładzie strzałkę.. i ku mnie natęga.  
 Trafia.. Rzucay jeszcze *Cefizo* kochana:  
 Ta, którąś mi zadała, słodka była rana:  
 Tylko się uśmiechnęła, i biegnie po drugą,  
 Przypadkiem natrafiła na ciężką i długą,  
 I kiedy ją do łuku nieostroźnie kładła,  
 Wymknęła się dziewczęciu i na nóżki padła.  
 Syknie tylko *Cefiza*, a strzałę schwycawszy  
 Cisnęła... Byłto dla mnie postrzał naydotkliwszy!  
 Ach! *Cefizo!* z wielkiego bólu zawołałem,  
 Chyba chcesz śmierć mi zadać tak silnym postrzałem!

Ona znowu do syna miłości przyskoczy,  
 I rzekła: Czemuż mi sen zamknął piękne oczy?  
 „Pewnie strudzony boiem, odpoczywa stogi,  
 „Uplotę łańcuch z kwiatów i zwiążę mu nogi.  
 Stój *Cefizo!* zawołam, nie bądź tak zuchwałą,  
 To bóstwo dobroczynne zawsze nam sprzyjało,  
 Z jego łaski byliśmy najszczęśliwsi z ludzi,  
 Skoro go tylko dotkniesz, pewno się przebudzi...  
 „I cóż z tego? *Cefiza* płocha odpowiada,  
 „Nie nowy będzie postrzał, który on nam zada...  
 „Nie... nie... porzuć kochanko tę pustą swawolę,  
 „Nigdy mu snu słodkiego przerwać nie pozwolę,  
 „Przy nim raczey usiądźmy, aby w nasze żyły,  
 „Święte iskierki ognia jego przechodziły!...

Przecież iemu *Cefiza* pokoju nie dała,  
 Świeżych róży i mirtu listków nabierała,  
 I sypiąc je na bożka, skakała z uciechy:  
 „Już go, rzecze, nie znaydą *Igraszki* i *Smiechy*.  
 „Jeszcze się bardziej zemszczę, skrzydełka mu utnę,  
 „Niech nie żyją na ziemi, te serca okrutne,  
 „W które on szybkim lotem płochą zmiennosc sieie,  
 „Niszcząc wiernych kochanków ostatnie nadzieie!

Jam myślał, że to żarty, lecz ona złośliwa,  
 Zbliża się do *Kupida*, nożyczek dobywa,  
 I złocone skrzydełek piórka strzyże śmiało.  
 Wskręś przejęte bojaźnią, serce mi zadrżało.  
 Co śmiesz czynić, okrutna! wołam, lecz daremnie:  
 Uciawszy oba skrzydła uciekła odemnie...

Gdzie biegła, listki za nią szelest wydawały,  
 I tęp się na nieszczęście ocknął bożek męły.  
 Chciał wzlecieć, lecz trzepotząc skrzydełkami swemi,  
 Czuł, że go jakiś ciężar przyciskał do ziemi.  
 A w tęp też do zachodu nachylone słońce,  
 Pozłociło na kwiatkach uciętych piór końca,  
 Na które bożek oczkiem spojrzawszy nieśmiafem,  
 Płakał nientulony, i ia z nim płakałfem.

Wzruszył się Izami *Jowisz*, co w *Olimpie* włada,  
 Wnet na jego skinienie obłok z nieba spada,  
 Do *Knidyjskiej Kupida* przenosi świątyni,  
 I składa go powoli, na łonie bogini...  
 Tam dopiero swóy smutek z czułą matką dzieli:  
 „Patrz mamo, rzeknie z płaczem, piórka mi ucięli!  
 „Cóż ia pocznę! iak teraz bez skrzydełek wzlecę?  
 A *Wenus*, „Nie płacz synu! iesteś w mey opiece,  
 „Niech cię ścisnę, niech tylko z sobą się napieszczę!  
 „Na łonie twoiey matki, odrosną ci ieszcze...  
 „Patrz! patrz! mój synu, oto iuż miłości mocą,  
 „Porastających piórek wierzchołki się złocą:...  
 „Co raz większe! ... Korzystay z bożkiego zapafu!  
 „Uściskay mnie! ... oto są... teraz leć pomafu...  
 Z wielką bożek radością podleciawszy trochę,  
 Znowu podle swey matki, zwinął skrzydła płochę.  
 Smielszy za drugą razą, wzbil się tak wysoko:  
 Że go ledwie bogini doyrzeć mogło oko:  
 Lecz ieszcze, zmocowany, wrócił na ięý łono,  
 I z ust ięý koralowych, ssaf roskosz pieszczoną.  
*Wenus* się uśmiechała, on był nayszczęśliwszy!  
 Tak nareście *Kupido* skrzydełka wzmocniwszy,  
 Nad powietrzne się kraie wzbil lotem zuchwałym,  
 I stamtąd samowładnie rządzi światem całym.  
 A z *Cefizy* chcąc odnieść zemstę nkazała,  
 Odrądz zrobić ia bożek dla wszystkich niestała:  
 Coraz odmienia cele swych miłostek płocha,  
 Kochała mnie, *Dafnisa*, dziś *Kleona* kocha.

Niestety! twym wyrokiem, bożku zagniewany!  
 Nie ona, lecz ja jestem najbardziej skarany.  
 Niech cierpię, nie żałuję dla niej téj ofiary,  
 Lecz czyż nie możesz na mnie zesać inney kary!

MICHAŁ WYSZKOWSKI.

## P O W I E S C

### *Butelka.*

Mimo rozwalin zamczyska,  
 Przechodząc podróży zbliska,  
 Obaczył coś za kominem.  
 Była to butelka z winem,  
 Trzymająca dobrą miarę,  
 I z napisem: „wino stare. „  
 Ucieszony z tego wielcè,  
 Przybliżył się ku butelce:  
 I wzięwszy ją w obie dłonie:  
 „O ty! rzecze, w którey tonie,  
 „Wszelka dolegliwość człeka,  
 „Darze wielbiony od wieka,  
 „Cóż znekane wielkie dusze,  
 „W dzielne zwracał gieniusze,  
 „Dodając im rad i siły.  
 „Darze stary! darze miły!  
 „Pokrzep i mą myśl troskana;  
 „Wszak dlatego cię tu wlano. „  
 Kończąc tę czulą przemowę,  
 Nabił sobie moszczem głowę.  
 Lecz o! fatalny zawodzie!  
 Duch był przeciwny urodzie.  
 Zniknął, iak cień, zapęd miły,  
 Kwasy gębę wykrzywiły.

Darmo w podniebieniu szuka  
Przez gwałt, wielkich przodków nauka.  
Wszędy gdzie kropla smak dała;  
Lurą się bydź okazała.

„I cóż to krzyknie, za czasy!  
„Z tych win przednich! takie kwasy! „  
I zaięty złością wielką,  
Już chciał o mur rznąć butelką.  
Kiedy go z tego zapędu  
Myśl zwróciła, warta względu;  
Ze toż samo niegdyś ciało  
Przednie trunki wydawało.

Zmieniwszy więc zemstę w żale,  
Rzekł tylko do niey w zapale:  
„Rzuc ten chlubny napis z siebie,  
„Niech się wraz z moszczem pogrzebie.  
„W zepsuciu, wszystko stracone. „  
W tym odchodząc w swoje stronę;  
„Tak się dzieie, rzekł z westchnieniem,  
„I z człowieka pokoleniem! „

## ROZMAITE RZECZY.

### PROMETEY (\*) i CZŁOWIEK.

*Rozmowa pierwsza.*

**P**PROMETEY. Ot tak! zrobmy iestestwo do nas podobne. Nie powiedzą, że na próżno ogień z nie-

(\*) Prometey, podług mitologii, wykradł ogień z nieba, i nim ulepioną przez siebie Pan-

ba wykradłem. Mamy ziemię; roztwórzmy ją wodą... Dobrze! teraz ogniem boskim ten posąg ożywny. Ale co widzę? Dzieło moje już prawie ukończone, i posąg ożywiony.

CZŁOWIEK. Kto jestem? i co czuję? Ile mnie miłych otacza przedmiotów! Ty którego postrzegłem, i który здаiesz się do mnie podobny, nie mógłbyś mi powiedzieć, czem jestem?

PROMETEEY. Jesteś zwierzęciem, które się zowie człowiekiem, a iam cię dopiero zrobił.

CZŁOWIEK. Bardzo ci dziękuję; ale naucz mnie, co to jest byź człowiekiem.

PROMETEEY. Oto jest, byź tém, czem jesteś: to jest nowém wcale iestestwem.

CZŁOWIEK. Więc ty nie jesteś jednego ze mną tworu?

PROMETEEY. Zapewne, że nie. Mój początek daleko jest wyższy od twego, i dlatego wyciągam, abys mnie szanował.

CZŁOWIEK. Nie wymawiam się z tego: ale przynajmniey z tobą obcować będę.

PROMETEEY. Stosunki nasze nie mogą byź bliskie. Obcowanie między iestestwami, tak różnemi od siebie, byłoby z obrazą godności wyższego.

CZŁOWIEK. A więc sam z sobą zostanę?

PROMETEEY. Będiesz miał towarzyszkę.

CZŁOWIEK. Jakże mnie cieszysz! ale powiedz mi, iakie jest przeznaczenie moiego iestestwa. Chciałbym wiedzieć, czem jestem: i tey ciekawości naganiać nie możesz.

*dorę ożywił. Tu wystawiony iest, iako ulepca człowieka.*

PROMETEU. Tak osobliwém iesteś zwierzęciem, że ja, którym cię ukształcił, nie mogę cię doskonale określić. To ci tylko powiem, że masz rozum i namiętności. Namiętności zawsze będą chciały rzeczy przeciwnych rozumowi, a rozum zawsze tego, co się namiętnościom sprzeciwia. Ale co jest wygodnego, weźmiesz, kiedy zechcesz, rozum za namiętności, a namiętności za rozum: słowem, znajdziesz sposób na wszystko, i potrafiś się z sobą iako tako pogodzić.

CZŁOWIEK. Ale wręście z temi wszystkiemi sposobami, będę ja szczęśliwy? bo byłem nim był, mnieysza, iak się to stanie.

PROMETEU. Nie zaręczam cię, żebyś był zawsze szczęśliwy, ale co prawie na iedno wyudzie, będziesz miał zawsze chęć nim zostać.

CZŁOWIEK. Otoż mi piękna pociecha!

PROMETEU. Alboż to masz za nic chęć szczęśliwości? Ta chęć uczyni cię czynnym, czynnym, żywo rzeczy biorącym. Sama nadzieia szczęścia będzie rokoszą, tak, prawda, pomieszana, że nieraz ci się przytrafi skarżyć na twoie przeznaczenie.

CZŁOWIEK. Ale powiedz mi, czemuś mnie tak nie utworzył, żeby mi zawsze było dobrze? Albożby to cię było więcej kusztowało?

PROMETEU. Otoż prawdziwy z ciebie człowiek: iuż widzę zaczynasz rezonować.

CZŁOWIEK. Proszę, naucz mnie, co tu czytać będę: zapewne wszystko, co widzę, do mnie należy: wszystko, co obeymuję, iest w moiey mocy; nakoniec będę panem samowładnym tey niezmierney rozległości, która się stawia przed moimi oczyma.

PROMETEEY. Wcale nie: niech cię to nie obraża: jużem ci powiedział, że nie będziesz sam.

CZŁOWIEK. Tém gorzej: już zaczynam sobie mierzić towarzystwo. Jeśli będę miał towarzyszków, kto mnie zapewni, aby mam panami zostać nie chcieli? bo jeśli te zwierzęta, jak powiadasz, będą mi we wszytkiém podobne, i te same będą mieć pragnienia, będziemy się niechybnie wyrzynać.

PROMETEEY. Może to bydź niekiedy: ale wszyscy z równą żywością iedney rzeczy pragnąć nie będziecie. Ta rozmaitość chęci, wszytkich ukontentuje.

CZŁOWIEK. Nic ia tego nie rozumiem, i nie stąd dobrego nie przewiduję: odbierz to iestestwo, które mi dałeś, nie chcę go.

PROMETEEY. Cierpliwość! skończy się to iestestwo, na które już narzekasz.

CZŁOWIEK. Co znaczy ta pogrozka?

PROMETEEY. Dopiero ci życie było ciężarem, a teraz lękasz się ie utracić?

CZŁOWIEK. Prawda, i wcale tego nie poymuję, bo przed chwilą nie gniewałbym się, gdybym był bydź przeftał.

PROMETEEY. O! wiele iest rzeczy w twoiey naturze, których nigdy nie póymiesz. Będziesz się miał czém zabawiać, ieżeli lubisz rezonować.

CZŁOWIEK. Pozwolisz mi się o iednę rzecz zapytać: naybardziej tego poiać nie mogę, dla czegoś mnie zrobił.

PROMETEEY. Zrobiłem cię, bo mi się tak podobało, i wyciągam po tobie wdzięczności.

CZŁOWIEK. Wcale się iey nie spodzieway; twój dar nie pochodzi z dobroci; nie daiesz mi

sposo-



sposobów bydź szczęśliwym w życiu, a przywiązuiesz mnie do niego: nie widzę, dlaczego miałbym ci bydź wdzięcznym.

PROMETEJ. Milcz, powinienes wierzyć, co ci mówię: moglbym cię pograć w niczości, z ktorey cię wyciągnąłem. Lecz żebym cię lepiej ukarał, zostawiam cię człowiekiem.

---

## MĘZCZYŻNA i NIEWIASTA.

### Rozmowa druga.

MĘZCZYŻNA. Kontent jestem i bardzo kontent z *Prometeia*, niczego więcey nie pragnę. Nie mogł m mu powiedzieć, czego mi brakowało; oto ciebie.

NIEWIASTA. Jednakże musiałam cię uprzedzić, i prawdziwie nie pomyię, iakem się do tego skłonić mogła.

MĘZCZYŻNA. Na tkliwe uczucie odpowiadasz gorzkim wyrzutem! Daruy: zadziwienie z jedney strony, z drugiey wzruszenie. . . .

NIEWIASTA. Zapewne, ale . . . albo *Prometey* jest obłudnikiem, albow więcey powinna była w tobie znaleźć troskliwości.

MĘZCZYŻNA. Cóż ci powiedział *Prometey*?

NIEWIASTA. Powiedział mi wyraźnie, że mi w podziale dał piękność.

MĘZCZYŻNA. To prawda.

NIEWIASTA. Ze pięknością pozyskam serce męzczyzny.

MĘZCZYŻNA. I to prawda; iakoż zaraz pozyskaś moje.

Wrzesień 1801.

Z

NIEWIASTA. Ze ta piękność odniesie tryumf nad nocą, którą obdarzył mężczyzną: Ze nakoniec będąc niewiaścą, zrobię z niego wszystko, co mi się będzie podobało.

MĘŻCZYŻNA. Rozumiem: więc *Prometej* panią dla mnie utworzył. O! nic z tego; chcę być niepodległym: skarż się na niego, że takim mnie zrobił. Wszystko jestem gotów dla ciebie uczynić, delikatna twoja organizacya więcej mnie jeszcze do tego pobudza, niż twoje wdzięki; ale. . .

NIEWIASTA. Otoż to mężczyzna!

MĘŻCZYŻNA. Otoż to ziewiaścą.

NIEWIASTA. Spodziewałam się, że mi cześć wyrażać będziesz.

MĘŻCZYŻNA. Spodziewałem się, że będziesz szczęściem życia moiego.

NIEWIASTA. Zegnam cię, byway zdrów.

MĘŻCZYŻNA. Cóż to! ucickasz odemnie!

NIEWIASTA. Takem sobie przyjemne o tobie wyobrażenie uczyniła!

MĘŻCZYŻNA. Czy nie raczey o sobie samey?

NIEWIASTA. Nie gaday.

MĘŻCZYŻNA. Mam równie, iak ty sposobność mówienia, nie gnieway się, że iey używam.

NIEWIASTA. Jeśli cię raz opuszczę, zapewne mnie już nie obaczysz.

MĘŻCZYŻNA. Powinnaś być moją towarzyszką, iak ja powinienem być twoją podporą. Mówmy szczerze, jeśli się z sobą rozdzielimy, iaki los nasz będzie?

NIEWIASTA. Ja się wcale o siebie nie troszczę: *Prometej* może stworzyć innych mężczyzn.

MĘŻCZYŻNA. Może też stworzyć inne niewiaścą.

NIEWIASTA. Ja mu przeszkodzę: albo go bę-

dę prosić, żeby ie zrobił tak szpetne! tak szpetne...!

MĘŻCZYŻNA. Przyznam się, że prędzey się zgodzę z szpetnością łagodną, niż z tyrańską pięknnością.

NIEWIASTA. Więc zgadzasz się, żem piękna.

MĘŻCZYŻNA. Nie przeczę temu, ale kiedy trzeba koniecznie popisywać się ze swemi przymiotami, przyznasz sama, że nie masz między nami dwoygiem tak wielkiej różnicy, i moja osoba jako tako uysć może. Słuchay, nie uwodźmy się próżnością; ani ty jesteś *boginią*, ani ja *bogiem*. Dwoje nas tylko na ziemi: odpowiadaymy zamiarom *Prometeia*: zapewne nas do wspólnego życia przeznaczył. Niechże nas źle zrozumiana miłość własna nie dzieli, gdy wzajemnie iedno drugiego potrzebując, powinniśmy żyć w nayscisleyszej iedności.

NIEWIASTA. Zdaie się, że twoja uwaga iest dosyć dobra: tylko te słowo *potrzeba*, bardzo mi się nie podoba. Ja nie z potrzeby przyszlam do ciebie, ale...

MĘŻCZYŻNA. Z jakiegożkolwiek bądź powodu; nie kłómy się o słowa.

NIEWIASTA. Już się znudziłam. Radabym, żeby byli inni mężczyźni, abym zobaczyła, iakie na nich sprawię wrażenie. Każdyby się do mnie cisnął; wszyscyby mi się chcieli podobać, wynaydowaliby w tym celu nayprzyjemniejsze rzeczy; tybys obawiał się mnie stracić, naśladowałbys ich, nawetbys ich przewyższał; a ukontentowanie, którebym stąd czuła, ieszczeby mnie miłszą i pięknieyszą uczyniło.

MĘŻCZYŻNA. I iabym był kontent, żeby się

insze znaydowały niewiaſty: gdyby równie były dziwaczne, byłoby się z czego naśmiać. Jużem się dasyć naſłuchał, pozwól, że od ciebie odeyde.

NIEWIASTA. Dokąd idziesz?

MĘŻCZYŻNA. Co cię to ma obchodzić.

NIEWIASTA. Póydę za tobą.

MĘŻCZYŻNA. Czogo masz się trudzić.

NIEWIASTA. Cóż to! odpychasz mnie!....

o Boże!

MĘŻCZYŻNA. Płacze: Jeszcze iey wszystkich wdzięków nie znałem. Przysięgam, że nie myśliłem cię obrazić.

NIEWIASTA. Day mi rękę.

MĘŻCZYŻNA. Ileż ma mocy nademną!

NIEWIASTA. Pogódźmy się.

MĘŻCZYŻNA. Masz mnie u nóg twoich.

NIEWIASTA. Jakże mężczyzna jest uymuiący!

MĘŻCZYŻNA. Powiedz raczey, że słaby. Nie mogę się pojąć, czuję nieznaną i porywającą rofkosz, którey się poddaię. Ciesz się twoim zwycięstwem, ale go nie chcey na złe używać.

NIEWIASTA. Czy chciałbyś teraz, żeby były inne niewiaſty?

MĘŻCZYŻNA. A ty, chciałabyś czekać innych mężczyzn?

## OBRAZ POLITYCZNY EUROPY.

*Rzut oka na położenie Anglii i Francyi.*

Im bardziej pokoy na morzu idzie w odwłokę, tém więkſze w zawarciu go trudności zachodzą. Gdy uprzątnienie ich, dwom tylko mocarstwom

walczącym z sobą jest zostawione, i gdy za-  
iadłość ich przeciw sobie, oraz wzajemne preten-  
sye zważemy; nie podobna prawie dostrzedz, w  
kombinacjach zwyczajnych, słabego nawet pro-  
myku nadziei; wypada więc spuścić się na los i  
czas: trzeba czekać i pragnąć wypadku zwanego  
decydującym, iak gdyby wypadki decydujące mo-  
gły mieć miejsce w takim rodzaju wojny. Jeden  
tylko wypadek stanowić może o pokoju, a ten  
chyba Francuzi zrządzić mogą. Utrata bowiem  
Egiptu uprzatnie może jedną z większych prze-  
szkód, lecz nie zniewoli Francyi do ukończenia  
wojny. *Nelson* także, choćby w swych wypra-  
wach przeciw flotyllom francuzkim był daleko  
szczęśliwszym, niżeli dotąd; nieprzywiódłby jednak  
Francyi do przyjęcia niegodnych iey warunków;  
zabezpieczyłby tylko tym sposobem kraj swój,  
ale nie naruszyłby spokojności, aniby przytłu-  
mił odwagi i męstwa narodu francuzkiego.

Aby się przekonać, że i przegrożki jednej i  
obawa drugiej strony, nie zdają się bydź płonne,  
dosyć jest zażnać uwagę nad przeciwnemi sobie  
brzegami cieśniny *la Manche*, i nad samą cieśniną.  
Połączenie się flotyl francuzkich, mimo wyższych  
sił i czuwania Anglików, zbieranie się ustawiczne  
świeżych batalionów przy portach, gdzie też flo-  
tylle na ich zabranie oczekują; zakrycie morza  
przez okręty angielskie, i obsadzenie brzegów  
wojskami, których dowództwo powierzone jest  
biegłym officerom, słowem, *Nelsonowi* i *Corn-  
walisowi*: dwa ataki już uskutecznione i w obli-  
czu prawie dwóch narodów odparte; przygoto-  
wanie nowych ataków, a może w ten moment

uskutecznianych; przebieganie niemal codzienne postawców pokoju, wśród przygotowań wzajemnych; przesyłanie propozycji dwóch rządów przez *Calais* i *Douvres* wśród huku armat i licznych wystrzałów z obojey strony pod *Boulogne*; oczekiwanie nareście, dwóch wielkich narodów, jaki skutek te negocyacye i bitwy sprawią; oto jest interessujący widok, który nam zachodnia część Europy w tym czasie wystawia, i bacznie mieć oko nakazuje na cieśninę, daną od natury za przedział dwóch ludów, do wieczney z sobą walki przeznaczonych.

Stoczone bitwy dnia 4. i 16. Sierpnia w stanowisku przed *Boulogne*, interessowniejszym ieszcze czynią takowy stan rzeczy. Jakozkolwiek skutek ich mało jest sam w sobie znaczący, zastanowiwszy się atoli, ile Francya uzbraianiom swoim wagi nadaie, ile Anglia zniszczyć ie usiłuje; zważywszy wyższość iey marynarki, wielką sławę i śmiały charakter iey admirała; nawykniecie do odnoszenia zwycięstw, przez co Anglicy wszelki zamiar mają za łatwy do wykonania; i zważywszy nakoniec tę pogardę, z którą oni wszelkie, nawet nayskromnieysze, o uskutecznieniu projektów swoich, powątpiewanie odrzucaią; skutek tych bitew, coraz się staie ważniejszym.

Gdyby Francuzi po chybionym ataku iakiego portu nieprzyacielskiego, składali, tak iak Anglicy, niepomyślności na ciemność nocy, lub wzbieranie i opadnienie morza, o! iakżeby gazeciarze londyńscy żarciki stroili z tych przeszkod, tak trudnych do przewidzenia! . . . Zdaie się, iż duma angielska

i własna miłość admirała, nieprzywykłe do podobnych niepomysłności, srodze musiały być niemi obrażone.

Jeżeli Anglia i *Nelson* uwezma się na *Boulogne*, iakże ten port oprzeć się zdoła, tak znacznym mocarstwa tego siłom i tak obfitemu w sposoby admirałowi? Ale już to jest wielki zaszczyt, i chwała dla marynarzy francuzkich, że dwakroć *Boulogne* obronili przeciw usiłowaniom tych ludzi, którzy niedawno w dniu jednym bezskuteczną obronę *Kopenhagi* uczynili, i nad męstwem *Duńczyków* tryumf odnieśli.

Potyczki pod *Boulogne* ścigając teraz uwagę wszystkich, wygluzowały prawie z pamięci utratę okrętu *S. Antoniego*, przez eskadrę angielską zabranego, tudzież smutny los dwóch wspaniałych okrętów hiszpańskich, które od teyże eskadry wśród ciemney nocy ścigane, strzelały do siebie, rozumiejąc, iż mają do czynienia z nieprzyjacielem, i które walcząc z nieustraszonem męstwem, stały się wreście ofiarą okropney pomyłki. Jest to nieszczęście zasmucające ludzkość; nieprzyjaciele nawet Hiszpanii cieszyć się z niego nie mogą, a przyncymniey nie powinni. Ale smutek ślad pochodzący znalazł zaraz nieiaką ulgę w wiadomości o mężnym i walecznym czynie okrętu francuzkiego *Formidable*. Zaledwie on podobnegoż losu uniknął, gdy w kilka godzin potem widzi się być ściganym od trzech okrętów angielskich. Żywo atakowany od przewyższającego bardzo nieprzyjaciela, broni się odważnie, zręcznie i szczęśliwie, a zrobiwszy mu więcej szkody, niż sam poniósł, do zaniechania walki zniewała, płynie w swą drogę, i sławą okryty w

*Cadix* staie. Przed tym to portem, *Formidable* zjednał zaszczyt banderze francuzkiej, i chwiałą swoją uczynił iakąkolwiek ulgę w smutku, w którym z powodu nieszczęsnego w nocy zdarzenia, sprzymierzone bandery były pograżone.

Zdale się, iż nadesłane z Egiptu wiadomości większyby pośpiech robotom o pokoy, niż wypadki w cieśninie *la Manche*, lub przed *Cadix*, nadać powinny. Lecz dobrze przewidzianym było, iż *Kair* poddać się musiał, co dnia 27. Czerwca z naywiększym dla Francuzów honorem, bo z takimi warunkami, iakich sami żądali, nastąpiło. Trudno było spodziewać się, ażeby Egipt bez odebrania posiłków z Europy, mógł pod panowaniem Francyi pozostać, ani za hańbę poczytać można Jenerałowi *Beillard* i szczęciu tysiącom różnego gatunku żołnierzy, iż *Kair* wydali woysku 46,000. wynoszącemu. . . . *Los Alexandryi*, gdzie ieszcze Jenerał naczelny *Menou* trzyma się zamknięty, od obfitości zapasów potrzebnych zależy: bo gdyby, iak Anglicy rozgłosili, głód temu miastu dokuczał, nie podobna, aby zoftawione same-mu sobie, nie poszły za przykładem *Kairu*.

Jeżeli więc Egipt uważać iuż mamy za stracony dla Francyi, jeżeli Anglicy ucześnicy podbicia tego, zechcą zakładać osady ponad brzegami *Nilu*, dla ugruntowania sway władzy w Indyach, i jeżeli prędki pokoy nie uprzętnie troskliwości Francuzów w tey mierze; łatwo jest wniesć, iż ci wezmą się do oręża przeciw mocarstwu, którego związek z W. Brytanią, tak mocno ich interessom zaszkodził; i może na ten czas owe 30,000. ludzi rozłożone od *Akwilei* aż do *Tarentu* wprost brzegów ottomańskich, przeciw



nżytemi zostaną. W takim przypadku siła morską i porty królestwa obojga Sycylii, wielką będą dla Francyi pomocą, a wschód stanie się teatrem okropnych scen, zabezpieczenie niepodległości morskicy za cel mających.

Francuzi tylko sami i ich sprzymierzeńcy bronią teraz tak ważny sprawy, względem której nie taia Anglicy zamiarów swoich. Znana jest całej Europie świeżo uczyniona odezwa *Nelsona*, usiłującego pobudzić nią marynarzy angielskich do męstwa; w tej, między innemi wyrazami, tak mówi: „Nie zaniżajcie niczego ku obronie żywioła, do was należącego, i ku utrzymaniu niewątpliwego prawa naszego nad morzami, jakie nam sławni przodkowie nasi zostawili.” Wyraży te nie potrzabują objaśnienia; powinny one obić się o brzegi *Dunaju* i *Newy*.

Niebezpieczeństwo ze strony Anglii dla wszystkich mocarstw jest widoczne, wszystkie zatem troskliwość swoją o niepodległość morską okazać powinny. Już Anglicy rozpostarli swe panowanie na morzu, już ono jest trudnem do zrzucenia; wolą swoją za *codex* morską naznaczają, i takie to jest prawo, któremu inne narody poddać się mają. Do zaprzeczenia go Anglii, sama tylko Francya z Hiszpanią i Hollandyą pozostaie; lecz czegoż się spodziewać od Francyi, przy tak znacznie osłabionej marynarce przez błędy iey rządu rewolucyjnego, i przez nieszczęścia, które z nich wyniknęły? co iey pomogą sprzymierzeńcy niemniej osłabieni? Czy nie będzie zniewolona Francya nadgrodzić sobie przemagającą swą siłą lądową, co dla słabości na morzu utraci? otoż jedyny sposób zamknięcia Anglii w granicach

zgodnych z interessami Europy, ten pozostać dla Francyi, którego by się naybardziej gabinety lękały, gdyby tak w rzeczy samey było, iak mylnie wielu mniema, że chce i może na złe użyć swej siły, i swoich zwycięstw, w celu zyskania przewagi na lądzie, i okazywania na nim tego despotyzmu, iaki Anglia rozpościera na morzach.

Przewagi takiej ze strony Francyi lękać się nie trzeba. Kiedy Francuzi wojennymi czynami zadziwiali Europę, zarzucono im, iż tém chcą być nawet, czém niegdyś byli Rzymianie. Lecz próżny jest zarzut takowy, ambicya tego rodzaju w niniejszym stanie cywilizacyi europeyskiej miejsca mieć nie może. Anglii raczy obawiać się z tego względu wypadało. Gdyby w tym stanie żeglugi i handlu, tyle teraz wpływu do związków politycznych i pomyślności towarzystwa ludzkiego mających, *Kartagina* i *Rzym* powstały, nieuchybnieby *Kartagina* przemogła, narody gnębiła i cały świat w swej podległości trzymała.

Ale łatwo jest obiaśnić tę rzecz, historią czasów naszych. Postępek z Danią jest oczywistym dowodem. Po długo zachowaney przez Danią neutralności, w czasie której obchodziła się z Anglikami iak z przyjaciółmi, gdy oni z nią nieprzyjacielsku czasem postępowali, wszczęła się nareście kłótnia o całość i praw, interessujących wolność handlu i powagę narodów. Zagroźa iey natychmiast ogromna flota angielska, przymusza weyść w układy i taką umowę zawrzeć, iaką słaby z mocniejszym uczynić może. Nie zadługo potem tworzy się związek na północy w celu utrzymania niepodległości morskiej; przystępuje do niego Dania z potrzeby; i nim ieszcze to przystą-

pienie mogło być wiadomém, rząd angielski dał rozkaz zabrania iey osad indyjskich. Wkrótce napada na samę iey stolicę, gdzie słaba siła dała odpór w miarę czucia wyrządzonego gwałtu i niesprawiedliwości. Po długiey i uporczywey bitwie, ulega pod wyższością sił i doświadczenia, robi rozeym, nie odstępuiąc jednak zasad neutralności. W tém umiera monarcha, najsilniejsza tego związku podpora: Danija wysyła zaraz pierwszego ministra do Londynu; ten przekłada szkody narodu swego, i domaga się zwrotu osad zabranych: lecz napróżno. Dziś bowiem ieszcze, chociaż Danija do zawartego traktatu Rossyi z Anglią przystąpiła, nie ma ich sobie zwróconych.

Wcale inaczey postępuie sobie w tych czasach Francya z mocarstwami tegoż, co Danija rządu. Weźmy np. Portugalia: ta będąc przyiaciółką i sprzymierzeńcem Anglii, należąc do wszystkich prawie czynności przeciw Francyi i Hiszpanii, powinna była (gdyby naśladowano Anglią) być zniszczoną i zgubioną od Francyi; iednakże przystąpiono z nią do pokoju, i nic więcey nie utraciła, iak miasto i błąhą twierdzę *Olivenza*, na rzecz Hiszpanii.

Prawda, iż ieszcze nie jest nam wiadomy traktat z rządem francuzkim; skończy się atoli zapewne na żądaniu kilku milionów, czego mu za złe mieć nie można, zważaiąc znaczne koszta na wyprawę łożone, do której przedsięwzięcia zmusił go (upór Regenta Portugalii. Anglia zaś pomimo dawnych związków, swoich z Portugalią, na których ta szkodzi; pomimo, iż widziała ią do zawarcia pokoju znaglona, ile że prawie żadney pomocy na lądzie nie dała; Anglia mówię,

jak tylko dowiedziała się o podpisany w *Badajoz* traktacie, tak zaraz na iey własność napadła, *Madery* zagarnęła i o *Brezylii* zamysła.

Inne także państwa, względem których, mówiono często, iż Francya ma szkodliwe zamiary, miłym cieszą się pokojem i bezpieczeństwem. Rzym odzyskał świetność duchowną, i Papież przy władzy świeckiej zachowany. *Neapol* od dycha nakoniec po tylu nieszczęściach przez rewolucyą i wojnę zrażonych, i taka wewnątrz całego kraju spokojność panuje, jakiej od dawnych czasów nie było; co przytomności woysk francuzkich przypisać należy. *Bawarya*, co do swoich dzierżaw, zabezpieczona, a nawet nadgródę za poniesione straty ma zaręczoną.

Lecz *Piemont*, rzecze kto, trzymają Francuzi w swej mocy. Prawda, lecz go może trzymają, jako zakład mogący ułatwić pokoy na morzu. Gdyby albowiem Rząd francuzki chciał go na zawsze królowi Sardynii odebrać, czyliżby już nie wyrzekł ostatecznie względem losu iego? na coby wstrzymał sprzedaż dóbr narodowych, i kazał zaprzestać znoszenia klasztorów?

Z tych przytoczonych przykładów, okazuje się iawnno, jak różne od siebie grają rôle na dwóch żywiołach Anglia z Francyą. Tamta wszystko podbiła i zagarnęła, co było do zabrania na morzu, tey nie dozwalaia przeważać i grabić na lądzie, Prussy, Austrya i Rosssya. Dlatego też pokoy na lądzie panuje, gdy na morzu, mimo pocieszających pogłosek, zdaie się bydź jeszcze dalekim.



DANES  
-PICTA  
.COM



# Grey Scale #13

R

G

B

WH

GR

BL

K

Y

M

C

Y

M

C

Y

K

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

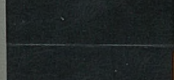
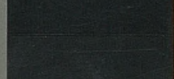
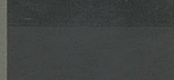
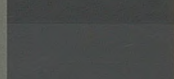
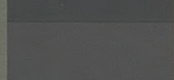
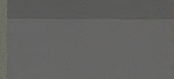
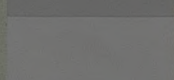
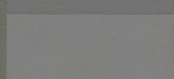
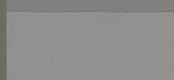
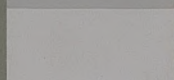
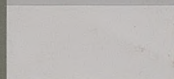
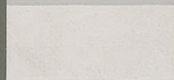
15

B

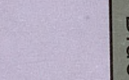
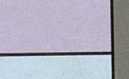
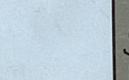
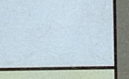
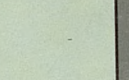
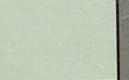
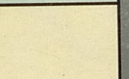
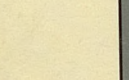
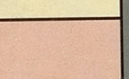
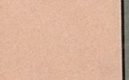
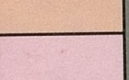
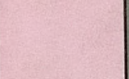
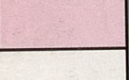
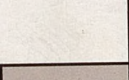
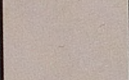
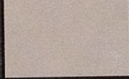
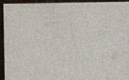
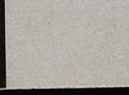
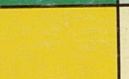
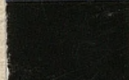
17

18

19



Oto  
z o  
go, u  
s si  
łow,  
na t  
zepi  
e op  
liby  
sa w  
gled



Black

3/Color

White

Magenta

Red

Yellow

Green

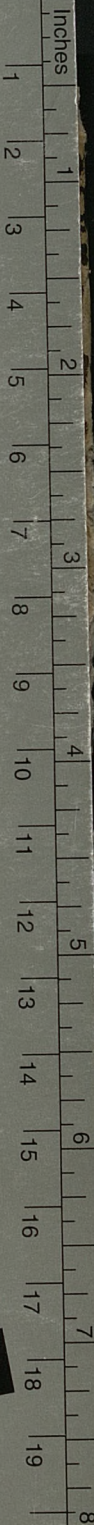
Cyan

Blue

DANES  
-PICTA  
.COM

# Colour Chart #13

Centimetres



Inches

DANES  
-PICTA  
.COM



R



G



B



WH



GR



BL

# Grey Scale #13



C



M



Y



K

**A**

1

2

3

4

5

6

**M**

8

9

10

11

12

13

14

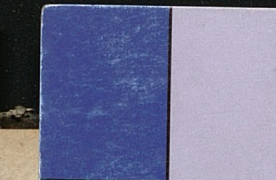
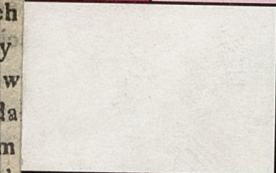
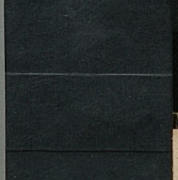
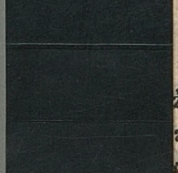
15

**B**

17

18

19



Black

3/Color

White

Magenta

Red

Yellow

Green

Cyan

Blue

DANES  
-PICTA  
.COM

# Colour Chart #13

19

18

17

16

15

14

13

12

11

10

9

8

7

6

5

4

3

2

1

Centimetres

8

7

6

5

4

3

2

1

Inches

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

Centimetres

Po  
żad  
acz  
kon  
d p  
o, p  
agra  
oni  
, g  
nog  
n,  
się  
ael  
m  
kot  
erf  
wi  
sz  
o  
ow  
oy  
ch  
y  
w  
la  
m  
d  
g  
k  
s  
o